

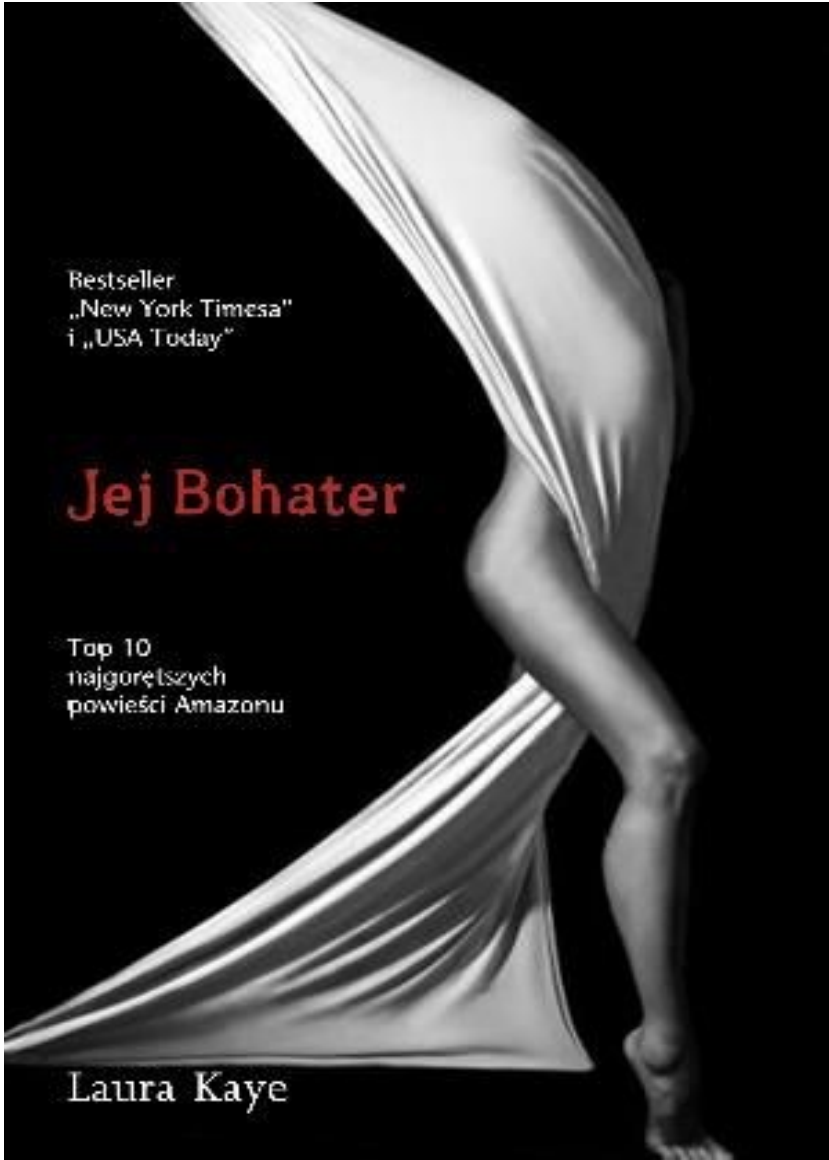
Jej Bohater

Laura Kaye

Przekład

BARBARA KWIATKOWSKA





Bestseller
„New York Timesa”
i „USA Today”

Jej Bohater

Top 10
najgorętszych
powieści Amazonu

Laura Kaye

Dla HMM

Za to, że jesteś sobą

i za słowa „Oh... tak, proszę”

Rozdział 1

Mając w kieszeni siedemdziesiąt pięć dolarów i zadłużoną ponad limit kartę kredytową, Alyssa Scott siedziała za kierownicą wiekowej toyoty corolli i wpatrywała się w budynek, w którym, jak liczyła, spełnią się jej marzenia.

Być może innym dziewczynom nie marzy się akurat Whiskey — Koncerty i Imprezy, ale dla Alyssy, od zawsze kochającej muzykę, a od tygodnia dumnej absolwentki zarządzania i marketingu ze specjalizacją gastronomia i imprezy masowe, było to idealne miejsce na początek pracy zawodowej. A fakt, że pracował tam Marco Vieri — najlepszy przyjaciel jej brata, mężczyzna, w którym kochała się, odkąd sięgała pamięcią — sprawiał, że miała wrażenie, że czeka ją coś więcej niż rozmowa o pracę — początek reszty jej życia.

Otworzyła drzwi i wysiadła w wilgotny majowy upał. Jej samochód był jednym z nielicznych na ogromnym parkingu — w sumie nic dziwnego o jedenastej w

czwartkowy ranek. Jeśli wierzyć informacjom ze strony internetowej, w Whiskey podaje się lunchy tylko w niedziele, gdy są dwa koncerty, jeden po południu, drugi wieczorem.

Przez całą długość dachu ciągnęły się ciemne w ciągu dnia neony — keyboard, gitara elektryczna i butelka whisky. Prawdopodobnie wieczorem zalewają cały parking feerią barw. Idąc przez parking, Alyssa puściła wodze wyobraźni; widziała się w tłumie gości, wyczuwała energię świetnego zespołu, niemal czuła hipnotyzujący rytm basów, słyszała muzykę rozpalającą do białości, czuła ekscytację publiczności. Adrenalina dodała jej sił i sprawiła, że jej ramiona pokryła gęsia skórka.

Złapała za klamkę — zamknięte. Podeszła do rogu, ale budynek był długi i głupio się czuła, myszując tu samotnie.

Wróciła do drzwi i usiłowała zajrzeć do środka przez szybę. Wilgotny upał dawał się we znaki. Dostrzegła białoczarne plakaty z nazwami zespołów, które miały wkrótce wystąpić, a po lewej stronie — zamkniętą budkę z biletami.

Przeszył ją dreszcz oczekiwania. Pewnego dnia sama będzie organizowała takie imprezy.

Starła z czoła krople potu i zaczęła szukać komórki w torebce. Woląla nie myśleć, jak bardzo jej zależy na tej pracy, lepiej skupić się na tym, dlaczego jej potrzebuje. Potencjalna współlokatorka zaręczyła się na tydzień przed przeprowadzką do wspólnego mieszkania i Alyssa straciła swoją część kaucji, do czasu, jeśli w ogóle, koleżanka zdoła ją zwrócić. Kaucja pochłonęła prawie wszystko, co miała, a na ogłoszenia o poszukiwanej współlokatorce odpowiadali sami dziwacy.

Nie chciała ryzykować.

Rozważała, czy w ogóle wracać do Frederick, ale tu były jej korzenie, zresztą nie stać jej było na przyjęcie propozycji bezpłatnej praktyki w Waszyngtonie u dawnego pracodawcy. Jeszcze jako nastolatka upatrywała w Whiskey miejsce, w którym spełnią się jej marzenia. A kiedy umówiła się na rozmowę, wiedząc, że Marco też tu pracuje... wszystko się ułożyło. To zbyt piękny zbieg okoliczności, by z tego rezygnować. Tak więc postawiła wszystko na

Frederick i teraz naprawdę potrzebowała tej pracy. I chciała ją dostać. Innego wyjścia po prostu nie ma.

W końcu wygrzebała telefon. Zadzwoiła. Jeden dzwonek... drugi... Spojrzała przed siebie — prosto w oczy starszego mężczyzny.

Drgnęła i upuściła komórkę, która z brzękiem upadła na chodnik.

Mężczyzna przez chwilę mocował się z pękiem kluczy, w końcu znalazł właściwy, otworzył drzwi i uchylił je odrobinę.

— Słucham panią?

Odetchnęła głęboko i schyliła się po telefon. Weź się w garść.

— Jestem Alyssa, byłam umówiona na rozmowę o pracę.

— Ach tak, proszę bardzo, na dworze już skwar. — Otworzył drzwi i wskazał jej drogę. — Chuck Wilson, menadżer tej budy.

Alyssa weszła do środka i wzdrygnęła się, czując zimny powiew klimatyzacji.

— Alyssa Scott. — Podała mu rękę. Uścisnęła ją z uśmiechem, mrużąc błyszczące oczy.

— No to, panno Scott, usiądźmy i pogadajmy.

Szła za Chuckiem przez przestronny hol; minęli też bar, za którym, jak wspominał jej brat, pracował Marco. Jej serce zatrzepotało na samą myśl.

— Czy jest Marco Vieri? — zapytała.

Chuck wbił dłonie w kieszenie spodni. Odwrócił się do niej.

— Tak, panienko. Zna pani Marco?

— Dorastaliśmy razem, to najlepszy przyjaciel mojego brata.

— Tak? Porządny z niego dzieciak.

— Owszem, wspaniały. — Zachichotała. Nigdy nie myślała o Marco Vieri jako o dzieciaku. Wysoki, ciemnowłosy, starszy od niej o prawie pięć lat. Nie, nigdy nie nazwałaby go dzieciakiem. Był za to najprzystojniejszym, najbardziej lojalnym mężczyzną, jakiego znała i nie mogła się doczekać, kiedy go znowu zobaczy. Minęło dużo czasu, za dużo, ale teraz, gdy oboje

wrócili do domu — ona po studiach, on z wojska — może w końcu będzie szansa na to, o czym od dawna marzyła.

Znaleźli się w przepastnym wnętrzu. Ciąg lamp oświetlał wejście i pierwszy rząd stolików.

— Proszę usiąść. Pójdę po dokumenty.

Chuck zniknął w korytarzu po prawej, a Alyssa opadła na wiekowe drewniane krzesło, położyła torebkę na podłodze i rozejrzała się ciekawie. Nie była tu na żadnym występie, w ciemności nie widziała nawet końca ogromnej sali. Przypominała amfiteatr, stoliki, otaczające scenę podkową, stały coraz wyżej. Domyślała się, że dzięki temu tworzy się intymny nastrój podczas koncertów.

— Już jestem! — zawołał Chuck.

Alyssa skoncentrowała się z trudem, a on odsunął nakrycie stołowe. Podała mu swoje CV, wzięła formularz, który kazał jej wypełnić. Była tak zdenerwowana — myślała o pracy i o tym, że wkrótce zobaczy Marco — że nie mogła opanować nerwowych ruchów nogą. Oddychaj głęboko, Aly. Posłuchała własnej rady — raz, drugi — i w końcu jakoś wzięła się w garść. Dobrze chociaż, że formularz nie

był zbyt skomplikowany.

Przejrzał jej podanie i poprosił, żeby opowiedziała coś więcej o studiach i praktykach. Whiskey to największe centrum rozrywkowe w zachodnim Maryland i gdyby dostała tę pracę, wszystko w końcu zaczęłoby się układać, więc zebrała się w sobie i mówiła o studiach i doświadczeniu zawodowym. W miarę jak z jej ust wypływały słowa, nabierała pewności siebie.

Gdy skończyła, Chuck skinął głową.

— Imponujące CV, panno Scott. Ma pani dobre kwalifikacje, aż za dobre. — Odłożył papiery na stół. — To rodzinna firma, właściciele wyznają zasadę, że pracownicy powinni poznać firmę od podszewki, od samego dołu.

— Zdaję sobie z tego sprawę. Jestem gotowa na ciężką pracę, chciałabym przekonać się, jak funkcjonuje ten lokal, pod każdym względem, na każdym stanowisku. No i przez cztery lata pracowałam jako kelnerka. — Pochyliła się nad stołem. — Mam nadzieję, że nie zabrzmii to jak przechwałki, ale jestem w tym naprawdę dobra. Nie zawiodę pana.

Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę, zanim się uśmiechnął.

— Tupet. To mi się podoba... dziewczyno, nigdy nie miej oporów, żeby się zareklamować, nikt inny tego nie zrobi. I mów mi Chuck. — Na jego okrągłej, dobrodusznej twarzy zagościł szeroki uśmiech. — Możesz pracować o każdej porze dnia i nocy? I zacząć od zaraz?

Alyssa uśmiechnęła się, słysząc entuzjazm w jego głosie.

— Tak.

Poczuła się jeszcze lepiej, gdy jej powiedział, ile płaci za godzinę i jak wysokie napiwki dostają kelnerki. Boże, przy takich zarobkach będzie mogła samodzielnie wynająć małe mieszkanie i nie będzie musiała zawracać sobie głowy kolejną nieuczciwą współlokatorką. Ba, może nawet uda jej się co nieco odłożyć.

— Oczywiście muszę sprawdzić referencje, ale zakładając, że wszystko jest w porządku, chciałbym zaproponować pani pracę, panno Scott. Brakuje mi personelu, a w lecie zawsze mamy tu urwanie głowy.

Potrzebuję kelnerki od zaraz, na wczoraj. A jeśli okaże się, że się nie mylę, oceniając pani potencjał, nie widzę powodu, dla którego nie miałyby pani stopniowo awansować.

Tak jest!

— Może pan na mnie liczyć, zapewniam.

Uśmiechnął się.

— Kiedy możemy zacząć szkolenie? Musisz się zapoznać z instrukcjami i zasadami, przejrzeć kartę dań, poznać rozkład lokalu. Same przyjemności, Oczywiście za wynagrodzeniem.

— W każdej chwili, kiedy to panu pasuje. Jestem wolna.

— Możemy zacząć natychmiast?

— Tak. — Nie ma sensu zwlekać, zwłaszcza że w portfelu ma pieniędzy na tylko jeden nocleg w hotelu.

— W takim razie poczekaj, zaraz przyniosę zasady pracy.

Alyssa zacisnęła dłonie i odetchnęła z ulgą. O Boże, udało się! No i co, losie? Po klęsce z mieszkaniem naprawdę potrzebowała czegoś pozytywnego.

Chuck wrócił z segregatorem i plikiem dokumentów.

— Tu masz zasady pracy. Przejrzyj to, a ja wypełnię te wszystkie papiery i sprawdzę twoje referencje. Tak na wszelki wypadek.

Wyszedł, a Alyssa zagłębiła się w spisie procedur i zasad. Przyływ adrenaliny na myśl, że być może wkrótce dostanie pracę, dodawał energii motylom, które i bez tego szalały w jej brzuchu w związku z tym, że lada chwila może zobaczyć...

— Ej, Chuck? — usłyszała męski głos od strony baru.

Alyssa wstrzymała oddech. Wszędzie rozpoznałaby ten głos. Słyszała go w snach.

— Chuck?! — zawołał głos ponownie.

Odwróciła się na krześle. Czuła, jak serce bije jej coraz szybciej, gdy Marco znalazł się w kręgu światła. Chłonęła go wzrokiem. Niósł karton, na tyle ciężki, że pod rękawem koszulki uwydatniły się mięśnie ramion. Kiedy widziała go po raz ostatni, był na przepustce między kolejnymi misjami. Miał wtedy na sobie mundur — i

wyglądał zabójczo. Teraz jego ciemne włosy były dłuższe i zmierzwione, jakby przeczesał je palcami, ale nadal przypominał żołnierza, którym do niedawna był. Podrzucił pudełko, aż uniósł się skraj koszulki, odsłaniając skrawek płaskiego brzucha. Opuściła wzrok niżej, na czarne dżinsy, obcisłe dokładnie tam, gdzie trzeba.

Dawne uczucie dławiło ją w gardle, aż nie mogła oddychać. Zerwała się z krzesła, chciała zawołać go po imieniu, ale zaschło jej w ustach.

— Przepraszam, nie zauważyłem... — Urwał, zmarszczył brwi, wszedł do pokoju, przyjrzał się jej uważnie i szeroko otworzył oczy. — Alyssa? — Przysunął krzesło, postawił pudło. Uśmiechał się szeroko, aż dostrzegła dołeczek w jego lewym policzku. Podeszedł do niej. Niebieskie oczy pojaśniały z zaskoczenia. — A niech mnie. Coś takiego!

Zakręciło jej się w głowie od jego bliskości, olśniewającego uśmiechu, czystego, męskiego zapachu jego skóry. Nie wiedziała, co odpowiedzieć.

— Cudownie znowu cię widzieć, Marco —

wykrztusiła w końcu. O Boże, był jeszcze przystojniejszy niż w jej wspomnieniach.

Wyciągnął ręce.

— Jak to, nie przywitasz mnie? Minęły dwa lata, prawda?

— Prawie — odparła i ze ściśniętym gardłem znalazła się w jego ramionach. Ledwie poczuła przy sobie jego klatkę piersiową, wiedziała, że ma problem. Objął ją mocno, przytulił do siebie, pocałował w czubek głowy. Alyssa odwzajemniła uścisk. O Boże, czy on zawsze był tak muskularny? Taki wysoki? Taki potężny? Nikła w jego objęciach i nagle wszystko, co do niego czuła, powróciło z dawną siłą, a serce waliło w jej piersi jak oszalałe.

— Jak się masz, Aly? — zapytał, tuląc ją do siebie.

— Dobrze — mruknęła, zarazem zachwycona, że posłużył się zdrobnieniem i rozczarowana, że tak po prostu weszli w stare koleiny, stare nawyki. Odepchnęła tę myśl od siebie. Najważniejsze, że Marco jest tutaj, że dochodzi do siebie po ranach, przez które musiał odejść z Oddziałów Specjalnych, ze strefy zagrożenia. — Martwiłam się o

ciebie. Cieszę się, że już wróciłeś.

Marco odsunął się, wypuścił ją z objęć i Alyssa od razu zauważyła blizny pokrywające jego lewe ramię i całą rękę. Szybko odwróciła wzrok. Czowała, że na nią patrzy. Skrzyżował ręce na piersi tak, że lewa niknęła pod prawą, zdrową.

Na jej oczach radość i szczęście, które widziała w jego oczach, zmieniły się w prawie namacalny niepokój. Powietrze wokół nich zgęstniało.

Zacisnęła usta i zorientowała się, że on także to wyczuwa.

— A właściwie... co tu robisz?

— Staram się o pracę. — Uśmiechnęła się z wysiłkiem, w nadziei, że odpowie tym samym i dzięki temu znowu zobaczy dołeczek w jego policzku.

Niestety.

— Tutaj?

Niespokojnie przestąpiła z nogi na nogę, skóra zaczęła ją mrowić. Skrzyżowała ręce na piersi i usiłowała nadażyć za jego nagłą zmianą nastroju. Nagle zdała sobie

sprawę, że przyjęła tę samą postawę co on, jakby udzielił się jej jego nastrój.

— No, tak.

Zmrużył oczy, co jeszcze bardziej wyostrzyło rysy jego twarzy, podkreśliło ciemne sińce pod oczami.

— O nie, Alysso, nie tutaj.

Zrobiło jej się niedobrze, gdy usłyszała dezaprobatę w jego głosie.

— Dlaczego nie?

— To nie jest odpowiednie miejsce dla dziewczyny, za dużo tu agresji.

Nadała się. Jego słowa skutecznie zabiły jej radość, a obudziły mieszane uczucia.

— Marco, nie jestem dziewczyną, jestem kobietą.

Naburmuszył się, oparł dłonie na biodrach.

— Słuchaj, na pewno znajdziesz coś lepszego. Co by powiedział Brady, gdyby się dowiedział?

— On już wie. — Choć wcale mu się to nie podoba. Mocniej objęła się ramionami. — Zresztą co Brady ma z tym wspólnego?

— Ja tylko... — Pokręcił głową. Wydawało się, że z trudem dobiera słowa. — Za barem mam zbyt dużo pracy, żeby cię pilnować. — Frustracja i rozpacz zabarwiły jego głos goryczą.

Otworzyła usta z wrażenia. Przecież szuka pracy, a nie poczucia bezpieczeństwa! Dlaczego on się tak zachowuje? I czy w przeszłości też tak do niej mówił? Jedną z rzeczy, które ją w nim dawniej pociągały, była łagodność, z jaką się do niej odnosił, choć pewnie obecność młodszej siostry przyjaciela musiała mu przeszkadzać.

Potrzebowała tej pracy. Do cholery, chciała jej.

— Wiesz co? Nie musisz się o mnie martwić. Sama potrafię o siebie zadbać. — Jego ostry ton miał też dobre skutki. Utwierdzał ją w uprzednim przekonaniu, a dzięki temu udało jej się zapanować nad łzami.

W jego oczach błysnęło uczucie, którego nie potrafiła nazwać.

— Alyso, do cholery, jesteś zbyt...

Z korytarza dobiegł głos Chucka. Marco zacisnął usta w wąską linię, przeczesał włosy palcami.

Menadżer wszedł do pomieszczenia z telefonem przy uchu i z promiennym uśmiechem na twarzy.

— Wielkie dzięki — powiedział.

Alyssa wodziła wzrokiem od rozpromienionego Chucka do ponurego Marco; ten kontrast przyprawiał ją o zawrót głowy.

Chuck wcisnął guzik na telefonie, schował aparat do kieszeni i podszedł do nich.

— Z przyjemnością informuję, że wszyscy wyrażają się o tobie w samych superlatywach. — Podał jej rękę. — Zatrudniam cię. Od tej chwili.

Rozdział 2

Marco obserwował z narastającym niepokojem, jak Chuck i Alyssa podają sobie ręce, żeby przybić umowę. Whiskey to nieodpowiednie miejsce dla niewinnej dziewczyny; widział przecież, jak niektórzy goście traktują kelnerki — jakby były częścią spektaklu. Alyssa jest słodka, młoda, nieśmiała — taką osobą trzeba się zaopiekować.

Co ten Brady sobie myślał, do cholery, że jej na to pozwolił? Przecież skopie Marco tyłek, jeśli Alyssie coś się stanie.

Po raz pierwszy obiecał przyjacielowi, że zaopiekuje się jego siostrą, gdy tylko jego dom dzielił rodzeństwo Scottów od agresywnego ojca i opieki społecznej. Po maturze wynajęli z Bradym mieszkanie i zabrali ze sobą Alysę; mieszkali we Frederick, póki nie wyjechała na studia. A później, jakby tego wszystkiego jeszcze było mało, w zeszłym roku w Afganistanie Brady uratował mu życie. Więc, jakby na to nie patrzeć, Marco miał honorowy dług wobec przyjaciela i musiał czuwać nad jego siostrą. Chronić

ją, choćby przed głupotą jej własnego brata.

Rzecz w tym, że Marco z trudem radził sobie sam ze sobą. A kiedy ostatnio chciał komuś pomóc, skończyło się fatalnie.

— Alyssa mówiła, że razem dorastaliście. — Głos Chucka wyrwał go z zadumy.

Marco przesunął wzrok z szefa na nią i dopadły go wyrzuty sumienia, bo unikała jego wzroku.

— No, tak. To były dobre czasy — dodał w nadziei, że Alyssa przyjmie gałązkę oliwną, którą jej ofiarował i na niego spojrzy.

Podziałało i niemal od razu tego pożałował. W jej ciemnych, czekoladowych oczach nie było już iskierki, która dodawała im uroku, gdy nie tak dawno się z nim witała.

Uroku?

Niech to szlag.

I nagle spojrzał na nią zupełnie inaczej, i wcale nie widział małej dziewczynki, już nie.

Owszem, nadal była drobna, ale patrząc na ciemne loki, na piersi w dekolcie sweterka, na jej sylwetkę w

obcisłych džinsach, nie sposób nie dostrzec kobiety.

A stąd już tylko krok do rozważań, jakie to uczucie, mieć ją w ramionach, przy sobie. W końcu jest mężczyzną, który od wielu miesięcy obchodził się bez kobiet, walcząc zajadle o odzyskanie choćby części dawnego siebie.

Tylko że ta piękna dziewczyna, przepraszam, kobieta, która stała naprzeciwko niego, to nie byle kto. To młodsza siostra jego najlepszego przyjaciela. Zakazany owoc. Pierwsza zasada honorowego faceta.

Zresztą, nawet gdyby było inaczej, nie może od żadnej oczekiwać, by brała sobie na głowę taki wybrakowany towar jak on, zwłaszcza osoba tak młoda, jak Alyssa.

— To jak? — Znowu uciekła od niego wzrokiem. — Mam najpierw do końca zapoznać się z zasadami czy...

— Tak — mruknął Chuck. — Czytaj i daj znać, kiedy skończysz. Odpowiem na wszystkie ewentualne pytania, a potem oprowadzę cię po lokalu. A, i jeszcze muszę mieć kserokopię twojego prawa jazdy, dowód, że jesteś pełnoletnia.

— Jasne. — Schyliła się po torebkę na podłodze.

Marco z trudem powstrzymał jęk. Te dzinsy go zabijają.

— Ja... — Podrapał się w policzek. — Wracam do inwentaryzacji. — Przeszedł przez pomieszczenie, zobaczył karton, który go tu sprowadził. — Tej paczki nie było na liście.

— Zostaw to tutaj — mruknął menadżer. — Później to przejrzę. — Chuck wziął od Alyssy prawo jazdy.

Ponownie usiadła na krześle, na którym Marco zobaczył ją po raz pierwszy.

Wrócił do baru, ominął stertę kartonów na podłodze za długim kontuarem, sięgnął po spis na podkładce, by z westchnieniem odłożyć go na gładki blat i oprzeć się o ladę.

W pierwszej chwili tak się zdziwił, widząc kogoś na sali, że jej nie poznał. W dodatku wyglądała o wiele doroślej niż na Boże Narodzenie dwa lata temu, gdy spotkali się po raz ostatni, dlatego trwało chwilę, zanim wszystko mu się ułożyło w głowie.

Stłumił jęk i ponownie zajął się liczeniem butelek

wina, piwa i wódki, myślami jednak uparcie wracał do brunetki przy stoliku, zbyt słodkiej, by miało jej to wyjść na dobre.

Dlaczego wróciła do Frederick? Właściwie nie miała tu rodziny. Brady nadal służył w oddziałach specjalnych, Bóg jeden wie gdzie, a od powrotu Marco tylko raz spotkał Josepha Scotta. Wiedział, że ojciec Alyssy i Brady'ego nie zmienił się ani odrobinę. Może nawet byłoby mu go żal, gdyby nie był świadkiem tego, jak po śmierci żony Joe wyładowywał złość i frustrację na dzieciach.

W przeszłości Brady i Alyssa nie raz i nie dwa pukali do jego drzwi, pobici, posiniaczeni. Miał szczerą nadzieję, że Aly nie wybiera się do staruszka.

Ukucnął i przesunął ostrzem noża po taśmie klejącej na spoiwie kolejnego pudła.

Przeżycia Scottów i przekonanie, że musi walczyć za tych, którzy sami nie mogą się bronić, kazały mu wstąpić do wojska. A teraz za kogo ma walczyć?

— O, cholera. — Czuł, jak za lewym uchem narasta migrena. Opadł na kolana, zamknął oczy, skoncentrował się

na ćwiczeniach oddechowych, których go uczono. Wdech na dwa, wydech na dwa, i tak do skutku, aż ustąpią zawroty głowy.

Uniósł powieki i zorientował się, że prawą ręką machinalnie masuje lewe ramię, rozerwane od bicepsa po nadgarstek na minie pułapce, której w ogóle nie pamiętał.

Chirurdzy zrobili, co w ich mocy, zwłaszcza że doszło do tak poważnych uszkodzeń nerwów, iż obawiali się, czy w ogóle odzyska władzę w ręce. Jednak przeszczep ścięgna nie udał się do końca — palce nadal były słabe, a łokieć sztywny jak drewno.

Ale i tak najgorzej było z jego głową. Nie pamiętał, jak doszło do wypadku, wyobraźnia podsuwała mu koszmarnie wizje, czasami odzywała się także apraksja — niezdolność formułowania słów i wyrażania myśli. Na to chirurdzy nie mieli sposobu. A wszystko razem złożyło się na bilet w jedną stronę, do cywila, na rentę.

Marco rozerwał karton i wyjmował butelki, ustawiając je na kontuarze. Widok Alyssy sprawił, że poczuł się więźniem dwóch światów, choć zarazem do żadnego w

pełni nie należał. Podczas ich krótkiej rozmowy wrócił na chwilę do czasów, gdy doskonale wiedział, kim jest i czego pragnie. Gdy zdawało mu się, że może być kim chce i robić, co zechce.

A potem powiedziała, że się cieszy, że jest w domu — i to było jak cios w splot słoneczny, bo od dziesięciu długich miesięcy o niczym tak nie marzył, by tam wrócić i robić to, do czego go wyszkolono. Choć to już się nigdy nie wydarzy.

Musiał pożegnać się z tamtym Marco, z tamtym marzeniem... Chyba nigdy się z tym nie pogodzi.

Zaklął pod nosem i cisnął pusty karton za siebie.

Właśnie w tym problem. Wystarczyła godzina z Alyssą, a dopadły go myśli, których wcale nie chciał. Inwentaryzacja. Piwo. Wino. Z beczki. Butelkowe. Białe. Czerwone. O tym może myśleć. O tym chce myśleć.

Nie o tym, że nie może patrzeć na swoje odbicie w lustrze.

Nie o tym, że słabość i ból wzięły górę.

Nie o tym, jak wszystko, do cholery, się zmieniło.

A już na pewno nie o tych trzech, których śmierć miał na sumieniu.

Jej dłonie wystukiwały rytm na ladzie.

— Może przerwa na lunch?

Marco odwrócił się na pięcie, spięty, gotów do walki. Uderzył kolanem o szyjkę butelki, wystającą z kosza na śmieci na podłodze. Butelka i dwie pozostałe potoczyły się po posadzce. Skrzywił się, słysząc odgłos tłuczonego szkła.

— Cholera, przepraszam — mruknął, zerkając kątem oka na Chucka za barem.

— Nie przejmuj się, synu, idę po miotłę.

Pozbierał co większe kawałki, czując, jak serce idiotycznie wali mu w piersi; wrzucił je do kosza, jeden po drugim. Jeśli to jej obecność tak na niego działa, byłoby lepiej, gdyby...

— Pomogę. — Alyssa kucnęła przy nim, schyliła się nad kartonem, podniosła odłamek.

— Nie! — warknął.

Odskoczyła.

Marco zacisnął pięści, wściekły na siebie za tę

nerwowość, brak opanowania, szybką irytację.

— Czemu właściwie tu jesteś?

Alyssa otrzepała dłonie o uda, wstała, wyszła z baru.

On także wstał i zerknął na nią. Patrzyła na niego jak na dzikie, nieprzewidywalne zwierzę. Świetnie.

— Chciałem tylko zapytać, czemu jeszcze jesteś w pracy? — Przycisnął palce do skroni. — Wiem, że Chuck chciał, żebyś wypełniła... — W głowie oczywiście miał słowo: „dokumenty”, ale nie był w stanie go wypowiedzieć. Przełknął gulę w gardle. — Nie sądziłem... — Cholera, nie jest nawet w stanie z nią porozmawiać. Przeczesał włosy palcami, westchnął.

Alyssa skrzyżowała ręce na piersi.

— Chuck zaproponował, żebym zjadła z pracownikami i zorientowała się, co jest w karcie dań. Skoro już tu jestem i w ogóle.

W tej chwili wrócił Chuck z komórką przy uchu i miotłą w drugiej ręce.

— Zaprowadź Alyssę do rekreacyjnego — szepnął.

— Ja tu skończę.

Marco wytarł ręce w ścierkę i skinął głową.

— Tędy. — Niezręczna cisza ciążyła mu, gdy szli krętym korytarzem do pokoju rekreacyjnego niedaleko kuchni. Poczucie winy i dziesięć miesięcy przekonania, że jest do niczego, nie dawały mu spokoju. Mógłby przynajmniej spróbować porozmawiać, prawda? — Miałaś jakieś wieści od Brady’ego?

Podniosła na niego wielkie, niespokojne brązowe oczy.

— Dzwonił w dniu rozdania dyplomów. Nie wiem skąd, ale wydawał się spokojny.

Marco oddałby wszystko, by z nim być, ale ta część jego życia minęła bezpowrotnie i tylko on był temu winny, nikt inny.

— To dobrze.

— Tak.

Cholera. Musi to naprawić. Owszem, Brady to jego najlepszy przyjaciel, ale z Alyssą także przyjaźnił się od lat. Drażniła go ta obcość między nimi.

— Nadal grasz na gitarze?

Założyła niesforny lok za ucho.

— Wyobraź sobie, że tak. Brady przysłał mi nową z okazji ukończenia studiów. Poczekaj, aż ją zobaczysz!

Ucieszyło go, że nadal robi coś, czego sam ją nauczył, ale zarazem był na siebie wściekły, że nie dostała niczego od niego. Cholera.

— Moja mała Aly skończyła studia. Nie do wiary.

Przewróciła komicznie oczami, ale na jej ustach błąkał się uśmiech.

Razem weszli do pokoju rekreacyjnego. Przy stole siedziało już trzech mężczyzn. Zjadali z apetytem. Jednocześnie podnieśli głowy znad talerzy i przyglądali się Marco z namacalnym wręcz zdumieniem.

Najwyraźniej nie zależało mu na nowych przyjaźniach. Zaraz jednak skoncentrowali się na dziewczynie i mierzyli ją spojrzeniami pełnymi aprobaty. Marco miał ochotę objąć ją ramieniem. Czy mu się zdaje, czy ma trochę za głęboki dekolt? Z trudem opanował odruch, by ją chronić. Zamiast tego przedstawił jej

pozostałych.

— Panowie, to Alyssa Scott, nasza nowa kelnerka.

Alyso, poznaj Tommy'ego, Erica i Vana.

Odsunęła krzesło koło Erica.

— Cześć.

Eric wstał, spojrział na jej krzesło, więc odsunęła się i pozwoliła, by je przytrzymał, kiedy siadała; oboje się zarumienili.

Marco przyglądał się Ericowi i w głębi duszy zżymał się, widząc zachwyty na jego twarzy. Świetnie, po prostu świetnie.

— Dzięki — mruknęła. — Więc co tu jest dobrego?

— Wszystko. — Van podał jej półmisek przystawek.

— Ale nie jestem obiektywny.

— A dlaczego? — zapytała, biorąc od niego talerz.

— Bo to ja tu gotuję. — Puścił do niej oko.

Uśmiechnęła się.

— Czyli twoja opinia albo liczy się podwójnie, albo wcale. — Spojrzała na pozostałych. — Jak jest?

Jej pytanie na chwilę zawisło w powietrzu, zaraz

jednak rozległy się śmiechy i dobroduszne kpiny z Vana.

To był zabawny widok, ale jej gotowość, by się zaprzyjaźnić z grupą mężczyzn, którzy znali się od dawna, przełamała lody i rozmowa potoczyła się gładko nad smakołykami Vana. Wypytywała ich o pracę w Whiskey i opowiadała o sobie — z większą swobodą niż podczas rozmowy z nim, zauważył Marco ze smutkiem. W końcu dołączył do nich Chuck. Jej mądre, przemyślane pytania na temat firmy do końca podbiły jego serce. Ironiczne poczucie humoru Vana, które wiele osób odstraszało, dla niej było wyzwaniem, aż wydawało się, że toczą niewypowiedziany pojedynek na złośliwości, a pozostali przyglądali się im ze śmiechem i zdumieniem, nie wyłączając jego.

Kim jest ta pewna siebie, dowcipna kobieta? Alyssa, którą zapamiętał, była nieśmiała, wycofana, zahukana, niepewna siebie — bo tylko w taki sposób mogła przeżyć w domu swojego ojca. Poczł dumę, widząc przemianę, która w niej nastąpiła, ledwie się stamtąd wyrwała, ale też jego żołądek ścisnął się boleśnie. Przez moment widział tę dawną Alysę — wtedy przy barze, gdy na nią warknął.

Z jednej strony chciał odciągnąć ją na bok i przeprosić, z drugiej był pewien, że właśnie dlatego jest dla niej absolutnie nieodpowiedni, przynajmniej teraz. Dla niej i dla każdej innej.

Kolejny dowód na to, że nie jest żadnym pieprzonym bohaterem.

Odsunął od siebie talerz.

Alyssa wytarła usta serwetką i odłożyła ją na pusty talerz.

— Cóż, mistrzu, nie skąpię komplementów, kiedy mam ku temu podstawy. Wszystko było pyszne i pękam z przejedzenia.

Van się uśmiechnął.

— Chuck prawie codziennie prosi o podobny lunch, więc wkrótce znowu się najesz.

— Jeszcze nigdy nie pogardziłam darmowym jedzeniem, a szczególnie tak pysznym. Zawsze tu zajrzę, jeśli akurat będę w pracy. Wkrótce będziecie mieli mnie dosyć.

— Nie sędzę — mruknął cicho Eric i zaraz się

skrzywił, jakby wcale nie chciał powiedzieć tego na głos. Marco spojrział w jego stronę i po raz kolejny przyłapał się na tym, że tłumi w sobie idiotyczny, denerwujący odruch, by pochylić się w prawo i objąć Alyssę ramieniem.

Chuck wstał.

— Moja droga, będziesz pracowała tyle, ile zechcesz; jak mówiłem, brakuje mi rąk do pracy.

Pozostali poszli w jego ślady, a Alyssa sprytnie wykorzystała okazję i przy sprzątaniu zapytała, dokąd odnieść brudne talerze.

— Chodź, zaczniemy od kuchni, oprowadzę cię po całym lokalu, jak obiecałem. To fantastyczne miejsce.

Alyssa z uśmiechem podniosła stertę talerzy i sztućców.

— Fajnie was poznać, chłopaki. Do zobaczenia. — Uśmiechnęła się lekko do Marco.

Odprawdzał ją chór pożegnań.

Głos Chucka niósł się echem po korytarzu, gdy opowiadał Alyssie o lokalu.

Van podszedł do Erica ze znaczącym uśmieszkiem na

twarzy. Położył mu rękę na ramieniu.

— Wyluzuj, smyku.

Eric strącił jego dłoń i się skrzywił.

— Nie wiem, o co ci chodzi.

Van się roześmiał.

— Jak sobie chcesz, ale następnym razem radzę jednak trzymać język za zębami.

Śmiejąc się i przekomarzając, zniknęli za drzwiami.

Marco ciężko oparł się o stół. Cholerny ból za uchem znowu dawał mu się we znaki.

Rozdział 3

Wystarczyło zaledwie kilka godzin, by Alyssa poczuła, że jej marzenia przybliżyły się o kilka kroków.

Znalazła dobrze płatną pracę, na tyle ciekawą i absorbującą, że czas płynął szybko. Na razie wszyscy współpracownicy okazali się w porządku. Jediną chmurką na niebie były zmienne nastroje Marco.

Co go ugryzło, do cholery? Podczas lunchu był wyniosły, mrukliwy i nieprzyjemny, choć nigdy wcześniej tak się nie zachowywał. Serce ścisnęło jej się na myśl, że stało się coś, co zmieniło go aż tak bardzo. Z drugiej strony, zdarzały się chwile, gdy powracał stary Marco, prawdziwy Marco — tak przynajmniej sądziła. Dałaby sobie rękę uciąć, że w pierwszej chwili ucieszył się na jej widok, a kiedy szli na lunch, starał się naprawić swój błąd. Może po prostu zaskoczyła go po tak długiej nieobecności?

Na szczęście wieczorny ruch i ożywiona atmosfera podczas występu miejscowego zespołu nie pozwalały siedzieć beczynnemu i rozmyślać. Zanim o osiemnastej

otworzyły się drzwi, Chuck zaproponował, żeby wróciła do domu — przecież jest w restauracji od rana, ona jednak chciała zostać. Miała w samochodzie czarne dżinsy, dzięki którym nie wyróżniała się strojem od reszty personelu w biało-czarnych ubraniach, zresztą uznała, że im szybciej wszystkiego się nauczy, tym szybciej dostanie własne stoliki i zacznie dostawać własne napiwki. Zresztą sen traci urok, gdy nie wiadomo, gdzie się spędzi najbliższą noc.

— Kim, dzięki, że mogłam ci towarzyszyć. Mam nadzieję, że bardzo nie przeszkadzałam — zwróciła się do miłej starszej kelnerki, której pomagała tego wieczoru.

— Nie ma sprawy, skarbie, bardzo mi pomogłaś. Jak na czwartek, był spory ruch. Pewnie wszyscy korzystają z pięknej pogody.

— Pewnie tak. I zespół był świetny. — Alyssa jeszcze nigdy o nich nie słyszała, a mieli fantastyczną energię i świetnie prezentowali się na scenie.

— O tak, grają tu co parę miesięcy, to zawsze wielka frajda. — Kim zatrzymała się przy stoliku i wyjęła coś z kieszeni fartucha. — A to dla ciebie.

Alyssa spojrzała na plik banknotów w jej dłoni.

— O nie, to twoje.

Kobieta złapała ją za rękę i wcisnęła pieniądze.

— Jak powiedziałam, dzisiaj naprawdę potrzebowałam pomocy. Świetnie się spisałaś, donosiłaś napoje, sprzątałaś, pomagałaś mi przy podawaniu posiłków. Zresztą w nowej pracy zawsze jest ciężko do pierwszej wypłaty, a kiedy jest się młodym, każdy grosz się liczy. — Kim puściła oko.

Alyssa zamrugała, żeby powstrzymać łzy, wzruszona dobrocią Kim. No, ale czy nie miała racji? Wszystko się układa, jak zawsze. Teraz musi tylko przeżyć tydzień do wypłaty. Jakoś to będzie.

— Dzięki — szepnęła.

— Drobiazg.

Kelnerki musiały jeszcze zamknąć lokal, ale Kim kazała jej zmykać, gdy dowiedziała się, jak długo Alyssa pracowała tego dnia. Alyssa poszła do szatni. Było to przestronne pomieszczenie z szafkami na klucz, w których pracownicy przechowywali swoje rzeczy podczas pracy.

Marco pożyczył jej kłódkę, żeby podczas pracy nie martwiła się o portfel, i była mu bardzo wdzięczna. Byłaby niepokieszona, gdyby straciła tę marną resztkę gotówki. Żałosne, prawda?

Ale zaraz policzyła w myślach, ile dzisiaj zarobiła i humor jej się poprawił. Do tego jeszcze napiwki od Kim — czterdzieści dolarów! Czuliła się, jakby wygrała milion. Z radości zatańczyła przy swojej szafce.

I poczuła, jak na jej kark wypełza rumieniec.

Tylko nie Marco. Tylko nie Marco.

Zatrzymał się w progu i patrzył na nią takim wzrokiem, że jej żołądek wywinął salto.

— Czy to był taniec radości?

Słumiła westchnienie i wsunęła pieniądze do portmonetki.

— Może tak, może nie.

— Czyli? — Jego szafka była o dwie dalej od jej. Dotknął zamka.

Z tej odległości wyraźnie widziała blizny na jego ramieniu. Martwiła się, że był ranny, ale także cieszyła się,

że wyszedł z tego cało.

— Ktoś dzisiaj zrobił dla mnie coś dobrego i tyle.

Jestem szczęśliwa.

Odwrócił się do niej, oparł barkiem o szafkę.

— Niewiele trzeba, co? Żebyś była szczęśliwa. —

Wyciągnął rękę, jakby chciał założyć jej kosmyk za ucho, ale nie zrobił tego. — Zawsze tak było.

Ten niby-dotyk sprawił, że jej serce biło tak szybko, aż zakręciło jej się w głowie. Chciało jej się płakać z pragnienia, marzyła, by poczuć na sobie delikatny dotyk jego palców, chciała, żeby z jego twarzy zniknął smutek i niepokój, by jej dotknął. Chciała pokonać dzielącą ich odległość, wspiąć się na palce i udowodnić sobie, że prawdziwy pocałunek z Marco jest o wiele lepszy niż wszystko, co sobie wyobrażała przez lata.

— Jak... jak ci minął dzień? — Odchrząknął.

— Dobrze. — Starła się oddychać normalnie. Jakim cudem na samą myśl, że mógłby jej dotknąć, znalazła się na skraju szaleństwa? Skoncentrowała się na torebce, zajrzała do szafki. — Proszę — podała mu kłódkę. — Kupię sobie

własną.

— Zatrzymaj ją. — Cisnął papiery do swojej szafki i zamknął ją energicznie. — Miałem zapasową. Odprowadzić cię do samochodu?

— Pewnie.

Szedł przodem.

— Gdzie się zatrzymałaś?

— Mam pokój.

Zmarszczył brwi.

— Co? W hotelu?

Pomachała kucharzom, którzy zegnali się z daleka.

— Van jest zabawny, prawda?

Marco spochmurniał jeszcze bardziej.

— Hm, taa. Zabawny — mruknął takim tonem, jakby wcale nie podzielał jej opinii.

Czuła, że gardło ściska jej smutek. Dlaczego w jej towarzystwie jest taki nieswój, taki spięty?

Podniosła głowę, zanim doszli do drzwi.

— Ojej, zaparkowałam od frontu, muszę przejść przez restaurację. Przepraszam, zamyśliłam się.

— Podwiozę cię.

— To bez sensu.

Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę, jakby toczył wewnętrzną walkę, a potem się uśmiechnął, prawie jak dawny Marco, który tym uśmiechem zawsze rozbrajał jej sprzeczki.

— Może, ale czy wszystko, co robimy, musi mieć sens?

A teraz rozbroił także jej serce. Oto on, ten Marco, którego znała. Ileż razy robił głupstwa — opowiadał idiotyczne dowcipy, robił miny i kawały jej bratu tylko po to, żeby ją rozbawić, gdy po raz kolejny uciekali z domu, przerażeni atakiem furii ojca?

— Jasne — mruknęła.

— Wydaje się, jakby od tego czasu minęło sto lat — wychrypiał.

I nagle ta chwila wydawała się ważniejsza, bardziej znacząca niż proste słowa, które wypowiadali. Miała ochotę go objąć.

— Czasami — zgodziła się. — Ale czasami wydaje

się, że to było zaledwie wczoraj.

Zerknął w stronę korytarza; zdawał się patrzeć o wiele dalej niż na otaczające ich betonowe ściany. Coś w wyrazie jego twarzy, w postawie, w napięciu szerokich ramion przywodziło na myśl człowieka, który dźwiga na swoich barkach cały świat. Wstrzymała oddech, posmutniała nagle, ale jej ciało działało samoczynnie, bez jej woli, bez świadomej decyzji.

Zarzuciła mu ręce na szyję, ukryła twarz w twardych mięśniach klatki piersiowej. Zaciśnęła powieki, walczyła z łzami, które napłynęły nie wiadomo dlaczego.

Objął ją powoli.

— Za co to, Aly?

— Bo za tobą tęskniłam. — Wdychała jego męski zapach, mydło zmieszane z cytrusami. O Boże, ciekawe, jakie to uczucie, rozpiąć mu koszulę i błądzić policzkiem i ustami po jego skórze? Na samą myśl zakręciło jej się w głowie.

— Ja też. — Poklepał ją po plecach.

Tak, jak się kogoś klepie, zanim wypuści się go z

objąć.

Odsunęła się od niego, myśląc, dokąd ich ten uścisk zaprowadzi. Z uśmiechem spojrzała mu w oczy — i zobaczyła w nich ogień, błękitne płomienie kontrastujące z oliwkową cerą. Zamrugła i wrażenie zniknęło. Jakaś jej cząstka przekonywała, że tak jej się tylko wydawało, ale wewnętrzny głosik zapewniał, że się nie myliła. Pokręciła głową.

— No to niech będzie bez sensu. Prowadź.

Wyszli na parking dla personelu, w ciepłą noc. Marco wskazał plac otaczający budynek — tutaj miała jutro zaparkować. Uważnie przyglądała się poszczególnym samochodom, szukała, szukała... Jest!

— Nadal ją masz! — Podskoczyła niecierpliwie, odwróciła się i puściła niemal biegiem. — Czy kiedykolwiek pozwolisz mi ją poprowadzić?

Uśmiechnął się lekko i podrzucił kluczyki.

— Przecież wiesz.

— Proszę cię! Już nie jestem dzieckiem! Mam czyste prawo jazdy, żadnych mandatów ani wypadków. —

Obróciła się na pięcie i podbiegła do czarnego mustanga, rocznik 1967, którego Marco odziedziczył po dziadku. Pochyliła się, przytuliła do karoserii, jeszcze cieplej od słońca. — Cześć, Betty — mruknęła. To przezwisko nadał samochodowi jeszcze jego dziadek. Ileż razy świetnie się tu bawili, ona, Brady i Marco! — Jak się masz, staruszek?

Marco zakrztusił się śmiechem i odchrząknął z trudem.

— No, co? — Odsunęła się. — Nie tylko za tobą tęskniłam.

— Właśnie widzę. — Otworzył i przytrzymał jej drzwiczki. — I bardzo mnie to cieszy. Przyjaźnimy się od tak dawna także dlatego, że rozumiesz Betty.

Wsiadła.

— Jak można nie rozumieć Betty? — Słyszała jego niski śmiech, zanim zatrzasnął drzwiczki. Samochód był największą chlubą dziadka Marco, starszy pan szczycił się, że utrzymuje go w nienagannym stanie, co Marco najwyraźniej kontynuował. A do tego wewnątrz pachniało skórą, zupełnie jak w jej wspomnieniach, Uwielbiała

zapachy, które przywoływały przeszłość.

Marco usiadł za kierownicą, przekręcił kluczyk w stacyjce i silnik ożył z cudownym pomrukiem. Ruszyli i wyjechali z parkingu na ulicę prowadzącą obok Whiskey.

Czy on w przeszłości też wyglądał tak seksownie, siedząc za kierownicą? Przyglądała mu się ukradkiem, chłonęła wzrokiem ciemne rzęsy i ostre rysy, widoczne z profilu, silne ramiona, długie palce zaciśnięte na kierownicy. Znała odpowiedź na to pytanie. Po prostu do tej pory nigdy go sobie nie zadała.

Oczywiście podróż dokoła budynku zajęła niecałe pół minuty, ale Alyssa i tak była zadowolona. Zaparkował koło jej samochodu, który przy Betty wyglądał jeszcze bardziej żałośnie niż zazwyczaj.

— Dzięki — mruknęła, wzięła torebkę i położyła dłoń na klamce.

Złapał ją za ramię.

— Czy na pewno masz gdzie mieszkać? Chyba nie zatrzymałaś się u ojca?

Zrobiło jej się niedobrze na samą myśl.

— Boże, nie. Mam gdzie spać. — Czy raczej będzie miała, kiedy znajdzie hotel.

— I wszystko jest w porządku? Słuchaj, nie chcę być, no wiesz... — Zacisnął powieki, odetchnął głęboko. — Cholera. Chcę się tylko upewnić, że nic ci nie będzie.

Zmarszczyła brwi, wyczuwając jego nagły gniew, choć kompletnie nie pojmowała, skąd się bierze. Zauważyła także, że nie zaproponował, by zatrzymała się u niego, i tym bardziej była wdzięczna Kim za dzisiejsze napiwki — dzięki temu będzie miała gdzie spać, a może, jeśli znajdzie tani hotel, wystarczy też na jutrzejszy nocleg.

— To tylko tymczasowo, póki nie wynajmę mieszkania. Mam trochę pieniędzy — rzuciła nonszalancko. Nie musiał wiedzieć, co znaczy „trochę”.

Zmrużył oczy.

— Do zobaczenia jutro?

— Tak jest. Dobranoc. — Alyssa przesiadła się za kierownicę corolli i pomachała do niego. Otworzyła okno. Odmachał, ale nie odjeżdżał. W końcu ruszyła pierwsza, pomachała jeszcze raz. Jechał za nią, aż skręciła w podjazd

pierwszego lepszego hotelu przy Route 40. Zatrzymała się na parkingu, a Maro zatrąbił na pożegnanie i odjechał.

Nie było jej stać na ten hotel, ale nie musiał tego wiedzieć. Gdy upewniła się, że tylne światła jego samochodu zniknęły w oddali, powoli wróciła na szosę.

Każdy kolejny hotel sprawiał, że powoli traciła nadzieję. Przy trzecim niespokojnie zerknęła na wskaźnik paliwa. W końcu musiała spojrzeć prawdzie w oczy — stać ją na tylko jeden nocleg. Na razie. No i dobrze. Poradzi sobie. W dzieciństwie nauczyła się sobie radzić. Koniec końców zawsze wszystko się układa. Bądź co bądź, za tydzień dostanie wypłatę. Już wkrótce stanie na nogi — a przynajmniej spróbuje.

Pokój, w którym się w końcu zatrzymała, powitał ją paskudną kwiecistą zasłoną i mdłym oświetleniem, ale był czysty i klimatyzowany, a w tej chwili to było najważniejsze.

Rozległ się ogłuszający huk eksplozji, świat zawirował, stanął na głowie.

— Nie, nie, nie! — Marco obudził się z krzykiem, własny głos i przejmujące poczucie klęski wytrąciły go ze snu. Nadal czuł zapach palonego ciała i dymu. Opadł na poduszkę, mokry od potu. To samo, noc w noc.

Jezu.

Sam już nie wiedział, co gorsze — absolutnie nieodpowiednia erekcja, którą miał przez pół nocy na wspomnienie Alyssy pochylonej nad maską samochodu, czy nocne koszmary, przenoszące go raz za razem w tamte straszne chwile, po których stał się wrakiem człowieka. I jedno, i drugie niosło ból; i jedno, i drugie nie dawało zasnąć.

Ale nad jednym mógł zapanować. Nie będzie myślał członkiem, jeśli chodzi o młodszą siostrzyczkę najlepszego przyjaciela. Zresztą, co to w ogóle za pomysł?

Wolał nie odpowiadać na to pytanie; wstał, chciał pobiegać. Odkąd stanął na nogi, treningi okazały się istotnym elementem powrotu do równowagi, jednym z nielicznych aspektów, które przypominały mu dawne życie. Po dziesięciokilometrowym biegu lepiej mu się myślało, a

promienne słońce niosło nadzieję poprawy humoru.

Chociaż to akurat wątpliwe, zwłaszcza jak sobie przypomni ten upokarzający moment, gdy w rozmowie z Alyssą brakowało mu słów. I to dwukrotnie. Czuł się jak idiota, gdy tak siedział w samochodzie i nie mógł sobie przypomnieć słowa „wścibski”. Sam już nie wiedział, czy lepiej łudzić się, że tego nie zauważyła, czy założyć, że wychwyliła i to każe jej trzymać się od niego z daleka.

Wyszedł na zewnątrz i otoczyło go poranne, wilgotne powietrze. Pogrążony w myślach, nie zwracał uwagi na otoczenie, biegnąc do utraty tchu. Koszmary senne przypominały upiorne puzzle, których nie umiał ułożyć, nie pozwalały na to brakujące fragmenty — luki w jego pamięci. Wiedział, że jeden błąd położył kres jego karierze i przyczynił się do śmierci trzech dobrych żołnierzy. Może umysł podsuwał mu prawdziwą wersję wydarzeń, może nie, w każdym razie zawsze budził się zlanym potem, z dławiącym poczuciem klęski.

Myślami wrócił do swojego oddziału, do grupki, z którą żył i walczył przez cztery lata. Dobrzy, nie, wspaniali

ludzie, co do jednego. Mężczyźni, którym można powierzyć własne życie z pełnym przekonaniem, że zginą, by go bronić. Mężczyźni, którzy rezygnowali z jedzenia, snu, rodziny, życia — po to, by innym tego wszystkiego nie zabrakło. Mężczyźni, którzy wszelkimi sposobami walczyli o wolność, sprzeciwiali się zniewoleniu. Kiedyś był jednym z nich.

Ale już nie jest.

Niech to wszystko szlag trafi.

Gdy mijał budynek liceum, przypomniało mu się, kiedy był tu po raz ostatni — gdy Alyssa kończyła naukę.

Jezu, ależ był wtedy z niej dumny. Podarował jej pluszowego misia i brylantowe kolczyki; zareagowała, jakby w życiu nie dostała wspanialszego prezentu. A wieczorem, gdy Brady dał jej używany samochód, na który od dawna oszczędzał, zabrała misia na pierwszą przejażdżkę. Był ciekaw, czy nadal go ma. Bo jednego był pewien — ciągle miała kolczyki, widział je w jej uszach wczorajszego wieczoru w Whiskey. Właściwie to nie powinno go aż tak bardzo cieszyć.

Czterdzieści minut później wrócił do małego domku, który wynajmował. Wynajmował, nie posiadał go na własność. W jego życiu nie było już nic stałego — sam o to zadbał. Oparł ręce na kolanach i patrzył, jak krople jego potu spadają na chodnik.

Nie ma sensu pragnąć czegoś, co się nigdy nie wydarzy, czego nigdy nie będzie miał. To głupie i żalodne. I dotyczy także Alyssy Scott. Nie żeby chciał wcielić w życie nocne wizje, choć jego ciało najwyraźniej nie pojmowało różnicy między kobietą, którą może mieć, a taką, której nie powinien pragnąć.

Wszedł do środka. Poczul na sobie lodowaty strumień powietrza z klimatyzatora, wyjął z lodówki butelkę wody i opróżnił ją jednym haustem. Teraz czas na prysznic.

Silny strumień rozluźniał napięte mięśnie, to jednak nie wystarczyło, by przestał myśleć o Alyssie. Jeśli ktoś znaczył dla niego równie wiele co koledzy z oddziału, to właśnie ona. Nie sposób zapomnieć tylu lat troski i oddania, zwłaszcza wobec tak słodkiej, dobrej osoby. Ale to nie wszystko, Alyssa zawsze mu kibicowała. Była na

wszystkich szkolnych meczach baseballa i nagradzała go prezentami, gdy zaliczał kolejne etapy szkolenia w oddziałach specjalnych, pisała listy, gdy służył za granicą.

Na swój sposób Alyssa też zawsze służyła mu wsparciem. Byłaby rozczarowana, gdyby się dowiedziała, kim się stał. A kim nie.

Więc jej tego nie powie.

Nie mógł dopuścić, by coś jej się stało — może uda mu się tego nie spieprzyć i ją chronić. Nie mógł jednak także dopuścić jej zbyt blisko.

Niech szlag trafi Whiskey. Dlaczego musiała szukać pracy akurat tutaj, ze wszystkich knajp na świecie? Jakby nie miał dość roboty, obserwując rozbawiony, rozochocony tłum, teraz spokoju nie dawali mu też koledzy podczas przerwy na lunch — stawali na głowie, żeby zwrócić jej uwagę, a ona nawet nie zdawała sobie sprawy, jak na nich działa.

Do zapamiętania: złoić Brady'emu skórę, że do tego w ogóle dopuścił.

No, ale niech będzie. Musi mieć na nią oko i trzymać

z daleka.

Oberwał już mocno, na ciele i na duszy, za żadne skarby nie będzie nadstawiał jeszcze serca.

Cholerny świat.

A co niby serce ma z tym wspólnego? Oczywiście, jasne, zawsze ją kochał — nic w tym dziwnego — ale przecież tu chodzi o młodszą siostrę najlepszego przyjaciela. Dziewczynę, którą właściwie dorastała w jego domu, a nie kobietę, z którą mógłby się przespać, w której mógłby się zakochać, nie osobę, od której mógłby oczekiwać, że udźwignie jego bagaż emocjonalny.

Brady skopałby mu tyłek, gdyby ją skrzywdził. Zresztą, sam by go sobie skopał.

Marco wyszedł spod prysznic, włożył dżinsy i koszulkę, którą nosił do pracy, i układał sobie w myślach plan. Koniec pogaduszek z Alyssą. Koniec przejażdżek Betty. Koniec przytulania — to najważniejsze.

Proste jak drut.

W końcu służył w amerykańskich oddziałach specjalnych, może nie? I choć jego tam już nie ma, wojsko

nadal jest w nim. Mierzył się w życiu z największym złem, więc, do jasnej cholery, poradzi sobie też z jedną młodą kobietą, prawda?

Prawda.

Na dworze podszedł do Betty, ale unikał wzrokiem maski. Ale czyż już to nie jest ciosem samo w sobie? Cholera. No trudno, niech będzie. Miał już plan, teraz musiał tylko wcielić go w życie. To chyba nie będzie takie trudne.

Rozdział 4

Kiedy Alyssa zjawiła się w Whiskey, czuła, że tego dnia mogłaby zdobyć Mount Everest. W hotelu pozwolili jej wymeldować się nieco później, więc zdążyła nawet popływać w hotelowym basenie, a pół godziny na leżaku wystarczyło, by złapała trochę słońca.

No i wkrótce znowu zobaczy Marco. Czy można chcieć więcej? No, owszem, gdyby Chuck pozwolił jej samej obsługiwać kilka stolików... Dzięki temu zarobiłaby tyle, że mogłaby zatrzymać się w hotelu aż do wypłaty. A zatem musi z nim natychmiast porozmawiać.

Wjechała na parking dla personelu na tyłach budynku i odruchowo rozejrzała się w poszukiwaniu Betty. I oto ona, w całej swojej czarnej, lśniącej krasie, koło ogrodzenia, w tym samym miejscu, co wczoraj. Pewnego dnia Marco pozwoli jej usiąść za kierownicą Betty, choć sam jeszcze o tym nie wie. Uśmiechnęła się do tej myśli.

Szła sprężystym krokiem, otworzyła tylne drzwi — i mało brakowało, a wpadłaby na Erica, który taszczył dwa

wielkie worki ze śmieciami.

— O rany, przepraszam — mruknął, gdy mało brakowało, a uderzyłby ją jednym z nich.

— Nie, to moja wina — zapewniła. — Poczekaj. — Przytrzymała mu drzwi. Dopiero teraz zauważyła, jaki jest wysoki.

Puścił do niej oko.

— Widzę, że ktoś się dzisiaj opalał.

— Taki piękny dzień... nie mogłam przecież cały czas siedzieć w domu.

— Fakt! — Zamachnął się i wrzucił ciężkie worki do kontenera na śmieci. Otrzepał ręce, odgarnął ciemne włosy z twarzy i podszedł do niej.

— Jesteś wcześniej?

— Tak, chciałam pogadać chwilę z Chuckiem, zanim zacznie się szaleństwo. — Weszli do środka i Alyssa z rozkoszą poczuła chłodny powiew klimatyzacji.

— Chyba jest w kantorku. — Eric zatrzymał się przy drzwiach do kuchni. — Ale wiesz co? Jeśli nie jesteś zajęta, za jakieś pół godziny zajrzyj do zielonego pokoju, Chuck

prosił, żebym ci pokazał, jak szykujemy tam poczęstunek.
Wszystko musi być gotowe, zanim zjawi się zespół.

Ucieszona, skinęła głową. Wczoraj muzycy przyszli przed czasem i Chuck ominął tę część lokalu podczas oprowadzania.

— Bardzo chętnie. Dzięki.

Znowu mrugnął.

— Jasna sprawa, Scotty.

Alyssa jęknęła.

— O Boże, nie, nie mów tylko, że jesteś fanem *Star Treka*. Zaraz zaczną się żarciki dla wtajemniczonych, tak?

Znieruchomiał, na jego twarzy rozbawienie walczyło z niepewnością. Właściwie był uroczy. Nie zabójczo przystojny jak Marco, ale miał naprawdę ładny uśmiech... i pośladki.

I choć trochę nieśmiały, był też zabawny.

Roześmiała się, widząc jego przesadnie przerażoną minę, i wyszła na korytarz.

— Właściwie dlaczego faceci tak bardzo lubią ten serial? — rzuciła przez ramię, ciągle śmiejąc się pod nosem.

— Kapitan Kirk był bogiem wśród ludzi! — zawołał za nią.

— O mój Boże! Ale nie obawiaj się, nie zdradzę twego kosmicznego sekretu. — Uśmiechnęła się do niego i wyszła na korytarz.

I wpadła prosto na Marco. Pisnęła, gdy zderzyli się z impetem. Objął ją instynktownie i podtrzymał, póki nie odzyskała równowagi. Słowa przeprosin uwięzły jej w gardle, gdy nagle otoczył ją jego zapach, dotyk i ciepło.

Odsunął się gwałtownie.

— Wcześniej przyszłaś.

Czy to déja vu? Czowała się, jakby po raz kolejny wpadła na Erica, choć on wydawał się o wiele bardziej zadowolony na jej widok niż Marco. Wzruszyła ramionami. Nie mogła się skoncentrować, widząc go w czarnej koszuli, która podkreślała jego mięśnie, a spod zakasanych rękawów wyglądały muskularne przedramiona.

— Chciałam być gotowa — wykrztusiła.

Zacisnął usta w wąską linię, przestąpił z nogi na nogę. Zmierzył ją wzrokiem i nagle ożyła; jej żołądek

wykonał salto, serce niespokojnie trzepotało się w piersi.

Cholera, jeśli zwykle spojrzenie — i to niezbyt przyjazne, szczerze mówiąc — tak na nią działa, co by było, gdyby popatrzył na nią z pożądaniem? Z miłością? Zadrżała.

— Cóż, ja... — Minęła go. — Zostawię rzeczy.

— Tak — mruknął niskim głosem.

Co, do cholery? Pozwoliła, by wczorajsza oschłość uszła mu płazem, ale nie ma mowy, żeby to... cokolwiek to jest, było ich nową normą. Odwróciła się do niego. Otworzył szeroko niebieskie oczy i wtedy zwróciła uwagę na sińce pod nimi. Coś jest nie tak, i to bardzo nie tak.

Powróciło wspomnienie wszechogarniającego smutku, który dopadł ją, gdy zaledwie wczoraj stali w tym samym korytarzu. Podeszła do niego, odchyliła głowę do tyłu, odnalazła jego czujne spojrzenie — inaczej nie sposób określić tego, jak na nią patrzył — i nie zdołała nad sobą zapanować.

Powoli uniosła dłoń i dotknęła jego policzka, musnęła opuszkami palców miękkie, ciemne włosy. Przesunęła kciukiem po niepokojących sińcach pod oczami.

— Wszystko w porządku? — szepnęła.

Wbił w nią wzrok tak intensywnie, że z trudem powstrzymała odruch, by przed nim nie umknąć.

Marco chwycił jej dłoń i odsunął. Przez dłuższą chwilę ich ręce znajdowały się między nimi, na wysokości piersi. Na jego twarzy, pięknej i umęczonej, walczyły sprzeczne uczucia.

— Możesz mi to powiedzieć — nalegała.

— Tak? — pytająco uniósł brew.

Skinęła głową.

— Niby dlaczego sądzisz, że mnie zrozumiesz?

Zrobiło jej się niedobrze. Nie miała pojęcia, skąd się bierze wrażenie, że to egzamin, test, ale tak właśnie to odbierała.

— Bo jestem twoją przyjaciółką. — I dlatego, że cię kocham. Sporo ją kosztowało, by tego nie powiedzieć; powstrzymała się tylko dlatego, że zdawała sobie sprawę, iż wypowiadając je teraz, popełniłaby kardynalny błąd. Zza rogu wyszedł Van.

— O, cześć. — Spoważniał i zaraz spochmurniał,

widząc, jak Marco zaciska dłoń na jej ramieniu. — Alyssa, wszystko w porządku?

Marco ją puścił.

— Tak, oczywiście — odparła.

A po chwili Marco już nie było, zniknął za rogiem, zza którego tak niedawno przyszedł. Za zakrętem w końcu korytarza. Po chwili rozległo się głuchoe uderzenie, jakby kopnięciem otworzył tylne drzwi. Zaraz zamknęły się na tyle głośno, że usłyszała.

— Co to miało być?

Nagle zdała sobie sprawę, że Van się jej przygląda. Usiłowała się uśmiechnąć. Chciała przejść obok niego do swojej szafki.

Szedł za nią.

— Na pewno wszystko w porządku? — zapytał, otwierając szafkę.

Odłożyła torebkę na półkę.

— Tak.

Van włożył białą kucharską bluzę, ale nie zapiął jej, widziała biały podkoszulek pod spodem. Przeczesał palcami

jasne, nastroszone włosy.

— Słuchaj, Alyssa, mogę ci udzielić pewnej rady, choć o nią nie prosisz?

Jej żołądek ścisnął się ze strachu. Zamknęła szafkę i spojrzała na niego.

— Chyba tak.

Skrzyżował ręce na piersi.

— Trzymaj się z daleka od Marco Vieri.

— Co?

— Facet ma wybuchowy charakter i duszę samotnika.

Alyssa pokręciła głową. Słowa stawały jej w gardle.

Nigdy nie słyszała gorszej charakterystyki Marco, nawet w niezręcznych rozmowach. Już otwierała usta, by zaprotestować, ale Van nie dał jej dojść do słowa.

— Słuchaj, to twoje życie, a z niego prawdziwy bohater, to nie ulega wątpliwości. — Złagodniał, jakby żałował tego, co zaraz powie. — Ale nie wszyscy wracają z wojny... tacy sami.

Coś ścisnęło ją za gardło, zrobiło jej się niedobrze, kręciło jej się w głowie.

— Mylisz się — wychrypiała. Czyżby?

Van zmarszczył brwi.

— Nie sędzę. — Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę. — Przepraszam, jeśli posunąłem się za daleko. — Popatrzył na nią jeszcze przez moment i wyszedł.

Alyssa podeszła do najbrzydszej na świecie niebieskiej kanapy — najwyraźniej ktoś ofiarował ją, żeby wzbogacić wyposażenie pokoju rekreacyjnego — i usiadła ciężko, bezwładnie kładąc ręce na kolanach. Co się dzieje z Marco? Niezręczne, wymuszone rozmowy, cienie pod jego oczami, gniew, który wyczuwała pod powierzchnią... Pierwsze, co jej przyszło do głowy, to zadzwonić do brata, ale tego nie mogła zrobić. Jednak po tym wszystkim, co Marco zrobił dla nich, nie mogła też spokojnie myśleć o tym, że cierpi; chciała go pocieszyć, ulżyć mu, złagodzić jego ból.

— A, tutaj jesteście — odezwał się ktoś od progu.

Podniosła głowę i zobaczyła Erica. Stał w drzwiach z uśmiechem na twarzy.

— Gotowa, żeby mi pomóc?

Już minęło pół godziny? O, cholera. Nie zdążyła do Chucka, ale to chyba może załatwić później. Może przy sprzątanu odzyska jasność myślenia i zdecyduje, co robić.

— Jasne. — Wstała.

— Pamiętałaś, żeby podbić kartę?

— O rany, nie. — Zerknęła na stolik przy drzwiach. Stał na nim stareńki zegar i leżał plik kart pracowników. — Wczoraj Chuck nie miał dla mnie karty. — Ale dzisiaj, owszem. Alyssa wyjęła ją z przegródki i spojrzała na wiekowy sprzęt. Jeszcze nigdy nie używała czegoś takiego. — Tak?

— Poczekaj. — Eric wyjął jej kartę z dłoni i przelotnie dotknął jej palców. Alyssa zeszywniała. Eric był przystojny, miły, nieskomplikowany, ale ani odrobinę nie reagowała na jego dotyk, nie ma porównania z zawrotami głowy, które wywołało muśnięcie dłoni Marco. — Odwracasz ją, o tak, i wsuwasz, a maszyna ją podbija.

Zrobiła, jak mówił. Urządzenie zatrzeszczało, a Alyssa wsunęła kartę na miejsce.

— Dzięki.

— Nie ma sprawy. No, chodź.

Eric pchał przed sobą trzypiętrowy wózek. Skręcił w prawo, Alyssa uciekła wzrokiem w lewo. Czy Van ma rację? Zakładała, że Marco nigdy się nie zmieni, bez względu na okoliczności. Wzdrygnęła się, czując wyrzuty sumienia. Jak mogła nawet nie pomyśleć o tym wszystkim, przez co przeszedł?

Idąc za Erikiem, obiecała sobie, że będzie miała Marco na oku. Dałaby sobie rękę uciąć, że gdyby nie Van, powiedziałby coś więcej. Może później uda jej się odciągnąć go na bok i dokończyć tę rozmowę.

Skręcili w korytarz, na którego końcu widniało dwoje wielkich czarnych drzwi. Wisiała na nich tabliczka z napisem: „Cisza! Scena”. Już poprzedniego dnia Chuck pokazał jej sprzęt nagłaśniający w pokoju po prawej. Teraz weszli do pokoju z lewej. Światło zapaliło się automatycznie.

— O rany, fajnie tu — stwierdziła. Pomieszczenie było dwukrotnie większe od pokoju rekreacyjnego, było też lepiej umeblowane — dwie miękkie, pluszowe kanapy,

ustawione pod kątem prostym, między nimi niski stolik, pod ścianą — oświetlone lustra, toaletki, krzesła. W kącie dostrzegła wielki barek i lodówkę.

— No, nieźle. — Eric włączył kuchenkę.

— Co tam jest? — Wskazała korytarz wyłożony terakotą.

— Garderoby i łazienki, rozejrzyj się, jeśli chcesz.

Podobnie jak w głównym pomieszczeniu światła zapaliły się samoczynnie, gdy szła najpierw korytarzem, a potem zajrzała do łazienek i garderoby z oświetlonymi lustrami i kanapami. O rany, ładniej tu niż w jej hotelu, choć miała nadzieję, że w mieszkanku, które wkrótce wynajmie, będzie jeszcze przytulniej. Uśmiechnęła się do siebie i wróciła do głównego pokoju.

Eric wstawiał butelki wody mineralnej i napojów gazowanych do lodówki. Uśmiechnął się, mijając ją z naręczem butelek.

— Właściwie można by tu zamieszkać, co?

Ponownie się rozejrzała.

— W sumie tak. Więc jak mogę pomóc?

— Najpierw jedzenie.

Gdy kąpiel parowa była gotowa, Eric zaczął układać w pojemnikach smakołyki: przystawki, makarony, żeberka z grilla, kurczaka, a Alyssa rozstawiała półmiski z sałatkami, talerze i sztucce.

Gdy skończyli, Eric sięgnął po plik kartek.

— Chuck wspominał, że z czasem chciałabyś zająć się organizacją naszych imprez i chciał, żebym ci to pokazał.

Alyssa wyszła z za stołu i spojrzała na kartkę. Przy każdej pozycji widniało odhaczenie.

— Chuckowi bardzo zależy na tym, żeby artyści byli zadowoleni — ciągnął Eric. — Tutaj, na tej liście, mamy ich wszelkie życzenia. Zanim przyjadą, trzeba kilka razy sprawdzić, czy wszystko jest w porządku, dokładnie, linika po linice. Czasami mają strasznie popieprzone pomysły.

Zachichotała.

— O rany, przepraszam. — Zerknął na nią zawstydzony.

— Spokojnie, mam brata w wojsku, słyszałam gorsze rzeczy, naprawdę.

— Serio? Gdzie jest? W Iraku?

— Myślę, że raczej w Afganistanie. Jest w oddziałach specjalnych, więc właściwie nie wiem.

Eric znieruchomiał, schylony nad listą.

— Vieri chyba też był w oddziałach specjalnych?

— Owszem, w tym samym oddziale co mój brat.

Zmrużył oczy.

— Znałaś go, zanim wstąpił do wojska?

— Marco? Tak, od dziecka.

Eric chrząknął pod nosem i zajął się układaniem plastikowych kubeczków i wieczek.

— No, to chyba załatwione. Zespół będzie tu za dwadzieścia minut, musimy się zbierać. Jakies pytania?

Hm... Najpierw ostrzeżenia Vana, teraz dziwne zachowanie Erica. Serce jej się ścisnęło na myśl, że tak źle oceniają Marco. A może mają rację? Może już go nie zna? Na samą myśl poczuła w piersi bolesną pustkę. Wyszła z pomieszczenia w ślad za Erikiem.

— Kto tu sprząta po koncercie?

Skrzywił się komicznie.

— Ten, kto ma pecha.

— Naprawdę?

— Nie do końca, ale często po koncercie panuje tu straszny bałagan, więc nikt się do tego nie pali. Z drugiej strony, Chuck dorzuca do tego bonus, więc nie jest tak źle.

— Mogłabym to kiedyś zrobić?

Eric zmarszczył brwi.

— Niby dlaczego?

— Chcę zaoszczędzić na mieszkanie i nie mam nic przeciwko temu, żeby zasilić budżet sprzątnięciem.

— No, to chyba tak. Powiedz Chuckowi, że jesteś zainteresowana, zobaczymy, co powie.

To przypomniało jej, że musi porozmawiać z kimś jeszcze.

— Dzięki, Eric. Jestem ci jeszcze potrzebna?

Uśmiechnął się i zarumienił, aż jego policzki przybrały ciemny różowy odcień.

— Nie, uciekaj. Później pogadamy.

Pomachała mu i poszła poszukać Chucka.

Bar był jak klatka, do cholery.

Marco chodził tam i z powrotem, przyjmował zamówienia i szykował drinki, świadomy, że zachowuje się jak gbur, ale tego dnia nie był w stanie zdobyć się nawet na podstawowe uprzejmości.

Odkąd Alyssa dopadła go w korytarzu, odkąd podniosła na niego te wielkie brązowe oczy i dotknęła jego twarzy, miał wrażenie, że jest bezbronny, nagi, jakby skóra już go nie chroniła.

Jezu. Gdyby nie Van, sam nie wiedział, co mógłby powiedzieć, czując na sobie jej wzrok i dotyk; nie wiadomo, co mogłaby z niego wyciągnąć.

— Co dla pani? — zwrócił się do kobiety, która dopchała się do baru przez tłum gości.

Wyprostowała się i zerknęła na niego zza długich rzęs.

— Dwie corony z limonką.

Marco nie zwracał uwagi na propozycję zawartą w jej zbyt szerokim uśmiechu i zbyt głębokim dekolcie, skoncentrował się na pracy — wyjął butelki z lodówki, zdjął

kapsle, sięgnął po kawałki limonek. Już miał zająć się kolejnym gościem, gdy ktoś zawołał go od strony kontuaru dla kelnerek.

Zajął się przygotowaniem drinków dla klientki i ukradkiem zerknął na tę część baru, przy której kelnerki składały zamówienia. Stała tam Alyssa i uśmiechała się — o ile wzrok go nie mylił, z nadzieją. A niby na co? Jesteśmy przyjaciółmi, powiedziała wcześniej w korytarzu. Ale jej wzrok mówił coś zupełnie innego.

Podał drinka mężczyźnie, przyjął pieniądze i zwrócił się do Alyssy:

— Co chcesz?

Spoważniała.

— Dwa kieliszki chardonnay i sama adamsa.

Pracując, stał do niej tyłem i unikał jej wzroku, gdy stawiał kieliszki na tacy.

— Dzięki. Ten zespół jest niezły, co?

Czuł na sobie jej wyczekujące spojrzenie, ale nie odpowiedział.

— Nie mam czasu słuchać. — Widział jej

rozczarowanie i poczuł się jak ostatni dupek, zwłaszcza że muzyka zawsze ich łączyła, ale w jej oczach było zbyt wiele troski i czułości. Po wcześniejszej konfrontacji, gdy widział w jej wzroku błaganie, by się otworzył, nie mógł sobie pozwolić na najmniejszy błąd, choćby zmiana wieczorna wydawała się nie mieć końca.

Bo przecież tego chciał, i to bardzo: zacząć mówić i pozwolić, by wraz z nim dźwigała wieczny koszmar minionego roku. Widział w jej wzroku czułość i zrozumienie, ale nie pozwolił sobie, by im ulec. Ostatnie, czego jej teraz potrzeba, takiej młodej, pogodnej, zaczynającej dorosłe życie — to obciążenie w postaci kogoś tak pokręconego jak on.

Że już nie wspomni o awanturze, jaką urządziłby mu Brady.

Kiedy podniósł wzrok, Alyssy już nie było.

— Zamówienie! — zawołała kelnerka.

Odwrócił się. Kim stała po drugiej stronie baru i bębniła palcami o kontuar w rytm granej właśnie piosenki. Powiedziała, czego potrzebuje i Marco zajął się

przygotowaniem napojów.

— Zaraz wrócę — rzuciła i zniknęła za drzwiami oznaczonymi tabliczką „Tylko dla personelu”. Była tam łazienka dla pracowników.

Marco ustawił szklanki na jej tacy i w tym czasie zdążył obsłużyć jeszcze dwóch klientów, ale Kim nadal nie wracała. Rozejrzał się, upewnił, że przy barze wszyscy mają co pić i sprawdził w komputerze, które stoliki tego wieczoru obsługiwała Kim. Na tyle blisko, że zdąży zanieść drinki i wrócić, zanim przy barze zrobi się kolejka. Wziął tacę i wyszedł na salę.

Odruchowo odnalazł wzrokiem Alysę — była dwa rzędy dalej. Pochyliła się nad stolikiem, a nieznajomy mężczyzna obejmował ją ramieniem. Wyśliznęła się z jego objęć, ale wtedy złapał ją za rękę. Marco poczuł, jak krew uderza mu do głowy, pulsuje w uszach. Alyssa uwolniła się i uśmiechnęła — sztucznie, nieszczerze.

Ktoś położył mu rękę na ramieniu. Wzdrygnął się.

— Dzięki, skarbie — powiedziała Kim z uśmiechem i wyjęła tacę z jego kurczowo zaciśniętych rąk. Rzadko

rozmawiali, ale Marco ją szanował. Robiła, co do niej należy, unikała melodramatów, w przeciwieństwie do niektórych młodszych koleżanek, i zawsze była miła.

— Więc tak to wygląda od początku? — zapytał.

Podążyła za jego spojrzeniem.

— Mała sobie radzi, to prawdziwa profesjonalistka.

Ale będę miała na nią oko.

Marco z trudem odwrócił wzrok od mężczyzny, który rozmawiał z Alyssą. Skinął głową i przełknął gulę, która nie wiadomo skąd wzięła się w jego gardle.

— Dobra, wracaj do pracy, zanim tłum rzuci się na bar.

— Jasne. — Ponownie zajął się pracą. Przedtem nie mógł oddychać, teraz dokuczał mu ból głowy, ilekroć umysł nierozsądnie podsuwał wizję nieznajomego obmacującego Alysę.

Najgorsze, że działo się tak, kiedy podchodziła do baru. Marco czuł, jak ciśnienie mu skacze na jej widok. Sporo go kosztowało, by nie urządzić sceny na środku restauracji, tłukąc nachalnego klienta na kwaśne jabłko. Co

gorsza, teraz nie mógł na nią nie patrzeć, musiał przecież pilnować, żeby nic się jej nie stało. A to oznaczało, że widział jej uroczy uśmiech, białą kolumnę szyi, pełne piersi pod białą bluzeczką. Wkrótce do gniewu dołączyło pożądanie i sporo go kosztowało, by nie przerzucić jej sobie przez ramię i zabrać daleko stąd, daleko od spojrzeń i rąk nachalnego gościa — i wszystkich innych mężczyzn.

Problem w tym, że nie wyobrażał sobie, by mógł wypuścić ją z objęć, gdyby w końcu się w nich znalazła.

Podczas kolacji restauracja rzeczywiście przypominała dom wariatów i okazało się, że Chuck miał rację, kiedy nalegał, żeby Alyssa zaliczyła trzy pełne zmiany jako obserwatorka, zanim dostanie własne stoliki. W lokalu nie było ani jednego wolnego miejsca, nawet w korytarzach słychać było muzykę zespołu na scenie, a na sali było tak głośno, że musiała się pochylać, żeby usłyszeć słowa gości. Tego wieczoru alkohol lał się strumieniami. Miały tyle pracy, że Kim pozwoliła jej właściwie samodzielnie obsługiwać dziesięcioosobowy stolik.

Goście dużo pili, a to oznaczało, że musiała co chwila podchodzić do baru. Marco ustawiał na jej tacy szklanki i butelki, pomrukując i łypiąc gniewnie, czasami też patrzył na nią takim wzrokiem, że robiło jej się słabo, mimo widocznej w jego oczach złości. W pewnej chwili tak mocno uderzył szklanką w stół, że piwna piana przelała się przez krawędź. I nie chodziło tylko o nią — Marco do nikogo nie odnosił się przyjaźnie. Mężczyźni siedzący przy barze przyglądali mu się z szacunkiem, kobiety z uczuciem, które budziło jej niepokój, ale żadna nawet nie próbowała do niego zagadać. W niczym nie przypominał pogodnych, gadatliwych barmanów, których poznała, pracując w innych restauracjach. Skoro Van i pozostali znali go takiego, nic dziwnego, że wątpili w jego charakter. Był zwyczajnie nadęty. Ale ciągle zabójczo przystojny, a to było strasznie irytujące.

Chciała z nim porozmawiać, ale wieczorem oboje mieli zbyt wiele pracy. Kiedy zmiana dobiegła końca, nogi ją bolały, w uszach dzwoniło i marzyła tylko o prysznicu — albo kąpieli w basenie. Za to Kim pozwoliła jej zachować

dla siebie napiwki od dziesięcioosobowego stolika i tym sposobem miała dodatkowe pięćdziesiąt dolarów — a więc zapewniony nocleg na kolejną noc.

Przede wszystkim jednak musiała się dowiedzieć, o co chodziło Marco.

Alyssa uporała się ze swoją częścią sprzątanania i poszła do baru. Oparła się o kontuar w miejscu, w którym zazwyczaj kelnerki składały zamówienia.

Marco ustawiał czyste szklanki na półkach. Jego koszula leżała zapomniana na kontuarze, miał na sobie tylko obcisły czarny podkoszulek. Alyssa nie mogła się opanować, zafascynowana obserwowała grę jego mięśni, gdy się ruszał, pracował. Materiał nie zostawiał wiele pola do wyobraźni, doskonale widziała zarysy mięśni. Odwrócił się i sięgnął po kolejne szklanki ze zmywarki za jego plecami. Pracował bez przerwy, nie spojrzał na nią ani razu, ale Alyssa wiedziała, że ją zauważył — poznawała to po widocznym w nim napięciu i tym, jak starannie unikał jej wzroku. Nie chciała jednak uwierzyć, że on chce zachować dystans, nie po tym, co razem przeszli.

Nerwowo bębniła palcami o kontuar. Raz za razem. Niepokój przerodził się w strach, irytację, w końcu — w gniew.

— Powiesz mi w końcu, o co chodzi?

Zerknął na nią i dalej bez słowa ustawiał koło zmywarki puste pojemniki na szklanki.

— Marco, nie rozumiem...

— Z tym się akurat zgodzę.

— Z czym? Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Wiem też, że zachowujesz się jak ostatni dupek. Co takiego zrobiłam...

Słowa stanęły jej w gardle, gdy Marco odwrócił się gwałtownie i zdecydowanym gestem podniósł klapę oddzielającą przestrzeń barmana od reszty sali. Cofnęła się odruchowo, gdy podszedł do niej, złapał ją za ramiona — na tyle silnie, by to poczuła, ale nie na tyle, by sprawić jej ból.

— Ile razy cię już dzisiaj obmacywali, co? —

Odepchnął ją o jeden krok, potem kolejny, aż dotknęła plecami twardej powierzchni. Oparł dłonie o ścianę po obu stronach jej głowy i patrzył na nią z góry; metr

dziewięćdziesiąt męskiego gniewu i metr sześćdziesiąt kobiecego podniecenia. — Ilu facetów cię już dzisiaj dotykało?

Alyssa nie mogła oddychać, a co dopiero odpowiedzieć. Czowała, jak serce trzepocze się jej w piersi. Skąd on w ogóle wiedział, co się dzieje na sali? A poza tym, sama dała sobie radę. Kim uprzedzała, że niektórzy klienci bywają niegrzeczni, zresztą nie sposób dorastać w rodzinie pełnej przemocy i nie wiedzieć, jak uniknąć niechcianego kontaktu fizycznego. Do tego zajęcia z samoobrony na studiach... A że jeden z klientów objął ją ramieniem, gdy pochylała się nad stolikiem, by przyjąć zamówienie, a inny poklepał ją po tyłku? Póki nie popłynie krew...

— Wiesz, co ci powiem? Co najmniej jeden facet w tym mieście może dzisiaj dziękować Bogu, że jeszcze żyje.

— Marco... — szepnęła.

Uderzył pięścią w ścianę.

— Nie mogę... ty nie... — Pokręcił głową.

— Marco — powtórzyła, kładąc dłoń na jego potężnej klatce piersiowej. — Poradziłam sobie.

Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę rozpalonymi niebieskimi oczami, oddychając ciężko. Pochylił się powoli, zwilżył językiem dolną wargę. Alyssa rozchyliła usta. O Boże, ile razy wyobrażała sobie tę chwilę? Przechyliła głowę i odwzajemniła jego spojrzenie. Czuła oczekiwanie w całym ciele. Zacisnęła dłoń na jego koszuli, sama już nie wiedziała, czy żeby go przyciągnąć, czy żeby samej się podciągnąć.

Ledwie go dotknęła, zamrugał i szeroko otworzył oczy, jakby dopiero teraz do niego dotarło, co się stało. Z jego spojrzenia zniknął ogień. Spochmurniał.

— Nie, to nieprawda. Jesteś zbyt naiwna, by sobie radzić. — Obrócił się na pięcie i odszedł, starannie zamykając za sobą drzwi. I już go nie było.

Rozdział 5

Mało brakowało, a pocałowałby ją, mocno i głęboko, i to tutaj, w barze.

Ależ z niego zwierzę.

Zdawał sobie sprawę, że ulegając pragnieniu, by ją posiąść, złamałby więcej zasad, niż mieściło mu się w głowie, to jednak nie przeszkadzało mu jej pragnąć.

Zatrzasnął szafkę. Musiał stąd wyjść, nie mógł zaryzykować kolejnego spotkania.

Co prawda, wychodząc z pracy, przestawał nad nią czuwać, ale dzisiaj musiał wybrać mniejsze zło.

Nawet na zewnątrz w nocnym powietrzu unosił się jej zapach: słodka wanilia i jabłka. Niemal czuł na języku jej smak, taki, jakim go sobie wyobrażał, nie mógł zapomnieć ognia w jej ciemnych oczach.

Jezu. Od kiedy jest taka pociągająca? Oczywiście, zawsze była słodka, dobra i lojalna do bólu — jak jej brat. Ale teraz... Teraz było w niej o wiele więcej. Stała się pewna siebie. Otwarta. Piękna. Rozsądna.

Musi przestać myśleć o niej w ten sposób, ale przecież tak łatwo byłoby się w niej zagubić. Za łatwo.

Alyssa symbolizowała jego dawne życie, dawnego Marco. Przy niej przypominał sobie, kim wtedy był. Pewnie dlatego tak go pociąga — dzięki niej uwierzył, że może być jak dawniej. Ale to tylko złudzenie. Tamto życie, tamten człowiek — nie żyją, zostali pod gruzami tysiące kilometrów stąd.

Odpalił silnik Betty i wyjechał z parkingu. Widział kolejkę gości przed wejściem do restauracji. Zatrzymały go światła. Miał wrażenie, że za chwilę straci resztki cierpliwości, stojąc beczynn timer na skrzyżowaniu. Z całej siły zaciskał dłonie na skórzanej kierownicy.

Zielone. W końcu, do cholery.

Skręcił, zanim zdał sobie sprawę, gdzie jedzie — w stronę przeciwną niż jego dom. Ostatnie, na co teraz miał ochotę, to nocne koszmary, zwłaszcza jeśli okażą się równie wyraziste jak wczoraj.

Dziesięć minut później zaparkował Betty przed siłownią, w której ćwiczył od czasów szkoły średniej. Pięści

aż go swędziały, chciał w coś uderzyć, a ponieważ dupek, który dobierał się do jego Alyssy, był na razie poza jego zasięgiem, wybrał plan B.

Od kiedy myśli o niej jako o swojej Alyssie?

To wszystko przez wspólną przeszłość i bliskość. Nic więcej.

Niech to szlag.

Wyjął z bagażnika torbę sportową i wszedł do siłowni ze schyloną głową.

— Marco! — zawołał Max, właściciel. — Późno jak na ciebie. Szukasz partnera do sparingu?

Zerknął na Maksa, który w ogóle się nie zmieniał. Te same włosy przyprószone siwizną, krzaczaste brwi i twarz poorana głębokimi zmarszczkami mimicznymi. Był jedną z nielicznych osób, które nigdy się nie zmieniały.

— Cześć. W sumie tak. Masz kogoś?

Max zmarszczył brwi i przyjrzał mu się uważnie, ale skinął głową.

— Nick? — zawołał przez ramię. — Mam dla ciebie partnera.

— Dzięki — burknął Marco i odszedł, zanim Max zaczął rozmowę. Max był dla niego prawie jak ojciec i niewiele uchodziło jego uwadze. Marco nie miał teraz siły na jego przenikliwość. W szatni włożył spodnie od dresu, owinął dłonie bandażem elastycznym i taśmą, wyjął z torby rękawice i ręcznik. Po chwili stał na macie, naprzeciwko zawodowego kick boksera. Właśnie takiego wzywania było mu trzeba. Chciał ostro potrenować.

— Nick.

— Vieri. — Tręcili się rękawicami. — Rundy dwuminutowe?

— Trzyminutowe. — Marco rzucił ręcznik na sznury. Nick szeroko otworzył oczy.

— Wytrzymasz to, staruszk?

Marco puścił jego słowa mimo uszu. Założył rękawice. Kolejny idiotyzm, który musi odreagować.

— Chcesz gadać, czy walczyć?

Tańczyli dokoła siebie. Nick zaatakował pierwszy. Marco uchylił się z łatwością, zamarkował cios słabszą lewą ręką, a prawym hakiem trafił przeciwnika pod żebra. Nick

odpowiedział kopniakiem — Marco z trudem odskoczył. Nick nie dawał za wygraną, atakował zaciekle. Marco oberwał, ale nie pozostawał mu dłużny, najpierw prosto wyprowadzony cios, a potem celny kopniak posłały Nicka na matę. Opadł na kolano. Marco wziął zamach i szykował się do ciosu z półobrotu, ale Nick uchylił się i poderwał na nogi.

Gong.

Druga runda, trzecia... ciągle walczyli. Twarz Nicka rozplynęła się; zamiast niej Marco widział grubego studenta, który obejmował Alysę i zaglądał jej w dekolt, ilekroć się pochylała.

Cztery rundy, pięć. Nick był silniejszy i bardziej pewny siebie, ale Marco był szybki i zdyscyplinowany. Wiedząc, że wieczorem zaprzyjaźni się z zimnym okładem i proszkami przeciwbólowymi, kilkakrotnie zamierzał się lewą ręką, zaliczył też potężny cios w zrekonstruowany łokieć. Ale było warto. Czuł, jak jego gniew się ulatnia, a myśli stają się przejrzyste.

Gong.

— Marco?

Odwrócił się i zobaczył Maksa. Starszy mężczyzna przez dłuższą chwilę patrzył na jego lewe ramię.

— Skończyłeś na dzisiaj? — Choć było to pytanie, Marco wyczuł reprimendę w jego głosie. Gdyby nie to, że darzył go szacunkiem i od dziesięciu lat traktował jak członka rodziny, mógłby się zdenerwować, wiedział jednak, że Max zawsze ma na celu jego dobro.

Czy mu się to podoba, czy nie.

Marco ponownie spojrzał na Nicka, który chciwie pił wodę, i wyciągnął dłoń w rękawiczce.

— Dzięki, stary. — Trącili się pięściami.

— Cała przyjemność po mojej stronie, Vieri. — Nick zabrał ręcznik i poszedł do szatni.

Max skrzyżował ręce na piersi.

— Chcesz zrobić sobie krzywdę? W mojej siłowni?

Marco zacisnął usta w wąską kreskę. Przecząco pokręcił głową.

— Nie.

— Więc o co chodzi? Wiesz, że ręka jeszcze nie jest

gotowa na takie potyczki. Będziesz miał szczęście, jeśli po tak forsownym treningu nie dowalą ci kolejnej serii fizjoterapii.

— Nie było tak źle. — Marco zdjął rękawice.

— Nie? To wpadnij jutro, wtedy pogadamy. — Max złapał go za zdrowe ramię. Musiał dać upust emocjom. — Co cię gryzie, synu?

Marco przyglądał mu się przez dłuższą chwilę i w końcu doszedł do wniosku, że chyba nic się nie stanie, jeśli zwierzy się akurat jemu.

— Pragnę czegoś, czego nie mogę mieć. — Przed oczami stanęła mu Alyssa, ale nie ta pochylona nad jego samochodem, nie Alyssa z marzeń. Nie — jego Aly, ze szczerym, radosnym uśmiechem na twarzy, jak wtedy, gdy spotkali się w sali jadalnej.

— A niby dlaczego nie? — zachnął się Max.

Marco roześmiał się pod nosem. W oczach Maksa wszystko było albo czarne, albo białe.

— Bo to niewłaściwe. — I to pod wieloma względami. Rozwiąż bandaż z dłoni.

— Chodzi o dziewczynę?

Marco zastanowił się przez chwilę i w końcu skinął głową.

— A co słyszysz o, tutaj? — Max dźgnął go w pierś, o włos mi ając obolałe miejsce, pamiątkę po ciosie Nicka.

Nic, do czego mógłbym się przyznać, co mógłbym zaryzykować. Nigdy.

Marco z trudem przełknął ślinę. Nagle zaschło mu w gardle.

— Słyszę, że... — Odetchnął głęboko. — Słyszę, że jestem popieprzony.

— Ja tu skończę — zaproponowała, tłumiąc ziewnięcie. Za zgodą Chucka pomagała Ericowi w sprzątaniu zielonego pokoju, żeby dokładnie wiedzieć, na czym to polega. Zaczęli czterdzieści minut temu i zostało im tylko odkurzanie.

Eric zbierał ostatnie śmieci.

— Na pewno? Zaraz wrócę i odkurzę.

— To nic takiego, uporam się w pięć minut, pozamykam i pójdę.

— No, dobrze. Fajnie się z tobą pracuje, wiesz?

Nie wiedząc, jak na to odpowiedzieć, schyliła głowę i zajęła się rozplątywaniem sznura od odkurzacza.

Eric zachichotał.

— Do jutra.

— Cześć.

Drzwi zamknęły się za nim.

Włączyła odkurzacza. Ze zdumieniem czuła, jak jej mięśnie protestują, kiedy odkurzała wykładzinę. Wsłuchana w monotonne zawodzenie urządzenia, starała się nie myśleć o tamtych chwilach, gdy, jak jej się wydawało, Marco był o krok od tego, by ją pocałować. Boże, na samo wspomnienie serce biło jej szybciej.

A potem powiedział, że jest naiwna.

To bolało; rozdrapał stare rany, o których wolała nie myśleć. Kiedy miała dwanaście lat, jej matka umarła na wylew. Ojciec załamał się i szukał pocieszenia w kolejnych butelkach wódki. A gdy to nie pomagało, gdy mijało pijackie odrętwienie, wyżywał się na niej i na Bradym, sprawiał, że była mimowolnym świadkiem wszystkiego, co

na świecie najgorsze. Owszem, można o niej wiele powiedzieć, ale nie to, że jest naiwna.

A Marco Vieri dobrze o tym wiedział.

Jednym ruchem wyłączyła odkurzacz i w pokoju zapanowała cisza. Bolały ją plecy i stopy, musiała odpocząć, więc na chwilę opadła na kanapę, zapadła się w pluszowe poduchy. Rozmyślenia o rodzicach, o tym, jak musiała dorosnąć zaraz po śmierci matki, sprawiły, że poczuła się bardzo stara. Spojrzała w sufit, żeby opanować łązy cisnące się do oczu. Ale teraz wszystko jest w porządku. Przetrwiała. Życie jest piękne. Z rozważań o przeszłości nic nie wynika.

Znowu ziewnęła i pomyślała o Marco. Może powinna po prostu zapytać, co się wydarzyło w Afganistanie. Może, gdy dowie się czegoś więcej, będzie wiedziała, jak mu pomóc. A przynajmniej, jak służyć mu wsparciem. Ale czy w ogóle jej powie?

Pewnie nie.

Za to Brady — niewykluczone.

Podciągnęła kolana, oplótła je ramionami. Rzecz w tym, że gdyby zwróciła się do brata, musiałyby

wytłumaczyć, że widuje się z Marco, bo razem pracują — wbrew jego woli. I musiałyby wyznać, dlaczego jej tak na tym zależy, a to wiązało się z większymi komplikacjami, niż mogła sobie wyobrazić. Kochała brata nad życie, ale jego nadopiekuńczość i podejrzliwość nie znała granic.

Uśmiechnęła się do tej myśli. Mam nadzieję, że dzisiaj śpisz spokojnie, braciszku.

Westchnęła i ziewnęła ponownie. Musi wstać i wracać do hotelu, opłacić pokój na kolejną noc. Jutro po raz ostatni będzie towarzyszyła innej kelnerce, później zacznie sama zarabiać i zgarniać tyle napiwków, że będzie mogła zapłacić za pokój na kilka dni z góry. A już niedługo zacznie szukać mieszkania...

Obudziła się gwałtownie w całkowitej ciemności. Poderwała się do pozycji siedzącej i zaraz oślepiły ją ostre światła. Zasłoniła oczy dłonią i rozejrzała się dokoła, nie wiedząc, gdzie się znajduje.

O nie. Zasnęła w zielonym pokoju.

Wyjęła telefon z kieszeni dzinsów i spojrzała na wyświetlacz. Siódma jeden. Cholera! Nawet nie pamiętała,

kiedy zasnęła.

O Boże, ależ sobie narobiłam kłopotów. Gratulacje, Aly.

Wstała, zwinęła sznur odkurzacza i wstawiła go do schowka.

Jak ona to wytłumaczy? Czy o tej porze ktoś tu w ogóle jest?

Pobiegła do łazienki, żeby ocenić zakres szkód.

Na całe szczęście włosy, związane w kucyk, wyglądały znośnie. Co innego twarz. Chusteczką starła z policzków zacieki z tuszu. Oby ślad szwu z kanapy znikł z jej policzka jak najszybciej. Ale najgorsze, że nie dało się ukryć, iż koszulka wyglądała, jakby... no cóż, jakby w niej spała.

Zaczerpnęła głęboko tchu, uchyliła drzwi i wyrzała na korytarz. Pusto. Pobiegła do pokoju rekreacyjnego, zabrała swoją torebkę i ruszyła do drzwi. Stukanie garnków w kuchni przyprawiło ją o palpitanie serca. W końcu, na parkingu, odetchnęła z ulgą, podziękowała losowi, że nikt jej nie przyłapał, i usiadła za kierownicą.

Na parkingu stało jeszcze kilka samochodów, ale nikogo nie znała na tyle dobrze, by wiedzieć, czym jeździ. Zanim ktokolwiek ją zobaczył, wyjechała na ulicę — zdała sobie sprawę, że nie wie, dokąd teraz. Musiała się przynajmniej przebrać, bo o prysznicu nie mogło być mowy — nie wyda przecież tylu pieniędzy na pokój na kilka godzin.

Najpierw zatrzymała się w małej knajpce kawałek dalej. Kawa i gorące naleśniki postawią ją na nogi, a tymczasem obmyśli nowy plan. Był tylko jeden problem — w tym lokalu ryzykowała, że spotka ojca, który często przyprawdzał tutaj ją i Brady'ego, zanim umarła ich matka. To chyba mało prawdopodobne, bo od dawna właściwie nie wychodził z domu, żył z rodzinnych oszczędności i polisy ubezpieczeniowej matki, odkąd po raz kolejny wyrzucono go z pracy za niedbałość. To jednak nie wystarczyło, by przestała się denerwować.

Weszła do środka, rozejrzała się ukradkiem, upewniła się, że droga wolna, usiadła przy plastikowym stoliku i sięgnęła po kartę dań. Uśmiechnęła się pod nosem — nadal

mieli naleśniki z jagodami, które pamiętała sprzed lat. Czasami Brady i Marco przychodzili tu z nią, by kultywować rodzinne tradycje i by miała poczucie normalności, a także dlatego, że knajpka była otwarta do późna i podawano tu wielkie porcje za nieduże pieniądze. Chłopcy, jak to chłopcy, pochłaniali niewiarygodne ilości jedzenia, a i tak było ich na to stać.

Spojrzała na długi blat obity okleiną i niemal zobaczyła siebie, jako nastolatkę, siedzącą na trzecim stołku od końca, z Marco u boku, nad czekoladowym koktajlem tak wielkim, że nigdy nie dopiła go do końca. Przed chwilą skończyli lekcję gry na gitarze. Napój miał poprawić jej humor, gdy Brady przyszedł do Vierich z podbitym okiem...

Przestań, Aly.

Kelnerka wyrwała ją z zadumy, Szybko przyjęła zamówienie i zaraz podała kubek gorącej, aromatycznej kawy. Właśnie tego jej było trzeba.

Dobrze, że to tani lokal, bo jedzenia na mieście nie miała w planach. Co prawda miała wyrzuty sumienia, że zasnęła w Whiskey, ale przynajmniej zaoszczędziła

pieniądze przeznaczone na nocleg. Tym samym miała w portfelu równe sto dolarów i nie martwiła się za bardzo, że po raz pierwszy od przyjazdu do Frederick wydała pieniądze na jedzenie w knajpie. Do tej pory jadła w hotelu śniadanie kontynentalne, a potem w pracy czekały smakołyki Vana. To wystarczało. Kiedyś, i to już wkrótce, przestanie liczyć się z każdym groszem... chociaż może i nie; za pół roku będzie musiała zacząć spłacać studencki kredyt, ale o tym pomyśli, kiedy nadejdzie pora.

Z apetytem wbiła zęby w naleśniki; rozkoszowała się smakiem ciepłych jagód na języku, ale uporąła się zaledwie z połową wielkiej porcji, zanim się poddała. W tej chwili zadzwoniła jej komórka. Odłożyła serwetkę na talerz.

— Halo?

— Aly, to ja. — Głos brata przebijał się przez szum.

— Brady? O Boże. Wszystko w porządku? Gdzie jesteś?

Zatkała palcem drugie ucho, żeby słyszeć go jak najlepiej.

— W porządku, posłuchaj... — Szumy zagłuszały

jego słowa. — Dam znać... tygodni. Czy...

— Brady, nic nie słyszę.

— Nie wiem, kiedy...

Miała łzy w oczach.

— Nie słyszę. Obiecuj, że będziesz na siebie uważał.

— Tak. Obiecuję. Cholera, Aly, muszę...

— Brady?

— ...jeśli się uda, dobrze?

Skinęła głową, choć przecież jej nie widział.

— Zadzwoń, jeśli się uda. Kocham cię.

— Ja ciebie też. Dobra, muszę... — Połączenie się urwało.

Zamrugła, żeby powstrzymać łzy. Wpatrywała się w telefon. Nie miała pojęcia, co chciał jej powiedzieć, ale wiedziała przynajmniej, że gdzieś tam, daleko, jej brat jest cały i zdrowy i że o niej myśli.

Każda rozmowa z Bradym uświadamiała jej, jak bardzo za nim tęskni. Ostatnio widzieli się na Gwiazdkę dwa lata temu — wtedy też po raz ostatni spotkała się z Marco. Pamiętała obu doskonale, jak siedzieli za świątecznym

stołem w domu pani Vieri. Mieli krótsze włosy i byli bardziej opaleni, ale poza tym tacy sami jak zawsze, żartowali, opowiadali i zjadali wszystko, poza talerzami.

Poruszona, położyła pieniądze na stole i poszła do łazienki, ale wpadła na pewien pomysł i zawróciła gwałtownie.

Może się przecież tu odświeżyć. Od kilku dni korzystała jedynie z torby podróżnej, ale w bagażniku miała więcej ubrań. Wyjęła kosmetyczkę, ręcznik, czyste ciuchy, wrzuciła do torby i wróciła do małej, ciasnej łazienki.

Zamknęła za sobą drzwi, położyła torbę na podłodze, wyłożyła posadzkę papierowymi ręcznikami, zdjęła buty, rozebrała się. Cały czas oczekując zniecierpliwionego pukania do drzwi, umyła się szybko, wytarła małym ręczniczkiem i ubrała błyskawicznie. Dopiero wtedy mogła się odprężyć. Uczesała się, wyszorowała zęby, nałożyła makijaż i wreszcie znowu poczuła się sobą. Udało jej się uniknąć katastrofy!

Niestety, koniec końców to jednak nie był jej dzień.

Nie miała dokąd pójść i prawie do południa włóczyła

się po centrum handlowym. Tak bardzo chciało jej się spać, że postanowiła zainwestować sześć dolarów na przedpołudniowy seans kinowy. Przespała cały film i reklamy, co z kolei oznaczało, że musiała niemal biegiem wracać do pracy, żeby się nie spóźnić. Już na miejscu zorientowała się, że poprzedniego wieczoru nie podbiła karty po pracy i musiała przeprosić Chucka, że o tym „zapomniała”. Głupio się czuła, okłamując go i zaczynając współpracę od takiej wpadki, ale nie mogła przecież się przyznać.

A później było już tylko gorzej. Marco zadzwonił, że jest chory i nie przyjdzie do pracy — co mu się do tej pory nigdy nie zdarzyło, jeśli wierzyć pozostałym pracownikom. Co gorsza, ostatni szkoleniowy wieczór spędziła, towarzysząc nie Kim, tylko innej kelnerce. Tori, w przeciwieństwie do Kim, była wyraźnie z tego niezadowolona i na zmianę albo wydawała jej polecenia, albo ją ignorowała. O podziale napiwków nie było mowy, choć przecież Alyssa całkiem sama obsługiwała dwa stoliki.

Po pracy wyczerpana padła na paskudną kanapę w

pokoju rekreacyjnym. Nerwowo kołysała nogą i zastanawiała się, co robić. Spodziewała się, że zarobi trochę na napiwkach, ale niepotrzebnie wydała prawie dwadzieścia dolarów na kino i śniadanie. Odetchnęła głęboko. Wszystko się ułoży. Jak zawsze.

— Ej, chcesz mi dzisiaj pomóc?

Zmusiła się, by otworzyć oczy i zobaczyła Erica w drzwiach. No tak, zielony pokój. Co prawda była wykończona, ale przecież wczoraj nie trwało to jakoś strasznie długo. Może warto się zmobilizować i zarobić trochę więcej. Potrzebny jej każdy grosz, jeśli chce stanąć na nogi.

— Nie musisz, jeśli nie chcesz, pomyślałem tylko...

— Nie, nie, jasne. — Wstała z kanapy. —

Przepraszam, po prostu miałam zły dzień i jestem nie w sosie... — Uśmiechnęła się lekko.

— Nie ma sprawy, Zresztą, skoro to nazywasz nie w sosie. Żałuj, że nie widziałaś Vana, kiedy jest w złym humorze. Wszyscy w kuchni szykują się na latające noże.

Otworzyła usta ze zdumienia.

— Ale jeszcze nigdy w nikogo nie rzucił?

Eric zachichotał pod nosem.

— Coś kiedyś słyszałem, ale to pewnie tylko plotki.

— Wszystko mu powiem. — Eric znieruchomiał, a Alyssa zaśmiała się, mimo kiepskiego humoru. — No, do roboty, miejmy to z głowy.

— Dobrze. — Wyszli z pokoju rekreacyjnego. Eric poszedł po wózek, na którym miał przewieźć brudne pomyśki do kuchni. — Hej, nie zdradzisz mnie, prawda?

Trąciła go łokciem.

— Wiesz co? Mam na ciebie coraz więcej haków: jesteś fanem *Star Treka*, teraz jeszcze ten tekst o Vanie...

— Hm... pytanie tylko, co z tym wszystkim zrobisz.

Weszła do zielonego pokoju jako pierwsza i przytrzymała mu drzwi.

— No właśnie. Więc uważaj na słowa, kolego.

Podział obowiązków wyglądał tak samo jak poprzedniego dnia — Eric zajął się jedzeniem i łazienkami, Alyssie zostały śmieci i kuchnia. Ilekroć spojrzała na kanapę, coś ja ścisnęło w żołądku.

W pokoju panował większy bałagan niż poprzednio, więc sprzątanie trwało prawie godzinę. Eric wyszedł z wózkiem do kuchni, Alyssa przyciągnęła odkurzacz. Eric wrócił po śmieci. Tym razem poszła z nim, zataszczyła jeden worek do kontenera.

— Dzięki — mruknął, kiedy skończyli. — Nawet sobie nie wyobrażasz, jaka to frajda mieć pomocnika.

— Nie ma sprawy. Cieszę się na dodatkowe pieniądze.

Wrócili do pokoju rekreacyjnego i oboje podbili karty — tym razem o tym nie zapomniała.

— Słuchaj, Alyssa...

Odłożyła kartę na miejsce i podniosła głowę.

— Tak? — Coś w jego wzroku ją zaniepokoiło.

— Słuchaj, nie musisz się zgadzać ani nic, ale może chciałabyś kiedyś gdzieś wyskoczyć?

Zaskoczona, otwierała i zamykała usta, szukając odpowiednich słów.

— Ja...

Poczerwieniał.

— Hej, nie ma sprawy. Niepotrzebnie w ogóle pytałem.

— Nie o to chodzi. Zaskoczyłeś mnie i tyle. — Przeszła z nogi na nogę, założyła ręce na piersi. Zastanawiała się, co powiedzieć. — Słuchaj, jesteś naprawdę fajny i chciałabym, żebyśmy zostali przyjaciółmi. I nie mówię tego, żeby cię splawić, bo przecież właściwie nie mam tu żadnych znajomych. Ale interesuje mnie ktoś inny, więc postąpiłabym nie fair, gdybym się z tobą umówiła.

Po dłuższej chwili uśmiechnął się nieśmiało.

— No dobra... więc widzimy się jutro, tak?

Miała nadzieję, że atmosfera między nimi się nie popsuje.

— No pewnie, a niby kiedy?

Uśmiechnął się już bardziej naturalnie.

— No, tak. Jasne. To dobranoc.

— Cześć — rzuciła, podeszła do szafki i sięgnęła po torebkę. Tu, w ciszy i samotności, wyjęła portmonetkę i na kanapie przeliczyła gotówkę. Miała osiemdziesiąt dolarów i trochę drobnych, a nocleg w hotelu kosztował sześćdziesiąt

pięć. Jeśli to nie jest opłakana sytuacja, to sama już nie wiedziała, co nią jest. Cholera, jeśli jutro z napiwkami pójdzie gorzej, niż na to liczyła, będzie musiała poważnie zastanowić się nad... nad czym właściwie? Poza starym gruchotem miała tylko dwie jako tako wartościowe rzeczy — iPhone'a, który stanowił jej jedyny kontakt z bratem, i gitarę, którą od niego dostała.

Za gitarę dostałaby w lombardzie kilkaset dolarów, ale Brady zabiłby ją po powrocie. A do tego czasu pękłoby jej serce.

Ale czy miała inne wyjście?

Schowała pieniądze z powrotem do portfela i powłócząc nogami wyszła na zewnątrz. Wilgotne, ciepłe powietrze nie poprawiło jej humoru.

Usiadła za kierownicą, odrzuciła głowę do tyłu i myślała. Położyła torebkę na siedzeniu pasażera, koło torby podróżnej.

I wtedy do głowy przyszedł jej bardzo zły pomysł.

Głęboko zaczerpnęła tchu i skarciła się, że w ogóle bierze pod uwagę powrót do zielonego pokoju.

Ale kto się o tym dowie? — myślała. Wczoraj nikt niczego nie zauważył. A naprawdę nie stać cię na hotel. Kończą ci się pieniądze, sama wiesz.

Z całej siły zacisnęła powieki. Tak, to straszne, że w ogóle bierze to pod uwagę, ale tak właściwie komu to przeszkadza? Jeszcze tylko ta jedna noc, zresztą dopilnuje, żeby rano pokój był nieskazitelnie czysty.

Szybko, póki nie zmieniła zdania, wyjęła torbę, wybrała ubranie na jutro i przebiegła przez parking. Nadal stało tu kilka samochodów, miała więc nadzieję, że jej corolla nie zwróci niczyjej uwagi. Uchyliła drzwi i zajrzała do środka. Odetchnęła głęboko, choć to nie uspokoiło jej rozszalałego serca, i usiłowała zachowywać się normalnie. Gdyby ktoś pytał... gdyby ktoś pytał, powie, że zostawiła komórkę w zielonym pokoju, o tak. Nikt nie dostrzeże w tym niczego podejrzanego.

Z kuchni dobiegało metaliczne stukanie garnków, ale poza tym w Whiskey panowała cisza. Minęła kuchnię, przebiegła długie korytarze i w końcu weszła do zielonego pokoju. Światło zapaliło się automatycznie.

Alyssa przycupnęła na skraju kanapy, przekonana, że lada chwila drzwi otworzą się gwałtownie i do pomieszczenia wpadnie tłum pracowników, wskazując ją oskarżycielsko palcami. Każdy odgłos sprawiał, że spinała się niespokojnie i starała się odgadnąć, co to było. W końcu ustawiła budzik w komórce i ułożyła się na kanapie, ale nie mogła się odprężyć, nie chciało jej się spać. Po kilku minutach światła zgasły. Chcąc się uspokoić, próbowała liczyć owce, ale te, zamiast skakać przez płot, spoglądały na nią smutno, z wyrzutem.

Tak jest, sumienie, zrozumiałam aluzję.

W końcu zasnęła, ale budziła się często; dopiero nad ranem zapadła w głęboki, kojący sen, którego tak bardzo potrzebowała. Ale w końcu spała.

— Co ty wyprawiasz, do cholery?

Poderwała się gwałtownie, nie wiedząc, co wyrwało ją ze snu.

Uniosła głowę i zmrużyła oczy, podrażnione ostrym światłem. I zobaczyła Marco, z ogniem w niebieskich oczach i twarzą wykrzywioną gniewem.

O cholera.

Rozdział 6

Marco dygotał, targany strachem, gniewem i adrenaliną.

— Odchodziłem od zmysłów, szukając cię. Co ty tu robisz, do cholery? — Przyglądał się jej uważnie, jakby chciał się upewnić, że jest cała i zdrowa.

Usiadła. Była blada, miała szkliste, przekrwione oczy.

— Śpię. A ty?

— Co ja... — Przeczesał włosy palcami. Serce waliło mu w piersi jak młot. — Hm, niech się zastanowię. Przeszedłem do pracy wcześniej, żeby się upewnić, że w barze wszystko w porządku po tym, jak mnie tu wczoraj nie było, i zobaczyłem twój samochód na parkingu.

Skrzywiła się.

— A kiedy za czwartym razem nie odebrałaś telefonu, doszedłem do wniosku, że albo ktoś cię zaatakował na parkingu, albo tutaj stało się coś złego. — Brał też pod uwagę inne wyjście, prawie równie straszne, jak pozostałe

— że spędziła noc z którymś z chłopaków z pracy. W każdym razie miał pewność, że zawiódł jako opiekun. Po raz kolejny. — Już miałem dzwonić na policję. Od pół godziny zaglądam w każdą myśią dziurę. — Odetchnął głośno. Starał się opanować rozszalały puls.

Alyssa wydawała się mała i niepewna. Nie patrzyła mu w oczy.

— Posłuchaj, bardzo przepraszam, że tak się martwiłeś. Ale widzisz przecież, że nic mi nie jest. — Wsunęła stopy w czarne tenisówki.

Marco oparł ręce na biodrach i mierzył ją gniewnym wzrokiem.

— Masz pojęcie, co mogło ci się stać?

Przewróciła oczami.

— Marco, nic...

— Masz pojęcie, co mogłoby się stać, gdyby przyłapał cię kto inny? Do cholery, Alysson!

Cofnęła się, bo mówił coraz głośniej, nie panował nad sobą. Teraz, gdy ją w końcu znalazł, narastający niepokój szukał ujścia. Jezu, gdyby coś jej się stało...

— Która godzina? — zapytała.

— Dziesiąta.

Zbladła jeszcze bardziej, o ile to możliwe.

— O Boże. Pewnie wyłączyłam budzik. Jest tu ktoś jeszcze?

— Tak, Alysso, jest tu ktoś jeszcze. Dzisiaj niedziela. Za dwie godziny otwieramy, o pierwszej zaczyna się koncert. Rozumiesz teraz, o co mi chodzi?

— Tak, Marco, rozumiem. Schrząniłam sprawę, ale twoje krzyki niczego nie zmieniają. — Podniosła torbę i minęła go.

Złapał ją za rękę.

— Jeszcze nie skończyliśmy.

Uniosła brwi. Miała łzy w oczach i ten widok sprawił, że jego żołądek ścisnął się boleśnie.

— Puść mnie — szepnęła, wpatrzona w jego dłoń.

Spokojnie, Marco. Nic z tego. Instynkt kazał mu ją chronić, trzymać, nie puszczać. Tylko tak mógł mieć pewność. Zmusił się, by mówić spokojniej.

— Dlaczego tu spałaś?

Odetchnęła z trudem. Po jej policzku spływała łza.

I ta oznaka słabości sprawiła, że jego gniew zniknął bez śladu. Nawet jako dziecko rzadko płakała. Delikatnie przyciągnął ją do siebie, pochylił się, zajrzał jej w oczy.

— Co się dzieje, Aly?

Z trudem patrzyła mu w oczy, aż łamało mu się serce. Kiedy przestała czuć się przy nim swobodnie? Zawsze łączyła ich specyficzna więź.

Nigdy dotąd nie podniosłeś na nią głosu. Coś ci to mówi, mądralo?

Zmusił się, by miarowo oddychać.

— Przepraszam, że na ciebie nakrzyczałem. Masz rację, to do niczego nie prowadzi. Po prostu się martwię. — Pokręcił głową, poczuł, że teraz to on ucieka wzrokiem. — Ale proszę, powiedz, czemu tu spałaś.

Spięła się pod jego dotykiem.

— Mam mało pieniędzy, i tyle. Nie miałam nic złego na myśli, A dzisiaj już dostanę własne stoliki, więc...

Powrócił gniew.

— Więc ryzykujesz z powodu pieniędzy? Dlaczego

nie poprosiłaś mnie o pomoc?

— Bo chciałam sama sobie poradzić. Bo dam radę.

Rozglądał się demonstracyjnie, świadom, że zachowuje się jak ostatni dupek, ale jej naiwność budziła w nim instynkt opiekuńczy.

— Czyżby? Cóż, jeśli tak to ma wyglądać, to rzeczywiście świetnie sobie radzisz.

Odsunęła się od niego, czerwona jak burak.

— Niech cię szlag, Marco. Powiedziałam przecież, że schrzaniłam sprawę, czego jeszcze chcesz? A jeśli to nazywasz pomocą, to sobie daruj; gdybym chciała, żeby ktoś na mnie wrzeszczał i szydził, poszłabym do ojca. —

Wybiegła z pokoju.

Równie dobrze mogła go uderzyć.

— Alyssa!

W drzwiach łazienki się zawahała.

— Mógłbyś mnie chwilę popilnować? Zdaję sobie sprawę, że nie powinnam tego robić, ale naprawdę muszę wziąć prysznic. Pospieszę się. — Zamknęła za sobą drzwi.

Nie powinna go podniecać myśl, że ona rozbiera się

tuż za drzwiami, ale w jednej chwili gniew przerodził się w palące pożądanie. Chciał udowodnić sobie, że naprawdę tu jest, wchodząc w nią szybko, głęboko.

Jezu! Co się z nim dzieje? Opadł na kanapę, jeszcze ciepłą w miejscu, w którym leżała zwinięta w kłębek. Musiał wziąć się w garść — opanować i gniew, i pożądanie. Był na siebie wściekły, że tak na nią naskoczył, ale na samą myśl, że coś mogło jej się stać, wpadł w irracjonalny gniew.

Właściwie wcale nie taki irracjonalny.

Wydawało mu się teraz, że jest wrakiem człowieka. Gdyby coś złego spotkało tę kobietę, byłoby już po nim.

Kobietę? Właściwie od kiedy myślał o niej jak o kobiecie?

Ale to prawda. Alyssa Scott była dorosła.

Wpadł na pewien pomysł i wiedział już, co musi zrobić. Ale czy Alyssa się zgodzi? I czy on to wytrzyma?

Drzwi do łazienki otworzyły się, Zerwał się na równe nogi. Wyglądała świeżo i pachniała niebiańsko, ale w jej oczach nie było dawnej iskry.

— Alyss, przepraszam.

Zarzuciła sobie torbę na ramię.

— Czy mógłbyś... czy mógłbyś nie mówić o tym Chuckowi? To się już nie powtórzy.

Myślała, że ją wsypie? Najwyraźniej ciągle wszystko pieprzył.

— Oczywiście, że nie powiem, ale...

Położyła mu dłoń na ramieniu, dotknęła skraju blizny. Czuł, jak jego ciało budzi się do życia pod wpływem jednego dotyku.

— Nie chcę się z tobą kłócić. Zostawmy to, dobrze?
— westchnęła. Minęła go i podeszła do drzwi.

— Poczekaj, Aly.

Zatrzymała się, ale nie patrzyła na niego.

— Muszę odetchnąć świeżym powietrzem.

I wyszła.

Trudne negocjacje z lokalnymi przywódcami, w obcych językach, ze świadomością, że lada chwila może paść strzał? Nie ma sprawy. Rozmowa z dwudziestodwuletnią Amerykanką? O, nie. Niech to szlag.

Kiedy w końcu wziął się w garść, na parkingu nie

było jej samochodu. Zadzwoił na komórkę, ale nie odbierała. Cóż, pewnie mu się należało po tym, jak pozwolił, by tyle razy nagrywała mu się na pocztce głosowej. A to wszystko tylko dlatego, że ręka strasznie dawała mu się we znaki — Max jak zawsze miał rację — i nie chciał, by usłyszała cierpienie w jego głosie.

Całe to zmieszanie dowodziło, że miał rację, uznając, że nie ma dla niego miejsca w jej życiu. W jej łóżku.

Ani w jej sercu, podsunał zdradziecki wewnętrzny głos.

O cholera. Nigdy w życiu.

W nadziei, że dzięki pracy zapomni o ostatniej katastrofie, Marco wrócił za bar i przyszykował wszystko na podwójne obłężenie, jak zawsze w niedzielę. Dziś pracował po południu, wieczorem za barem stanie jego zmiennik, Jackson. Alyssa także miała popołudniową zmianę i liczył, że uda mu się to wykorzystać.

Kiedy do otwarcia zostało piętnaście minut, poszedł do pokoju rekreacyjnego, żeby coś zjeść. Zanim tam doszedł, usłyszał strzępy głośnej rozmowy.

— A ona go spławiła — powiedział ktoś i roześmiał się.

— Zamknij się, dupku, Dlaczego ci w ogóle cokolwiek powiedziałem? — burknął Eric.

— I bardzo dobrze, i tak jest dla ciebie za dobra. A swoją drogą, gdzie ona jest? — zapytał Van. — Nie przyjdzie na lunch?

Boże, niech to nie będzie to, o czym myślę. Marco wszedł do pomieszczenia i zapadła nienaturalna cisza.

— Cześć — zaczął, udając, że wcale nie podsłuchiwał.

Van skrzyżował ręce na piersi i przyglądał mu się ciekawie.

— Lepiej się czujesz?

— Tak, dzięki. — Wziął talerz, nałożył sobie trochę jedzenia i usiadł.

— To jak, Tommy, wystąpisz w weekend, kiedy będzie otwarta scena? — zapytał Eric.

Tommy, technik dźwięku, wyglądał jak stereotypowy przedstawiciel tego zawodu — grunge'owe ciuchy, długie

włosy i ręce w tatuażach. Pięknych tatuażach. Marco ich nie miał, bo na polu bitwy za bardzo rzucają się w oczy, ale teraz już nic nie stało na przeszkodzie, prawda?

Tommy wzruszył ramionami.

— Jeśli będę miał natchnienie... zobaczymy.

Marco podniósł wzrok znad talerza.

— Moim zdaniem powinieneś zagrać. Jesteś świetny i musisz pokazać to światu.

Tommy miał taką minę, jakby Marco wyrosły dwie dodatkowe głowy. Czy to takie dziwne, że bierze udział w rozmowie? Sądząc po ich reakcjach, najwyraźniej tak. Tommy doszedł do siebie po dłuższej chwili.

— A ty? Grasz na czymś?

— Kiedyś grałem dobrze na gitarze i nieźle na pianinie, ale nie ćwiczyłem od lat, a lewa ręka już nie jest taka sprawna jak dawniej. Nie wiem nawet, czy dałbym radę chwycić akord. — Przełknął kolejny kęs, czując na sobie spojrzenia wszystkich zebranych. Rozejrzał się. — No, to który chciał się umówić z Alyssą? — rzucił, jak miał nadzieję, nonszalancko, ale sądząc po tym, jak boleśnie

ścisnął mu się żołądek, chyba mu to nie wyszło.

Tommy i Van błędzili wzrokiem po całym pomieszczeniu, Eric natomiast wpatrywał się w talerz, co go zdradziło.

— Ej, Alyssa? — zawołał Van.

Marco oderwał spojrzenie od Erica i obejrzał się za siebie.

Opierała się o framugę. Nie patrzyła mu w oczy.

— Cześć, chłopaki — mruknęła cicho. Po poprzedniej zadziorności nie było śladu, Marco zaklinał ją w myślach, by na niego spojrzała.

— Siadaj — zaprosił Van.

— Nie, dzięki, już jadłam. — Cały czas mówiła cicho. Pomachała im i odeszła.

Czy ta zmiana nigdy się nie skończy? Na pierwszą samodzielną zmianę Chuck dał jej tylko trzy stoliki, a to stanowczo za mało, by przestała myśleć o upokarzającej scenie, która rozegrała się rano w zielonym pokoju.

Sytuacji wcale nie poprawiał fakt, że Marco

zagadywał do niej, ilekroć podchodziła do baru po drinki, ale akurat na rozmowę nie miała najmniejszej ochoty. Ostatnie, czego jej jeszcze brakowało, to kolejny pouczający wykład. Poza tym w głębi duszy miała wyrzuty sumienia, że porównała go do ojca. Chyba nigdy nie powiedziała nic równie nieprawdziwego i raniącego. Ale do tego stopnia była wściekła na siebie za to, że zrobiła coś, czego nie powinna, tak bardzo wstydziła się, że przyłapał ją akurat Marco, że w jednej chwili przekreśliła wszelkie dotychczasowe wysiłki, by udowodnić mu, że jest kobietą samodzielną i samowystarczalną, a nie dzieckiem, które ciągle jest zdane na jego wsparcie.

A przez to jeszcze bardziej ścisnęło jej się serce, bo im więcej czasu spędzała z Marco, tym mocniej utwierdzała się w przekonaniu, że to, co do niego czuje, to coś więcej niż zadurzenie. Fakt, to nie ten sam chłopak, którego dawniej знаła. Wyrósł na skomplikowanego mężczyznę, w którym wyczuwała jakąś bolesną niezagojoną ranę — i to ją pociągało. Koszmary, które przeżył, kładły się cieniem na jego oczach, zostawiły ślady w jego ciele, i w tym mroku

widziała bolesne wspomnienia swego dzieciństwa. Pociągało ją, że łączył ich ukryty ból duszy. Chciała ulżyć mu w cierpieniu. Przecież dawniej to on zawsze jej pomagał. A teraz, choć raz, to ona mogłaby okazać mu wsparcie.

Zresztą nie tylko on się zmienił. Dawniej była wręcz chorobliwie nieśmiała, ale terapia, zajęcia z samoobrony i współlokatorka z akademika, która okazała się najbardziej towarzyską osobą pod słońcem, sprawiły, że nabrała pewności siebie, stała się silniejsza, bardziej niezależna, odważna. Po latach zdawania się na innych miała jedną słabość — nie potrafiła prosić o pomoc. Zdawała sobie z tego sprawę. Mówiąc brutalnie, była uparta i zdecydowana za wszelką cenę udowodnić całemu światu, że nie potrzebuje niczyjej pomocy. Już nie.

Więc to nie tak, że pragnęła Marco mimo zmian, które w nim zaszły; wcale nie chciała go uzdrowić. Chciała go właśnie takiego, jakim był teraz, z bliznami i w ogóle.

Wreszcie pierwszy koncert dobiegł końca i wyszedł ostatni klient. Tego dnia tak mocno pochłaniały ją myśli, że nie miała pojęcia, co to był za zespół ani jaką grał muzykę.

Przed wieczornym występem kelnerki zebrały ze stolików butelki z keczupem i musztardą, by napełnić je starannie.

— Jak poszło? — zapytała Kim.

— Nieźle. — Alyssa uśmiechnęła się z trudem.

— Dobrze się czujesz?

— Tak... przepraszam, jestem dzisiaj trochę nie w sosie.

— Więc uciekaj i ciesz się słońcem, może to pomoże.

— Kim przyjacielsko szturchnęła ją w ramię.

— Tak zrobię.

Kim postawiła na stoliku butelkę keczupu.

— Więc na co czekasz? — zapytała, a Alyssa zdumiona zmarszczyła brwi. — Uciekaj.

— Ale... — wykrztusiła — przecież jeszcze nie skończyliśmy.

— Poprawka: ja nie skończyłam, ty tak. Sama to załatwię, naprawdę. Słuchaj, ta praca to maraton, nie sprint, a ty zasuwasz po godzinach, odkąd zaczęłaś. No, idź już.

Wahała się jeszcze przez chwilę, ale tak bardzo chciała, żeby ten dzień się wreszcie skończył...

Jesteś moją bohaterką, Kim. Wielkie dzięki.

W pokoju rekreacyjnym podbiła kartę, zabrała torebkę i pobiegła do samochodu. Czekala ją randka z łóżkiem hotelowym, iTunes i leżakiem nad basenem w przytulnym hoteliku.

W samochodzie było gorąco jak w piecu, więc otworzyła wszystkie okna. Najpierw mieszkanie, a potem może używany samochód z działającą klimatyzacją? Zawsze można pomarzyć.

Przejechała przez parking. Kątem oka ujrzała, że ktoś wybiega tylnymi drzwiami. Wołał ją? Nawet jeśli, może poczekać do jutra.

Na szczęście do hotelu nie było daleko. Na skrzyżowaniu światło zmieniło się na zielone. Ruch w tylnym lusterku przykuł jej uwagę. Co? No nie! Skręciła na parking, w równym stopniu oburzona, co rozgniewana.

Betty zaparkowała na sąsiednim miejscu. Marco wyskoczył zza kierownicy, obszedł jej samochód. Zdążyła już wysiąść, trzaskając drzwiami mocniej, niż chciała.

— Co ty tu...

— Posłuchaj mnie, dobrze? — Oparł się o samochód, zamykając ją między swoimi ramionami. Nagle straciła siłę do walki i ciężko oparła się o karoserię. Był spięty, niespokojny. I ta twarz... jeśli o mężczyźnie można powiedzieć, że jest piękny, to Marco taki był.

— Dobrze.

— Nie będziesz tu mieszkała, już nie.

Wróciło oburzenie.

— Ależ owszem. Pierwszego dnia byłam we wszystkich hotelach w mieście, tu jest najtaniej.

Marco zamknął oczy i pokręcił głową.

— Nie. Cholera. — Odetchnął głęboko. — Nie potrafię z tobą rozmawiać, prawda?

— Nie bardzo.

Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę, aż w końcu kącik jego ust uniósł się w uśmiechu. Skoro już przedtem uważała, że jest zabójczo przystojny, to teraz...

Wyciągnął rękę i powoli założył jej kosmyk włosów za ucho.

Musnął jej skórę, a ona czuła tę pieśczoć na całym

ciele. Krew tętniła jej w żyłach. Jezu, zawsze się w nim kochała, ale nie przypominała sobie, by dawniej tak reagowała na jego dotyk. Sporo ją kosztowało, by nie wtulić twarzy w jego dłoń, nie pocałować jej — ale wtedy przypomniła sobie, o czym rozmawiają: chciał jej pomóc.

Musnął kciukiem jej policzek.

— Chciałem porozmawiać z tobą po pracy, ale wyszłaś, zanim cię złapałem. Proponuję, żebyś zamieszkała ze mną.

Walczyły w niej sprzeczne emocje. Na myśl, że znowu zamieszkają pod jednym dachem, budziły się nocne marzenia i fantazje, ale wiedziała, że proponuje jej to, kierowany poczuciem obowiązku. Rano zastał ją w zielonym pokoju i teraz uznał, że musi jej pomóc. Jak dawniej. Wrócili do punktu wyjścia, prawda? A może nigdy się z niego nie ruszyli. Na tę myśl straciła cały animusz.

— Poradzę sobie, mam teraz dość pieniędzy, wytrzymam do wypłaty.

Podszedł bliżej, zamknął jej policzek w swojej wielkiej dłoni.

— Świetnie, bardzo mnie to cieszy. Ale jeśli zatrzymasz się u mnie, będziesz mogła przeznaczyć te pieniądze na... sam nie wiem, na meble czy co tam zechcesz.

Alyssa wzruszyła ramionami, oszołomiona jego bliskością, dotykiem jego skóry. Coraz bardziej pragnęła zatonać w jego ramionach.

— Nie mogę ci przeszkadzać, gdy... no... masz gości.
— Na samą myśl, że mogłyby to być kobiety, zrobiło jej się niedobrze.

Przesunął dłoń na jej ramię i zacisnął ją ze smutnym uśmiechem.

— Jacy goście? Odkąd wróciłem, stałem się odludkiem. Moi rodzice byli tu ostatnio, gdy pomagali mi przy przeprowadzce, więc bylibyśmy tylko we dwoje. Nie przeszkadzałybyś mi, bo sam cię zapraszam.

To, jak powiedział: we dwoje, obudziło w niej ukryte pragnienia.

— Sama nie wiem — szepnęła.

Pochylił się nad nią.

— Chcę tego... inaczej, cóż, inaczej bym cię nie

zapraszał. — Odsunął się od niej z dziwnym wyrazem twarzy i przeczesał włosy palcami.

Powiedział, że tego chce? Czują, jak się rumieni i liczyła, że Marco pomyśli, że to od słońca.

— Dobrze.

W jego wzroku była czujność, ale trochę się odprężył.

— Dobrze?

— Tak. Ale nie na długo.

Zmarszczył brwi.

— Możesz zostać, jak długo zechcesz. Zresztą Brady dostałby szału, gdyby się dowiedział, gdzie wczoraj spałaś.

Jej nadzieje legły w gruzach. A więc to poczucie obowiązku.

— Pewnie tak — wykrztusiła.

— Więc jedź za mną do domu.

Zgodziła się. Lepiej ukryć się w samochodzie i mieć kilka minut dla siebie, by skarcić się za nadawanie jego słowom i gestom ukrytego znaczenia.

— Prowadź.

Wsiadł do mustanga. Jechała za nim na przedmieścia,

do domu. Okazało się, że to uroczy domek o spadzistym dachu, z małym okienkiem na poddaszu i szeroką werandą. Znajdowali się blisko góry Braddock, części masywu Catctin, stanowiącego zachodnią granicę miasta. Dzięki temu wydawało się, że domek znajduje się na wsi, choć byli zaledwie dziesięć minut od centrum.

Wysiadł z Betty i szedł w stronę jej samochodu; zaparkowała przy chodniku.

— Mogę ci pomóc?

Alyssa zarzuciła torbę na ramię.

— Mam mało rzeczy, dam radę.

— Mówię poważnie. Dawaj, co tam masz.

Uśmiechnęła się.

— No dobrze. Sam tego chciałeś. — Otworzyła bagażnik, wyjęła dwie poduszki i cisnęła w niego.

Drugą złapał w ostatniej chwili i pytająco uniósł brew.

Roześmiała się.

— Byłam ciekawa, czy dotrzymujesz słowa.

— Na to możesz liczyć. — Wsunął sobie poduszki

pod pachę, drugą ręką dźwignął walizkę. — Co jeszcze?

Zajrzała do bagażnika, zerknęła na tylne siedzenie.

— To wszystko, co masz?

— Na razie. — W bagażniku był mały telewizor, odtwarzacz DVD, gitara, dwa kartony z kuchennymi drobiazgami, kołdra i trzy pudła książek i oprawionych fotografii. Na tylnym siedzeniu stał kosz z bielizną pościelową i torba z ręcznikami i butami.

Zacisnął usta w wąską linię i spojrzał na nią z dezaprobatą.

Zamknęła bagażnik i przechyliła głowę.

— Miałeś nie krzyżeć, pamiętasz? I mnie nie ochrzaniać.

Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę, a potem bezradnie zwiesił ramiona i roześmiał się cicho.

— Tak jest, psze pani. No, chodź. — Ruszył do drzwi. — Nie wiem, jak chcesz to wszystko pomieścić w moim domu.

Alyssa szła za nim.

— Czy muszę dodawać, że zakaz dotyczy też

złośliwych uwag?

Otworzył drzwi.

— Owszem. Ale niczego nie obiecuję.

Przewróciła oczami i w ślad za nim weszła do środka.

— O, rany, Marco, tu jest super.

Podłogę pokrywały drewniane panele, framugi drzwi i okien wykonano z tego samego drewna. Ciepłe słoneczne światło wpadało przez okna do salonu w kształcie litery L, zalewało też sąsiednią jadalnię. Jednak określenie, że mieszkanie jest skąpo umeblowane, byłoby eufemizmem.

— Chyba nie tylko ja uważam, że przydałoby się trochę mebli.

Marco z markotną miną rozejrzał się dokoła. Japoński materac — futon, składany stolik, telewizor na stojaku — do tego ograniczało się umeblowanie jego mieszkania.

— No tak, ciągle mam w planach zakupy. Chodź, pokażę ci twój pokój, zostawisz tam rzeczy.

Z pustej jadalni wyszli na korytarz, który prowadził do schodów, nieco dalej była sypialnia i łazienka.

Weszła do najbardziej „zagraczonego” pokoju, jaki do

tej pory widziała w tym domu. Ogromne łóżko, dwa stoliki nocne, toaletka z lustrem. Jediną plamę koloru stanowiła granatowa narzuta. Ściany były gołe.

— Proszę. — Rzucił jej poduszki na łóżko, obok postawił walizkę.

Na toaletce leżały dwie wyprasowane koszule, na stoliku przy łóżku zobaczyła szklankę wody i sportowy zegarek.

— Chwileczkę. — Dopiero teraz zrozumiała. — To chyba nie jest twój pokój?

Rozdział 7

Tyle, jeśli chodzi o zachowanie dystansu.

Marco przeczesał włosy palcami, skinął głową. Tak, to jego pokój. A Alyssa tutaj, metr od miejsca, w którym o niej śnił — to już za wiele.

— W pokoju gościnnym na piętrze nie ma mebli. No wiesz, bo nie miewam gości. Więc możesz tu zostać, jak długo zechcesz.

— A gdzie ty będziesz spał? — Przyglądała mu się z dziwnym rumieńcem na policzkach. Nagle szeroko otworzyła oczy. — O nie, Marco. Na futonie? Nie wykopię cię z twojego własnego łóżka.

— Nie ma sprawy. I tak mało sypiam.

Zmrużyła oczy.

— Dlaczego?

Zaskoczyła go tym pytaniem. Będzie musiał uważać, co przy niej mówi, jest zbyt spostrzegawcza i za dobrze go zna — a przynajmniej takiego, jakim był dawniej.

— Kiedy się pracuje w mojej branży, człowiek uczy

się obchodzić prawie bez snu.

Przez dłuższą chwilę mierzyła go wzrokiem, a potem zdjęła torbę z ramienia i westchnęła.

— No dobra. W każdym razie dzięki.

— Nie ma sprawy. — Przez dłuższą chwilę przyglądali się sobie. Ależ była ładna. — No dobrze, rozgość się.

— Dobrze.

Minął ją i zatrzymał się w progu.

— Łazienka jest w korytarzu. Wołaj, jakbyś czegoś potrzebowała.

— Jasne.

Zamknął drzwi i poszedł do kuchni. Oparł się o blat i patrzył w okno, na potężną górę. Alyssa Scott w jego domu. W jego sypialni. Może w tej chwili siedzi na jego łóżku? Na tę myśl coś drgnęło w jego dzinsach. Kretyn.

Ale co miał robić? Pozwolić, żeby się tułała, póki nie zarobi na mieszkanie? A jeśli znowu skończyłoby się tak, jak wczoraj? Bez pieniędzy na pokój, bez dachu nad głową. Następnym razem mogłaby mieć mniej szczęścia — gdyby

przyłapał ją kto inny? A wtedy... Wolał nawet nie myśleć, co mogłoby się stać.

Przyjmując ją pod swój dach, postąpił właściwie.

Tak, to bardzo szlachetne i dzięki temu nie musi się zastanawiać, jak bardzo tego pragnął. Chociaż to głupie, niebezpieczne i... no, po prostu cholernie głupie.

Czego najlepszym dowodem był wybrzuszony rozporek.

Za jego plecami otworzyły się drzwi.

— Idę po gitarę — powiedziała.

— Dobrze — mruknął. Zrobiło mu się głupio, że sam po nią nie poszedł, ale w tej chwili wolał się jej nie pokazywać. Odetchnął głęboko i wziął się w garść.

Wróciła po kilku minutach. Zajrzała do kuchni.

— Chcesz zobaczyć?

— Tak, pokaż, co tam masz. — Już spokojniejszy, poszedł za nią do saloniku. Futerał leżał przy futonie.

Uniosła wieko i wyjęła instrument.

— O rany, ale cacko. Zagraj.

— Naprawdę? — Z uśmiechem czekała, aż skinie

głową. — No dobrze. — Pochyliła się i uderzyła w struny.

Marco oparł łokcie na kolanach. Był to stary utwór McCartneya i Lennona, który dawniej grał jej na pianinie. Wtedy twierdziła, że *In my life* przypomina jej mamę. Grała pięknie, lekko, a zarazem silnie, i poczuł, że się uśmiecha. Kołysała się w rytm muzyki. Ileż godzin spędzili razem w suterenie domu jego rodziców, grając? On miał starą gitarę, która teraz spoczywała na dnie szafy, ona brzdąkała na mniejszej, którą chyba dostała od jego rodziców na Gwiazdkę. Brady'emu szybko znudziło się wspólne granie, więc to było coś, co należało tylko do nich.

Przepełniała go duma. Odkąd ostatnio słyszał, jak gra, udoskonaliła technikę tak bardzo, że był pod wrażeniem. I widać było, że czuje muzykę. Opływała ich, otulała go, sprawiała, że przypominał sobie słowa piosenki, do których dawniej nie przywiązywał wagi, ale teraz pod ich wpływem szybciej biło mu serce i zastanawiał się, czy i ona uważa, że coś znaczą. Piosenka opowiadała o tym, że miłość, która trwa w danej chwili, jest ważniejsza niż wszystkie inne, utracone w przeszłości. Marco przycisnął

palec do ust. Nagle miał wrażenie, że zaciskają się wokół niego ściany przestronnego, jasnego pokoju.

Gdy wybrzmiały ostatnie nuty, cisza dzwoniła im w uszach. Odchrząknął.

— Naprawdę jesteś dobra, Aly. Byłaś świetna, poważnie.

Zarumieniła się i opuściła gitarę.

— Podczas studiów chodziłam na lekcje gitary, jako przedmiot dodatkowy. Nie chciałam zapomnieć tego, co już umiałam.

Przełknął gulę w gardle, coraz większą, gdy czuł na sobie jej spojrzenie. Tym razem nie uciekł wzrokiem. Pochylił się. Miał ochotę wpleść palce w jej włosy, przyciągnąć ją do siebie. Odchrząknął i wskazał gitarę.

— Mogę zobaczyć?

Podąła mu ją z uśmiechem.

— Oczywiście. Mahoń, drzewo różane i świerk.

— Seagull. Ładna. One zawsze pięknie brzmią, jak sama zademonstrowałaś.

Zarumieniła się uroczo. Miał ochotę poczuć smak

tego rumieńca na ustach.

— No dalej, spróbuj — zachęcała.

Zgiął kolano, żeby oprzeć na nim gitarę.

— Cholera, Aly, nie wiem, czy jeszcze potrafię. Ta ręka... — Opuścił lewą, kryjąc ją przed jej wzrokiem.

Przysunęła się bliżej i położyła mu dłoń na kolanie.

— Spróbuj chociaż.

Poczuł, jak napinają się wszystkie mięśnie w jego nodze, nie ze strachu przed graniem, tylko z wysiłku — wiele go kosztowało, by nie odłożyć gitary na bok, za to wziąć na kolana Aly i przekonać się, do czego jeszcze nadają się jego palce. Jezu. Odetchnął głęboko.

— No, dobra. Oto... kłapa!

Zacisnął lewą dłoń na gryfie, poczuł, jak struny wbijają mu się w palce, gdy chwycił C. Ponieważ od dawna nie grał, nie miał na palcach odcisków, dzięki którym nie czuje się strun, ale akurat ten ból nie sprawiał mu przykrości.

Nastroił gitarę, zagrał kilka prostych akordów. O, rany, istne чудо, piękny, ciepły ton.

Alyssa zacisnęła palce na jego kolanie i przestał

koncentrować się na układzie palców. Podniósł na nią wzrok i ujrzał, jak jej piękna twarz promienieje z dumy. I poczuł, że i on się uśmiecha... w duszy. Ba, miał wrażenie, że dzięki niej w całym domu zrobiło się jaśniej.

Zagrał pierwsze akordy ulubionej piosenki... i grał, naprawdę grał. Ale radość nie trwała długo. Dwa razy się pomylił, nie nadążał ze zmianami akordów, nie był w stanie dostatecznie mocno dociskać strun.

Poczuł skurcz w ramieniu. Dwa dni temu nadwerżył rękę i teraz dawała mu jasno do zrozumienia, że nie czas na dalsze forsowanie. Puścił gryf. Zacisnął zęby, żeby nie krzyżeć. Kolejna cząstka starego życia, którą utracił.

— Super, Marco. Widzisz? Nadal umiesz grać, po prostu brak ci wprawy.

Oddał jej gitarę i wstał.

— To nie brak wprawy, Alysso. Jestem do niczego.

Podszedł do okna, oparł dłoń o ramę. Za oknem ktoś spacerował z psem, nieco dalej młoda kobieta pchała dziecinny wózek. Zwykli ludzie w zwyczajnym życiu, Czy oni też czują ciągły ciężar w sercu? Na barkach? A może to

bonus specjalnie dla niego?

Jasne, wspaniale, nie ma to jak uzalanie się nad sobą.

Ciepłe ramiona oplotły go od tyłu. Alyssa stała za nim. Oparła głowę o jego plecy. Nie wiedział, kiedy to się stało, ale przycisnął sobie jej dłoń do piersi.

Uległ jej. Czerpał otuchę z jej dotyku, brał wszystko, co mogła mu dać. Nadal miał w uszach magię jej gry. Oczami wyobraźni widział, jak odwraca się, pochyla, zamyka jej twarz w dłoniach i całuje ją. A potem idą — ona tyłem, gorączkowo walcząc z ubraniem, aż dochodzą do sypialni i dziewczyna opada na łóżko, ciepła i gotowa na jego przyjęcie.

Alyssa wtuliła się w jego plecy i pocałowała go w bark.

Wstrzymał powietrze, czując nabrzmiewającą erekcję. Ale to nie byłby tylko seks, nie z nią. Ten ból w piersi, ten ucisk w gardle — to oznaki, że chciał bliskości i przynależności. Chciał miło...

Pokręcił głową, nie pozwolił sobie nawet dokończyć tej myśli. Alyssa oczywiście dałaby mu to wszystko, czego

pragnął, i jeszcze więcej, ale przecież to mrzonki i już.

Choć serce mu pękało, wyzwolił się z jej objęć i zmusił się, by spojrzeć jej w twarz. Frustracja i żal ciążyły mu jak młyński kamień u szyi.

— To... — Przełknął falę gorzkości. — To się nie może zdarzyć.

Wyraz jej twarzy zmieniał się co chwila: zaskoczenie, potem uraza, a sądząc po rumieńcu na policzkach, także spora dawka wstydu.

Cudownie, idealna wisienka na jego gównianym torcie. Ostatnie, czego chciał, to sprawić jej ból, ale lepiej, żeby teraz pocierpiała trochę, niż później o wiele bardziej.

Spuściła głowę.

— Ja nie... ja tylko... — Odwróciła się i wyszła do przedpokoju.

— Aly, poczekaj. — Stojąc przy oknie, słyszał, jak zamknęła za sobą drzwi do sypialni.

Alyssa siedziała na skraju jego łóżka, rozdarta między rozpaczą a pożądaniem. Rozpacz przyszła, gdy w pełni dotarła do niej ostateczność jego słów. Pożądanie nie

dawało jej spokoju, bo widziała reakcję jego ciała, gdy wypowiadał te straszne słowa. Opuściła wzrok, nie chcąc patrzeć mu w twarz, i ze zdumieniem zobaczyła wypukłość w jego dżinsach.

Cały czas nie mogła się pozbyć tego widoku i przez to pożądanie powoli, ale zdecydowanie brało górę nad rozpaczą.

No dobrze, Aly, oddychaj głęboko i myśl. Myśl.

Przez dłuższą chwilę zastanawiała się nad tą pozorną sprzecznością i wreszcie doszła do wniosku, że Marco, choć tego nie chce, jednak jej pragnie. Czy aby na pewno? A może to tylko jej pobożne życzenia?

Boże, dlaczego mężczyźni są tacy skomplikowani? A w każdym razie ten konkretny mężczyzna?

W tej chwili potrzebowała czegoś prostego, niezagmatwanego. W ciągu ostatnich dwóch nocy nie spała najlepiej. I nagle przypomniały jej się plany na to popołudnie, o których zapomniała, kiedy zaczęła się zabawa w dom z mężczyzną jej marzeń. Przecież chciała się opalać. Co prawda nie było tu basenu, ale i bez wody może

rozkoszować się letnim słońcem.

Otworzyła walizkę, poszukała chwilę i zadrżała, układając na łóżku skrawki materiału. Fioletowe bikini to jej jedyny kostium plażowy, ale nie chciała, żeby Marco uznał, że chce go uwieść tanimi trikami. Przejrzała się w lustrze. Góra nie była taka zła, ale jednak mocno odsłaniała piersi, a brzuch był cały na wierzchu.

Wzięła iPhone'a, słuchawki i krem do opalania, zajrzała do łazienki Marco, wyjęła z szafki dwa duże ręczniki. Owinęła się granatowym i poszła do kuchni. Nalała sobie wody do szklanki.

— Al... — urwał, zaniósł się tłumionym kaszlem.

Spojrzała na niego, niepewna, niespokojna, nie wiedząc, jak się mają sprawy między nimi, nie wspominając o jej stroju — czy raczej jego braku.

— Tak?

— Nie, nic. — Mierzył ją wzrokiem. — Dokąd idziesz?

Nie mogła spojrzeć mu w oczy.

— Pomyślałam, że skorzystam ze słońca. Jeśli nie

masz nic przeciwko temu. — Zdobyła się na odwagę, by spojrzeć mu w oczy. Wyglądał na zszokowanego. Nieważne. Była zbyt zmęczona, by się nad tym zastanawiać. Z westchnieniem przeszła przez całe pomieszczenie, czując na sobie jego wzrok. Przez chwilę mocowała się z drzwiami, nie chcąc upuścić swoich drobiazgów, aż wyszła na werandę i znalazła się w małym, ale uroczym ogródku.

Boże, co za cudowny widok. Za domem majestatycznie wznosiła się Braddock Mountain. W okolicy Frederick nie było pojedynczych szczytów — góry Blue Ridge, których Braddock stanowiła część, nie bez powodu miały taką nazwę: wznosiły się i opadały ostrymi graniami.

Alyssa położyła wszystko na ziemi i zdjęła z siebie ręcznik. Pochyliła się, starannie rozłożyła go na trawie. Teraz krem do opalania — nie chciała się spalić, zwłaszcza jeśli zaśnie. Smarując nogi, zerknęła w stronę domu i z trudem wstrzymała jęk. Marco stał w progu, opierał się o framugę i patrzył. Na nią.

Wcale tego nie ukrywał. Nie udawał, że znalazł się tam przypadkiem.

Wyglądał, jakby umierał z pragnienia.

Zadrżała. Miała nadzieję, że wygląda na niewzruszoną, bo w środku trzęsła się jak galareta. Drżały jej też ręce, którymi rozsmarowywała na całym ciele krem do opalania. Rzuciła butelkę na trawę i odważyła się zerknąć na drzwi.

Nadal tam stał.

Opadła na ręcznik, wstrząsana dziwnym dreszczem.

Wsunęła słuchawki do uszu, włączyła muzykę i skupiła się na miarowym oddychaniu. Wkrótce poczuła na powiekach ciepłe promienie słońca; upał rozpuszczał napięcie i stres. Przez chwilę wahała się na progu świadomości, a potem uległa zmęczeniu i zasnęła.

Odejdź, stary. Odejdź.

Ale nie mógł tego zrobić, bo oczarowała go, dosłownie oczarowała.

Cholera. W dzieciństwie często jeździli nad jezioro do Cunningham Falls... i zawsze widział w niej jedynie słodką młodszą siostrę najlepszego przyjaciela. Zawsze.

Owszem, nadal była słodka, nadal była młodszą siostrą Brady'ego, ale nie była już dzieckiem. Dziewczynką. Powinna być... nie, była zakazanym owocem, z wielu powodów, ale jego ciało nie przyjmowało tego do wiadomości.

Szczerze mówiąc, nie tylko jego ciało nie chciało się z tym pogodzić. Jej bliskość, jej dotyk, czułość i akceptacja w jej oczach — to wszystko niosło obietnicę ukojenia, jakiego nie zaznał w ciągu minionego roku. Jej śmiech i optymizm budziły w nim cząstkę dawnego Marco, której sam nie zdołał odnaleźć w mroku umęczonego umysłu. Problem w tym, że dostrzegł też w jej oczach naiwne uwielbienie. Alyssa sądziła, że widzi tego samego mężczyznę, którego poznała przed laty. Nie miała pojęcia, że on jest tylko wrakiem tamtego Marco.

A kiedy to zrozumie, wyraz jej oczu zabije go.

Nawet gdyby z czasem zaakceptowała go takim, jakim teraz był, czy ma prawo oczekiwać od niej, by zadowolili się mężczyzną gorszym, niż na to zasługiwała? Bo Alyssa Scott zasługiwała na wszystko, co najlepsze.

Błądził wzrokiem po jej nieruchomym ciele. Słońce odbijało się od jej włosów, jakby je polakierowała. Jej skóra lśniła, a fioletowe bikini nie zostawiało wiele pola dla wyobraźni. Była cudowna, drobna, zgrabna, zaokrąglona tam gdzie trzeba. Niemal czuł zapach słońca na jej skórze, smakował smak jej potu, bawił się jedwabistymi włosami, wyobrażał sobie krągłość bioder w dłoniach.

Bez namysłu zszedł z werandy na trawę. Ani się obejrzał, jak już stał nad nią, rzucając długi cień na jej postać. Targały nim sprzeczne emocje, ale na razie był blisko niej, i to musiało wystarczyć.

Rozłożył na trawniku drugi ręcznik, który przyniosła, i położył się na plecach. Słońce było zbyt ostre jak na czarne dzinsy i wrażliwe oczy, ale ta bliskość, to poczucie czyjejś obecności — cóż, może to oznacza, że jest słabszy, niż przypuszczał, ale tego potrzebował. Ba, bez tego umierał.

Ruch na ręczniku obok przykuł jego uwagę. Odwrócił głowę i spojrzał prosto w jej brązowe oczy. Przez dłuższą chwilę odwzajemniała jego spojrzenie. Nic nie mówili, nie ruszali się, niczego nie robili.

W końcu ponownie ułożyła się twarzą do słońca i zamknęła oczy. Jej dłoń poszukała i znalazła jego palce. Coś ścisnęło go za gardło. Wiedziała, do cholery, wiedziała, czego potrzebował. Ich palce splotły się jeszcze ciaśniej.

A potem zamknął oczy i starał się zagłuszyć głos, który szeptał o tym, czego bał się najbardziej.

Że chyba się w niej zakochał.

Rozdział 8

Marco dręczyły koszmary.

Zorientowała się drugiej nocy w jego domu.

Wstała do łazienki i słyszała, jak krzyczy coś przez sen, zbyt niewyraźnie, by to zrozumiała, ale tak rozpaczliwie, że czuła skrywany ból.

Przez dłuższy czas stała w progu saloniku, rozważając, czy go obudzić, ale potem uspokoił się, więc wróciła do łóżka.

Co noc było to samo. Czasami koszmary trwały dłużej, czasami krzyczał i jęczał. Słyszała różne odgłosy, ale podstawowa linia dźwiękowa była ta sama, jak igła starego gramofonu tkwiąca w zbyt głębokim rowku płyty.

Chciała z nim o tym porozmawiać, zapytać, jaki koszmar dręczy go co noc, ale unikał jej, odkąd w niedzielę po południu obudziła się sama na trawniku, a jego nie było w domu. Kiedy rano wstawała, on zdążał już wyjść, zawsze był w pracy przed nią. Nie zaglądał do pokoju rekreacyjnego na lunch, a po pracy, gdy miał pewność, że bezpiecznie

dotarła do domu, szedł na siłownię i wracał dopiero, gdy zasnęła.

Sił dodawało jej wspomnienie rozpaczliwego pragnienia w jego niebieskich oczach, gdy leżeli obok siebie w letnim słońcu.

Ale jak pomóc komuś, kto robi wszystko, by jej unikać?

Może jednak wcale jej nie chciał.

W środę wieczorem tak bardzo miała dość niepewności, że postanowiła postawić sprawę jasno. Nie mogła spokojnie patrzeć, jak jej najlepszy przyjaciel, mężczyzna, któremu oddała serce, skrywa w sobie nieznośny ból.

Oczywiście najpierw musiała poczekać, aż wróci do domu z siłowni. W jego sypialni zdjęła roboczy strój i włożyła koszulkę i bokserki w paski, a potem rozsiadła się na futonie, wbiła wzrok w drzwi i czekała. Kiedy na cyfrowym zegarku minęła pierwsza w nocy, poczuła, że opadają jej powieki i w końcu uległa zmęczeniu. Przecież usłyszy, że wchodzi. W rogu leżała poduszka i koc, pod

którym sypiał, więc ułożyła się wygodnie i zasnęła.

Otoczyły ją ciepłe ramiona i przez moment dryfowała w powietrzu.

Z trudem uniosła powieki i zobaczyła ostre rysy jego twarzy.

— Marco — szepnęła sennie.

— Cicho, śpi — mruknął niskim głosem.

Boże, jak cudownie mieć przy sobie jego ciało.

Objęła go za szyję.

— Mów do mnie.

Odwrócił się bokiem, gdy wchodził z nią do sypialni. Delikatnie ułożył ją na łóżku, ale zanim się odsunął, splótła mu ręce na karku.

— Proszę. — W ciemnej ciszy słyszała, jak z trudem przęłyka ślinę.

Złapał ją za rękę i odepchnął od siebie.

— Nie.

Nie widziała wyrazu jego twarzy, ale jego ton nie pozostawiał wątpliwości. Poczowała łyzy pod powiekami i dziękowała losowi za to, że jest tak ciemno.

Słyszała, jak podchodzi do drzwi i zamyka je za sobą.
Została sama.

Ale nie mogła już zasnąć. Po mniej więcej godzinie usiadła, żeby pomyśleć. Wstała, uchyliła drzwi. Ciemno. Podeszła do progu saloniku i nasłuchiwała.

Niedługo czekała na to, po co przyszła. Jego stłumione jęki i szlochy raniły ją.

Podeszła do posłania na palcach, co było głupie, bo przecież chciała go obudzić.

— Marco? — szepnęła. Podeszła bliżej. — Marco?

W mdłym świetle księżyca widziała go: leżał na plecach, z nogami oplątanymi prześcieradłem. Uklękła przy futonie i delikatnie przykryła jego zaciśniętą pięść swoją dłonią.

Jęknął udręczony, aż ścisnęło jej się serce. Po raz kolejny wyszeptała jego imię i poczuła, jak jego dłoń rozluźnia się pod jej dotykiem. Ciągle nieprzytomny, odwrócił głowę w jej stronę i odetchnął głęboko.

Kilka minut później oddychał miarowo, spokojnie. I spał.

Rozpłakała się. Zasłoniła usta dłonią, żeby jej nie usłyszał, i czuła, jak łzy spływają jej między palcami. Płakała z żalu nad nim, ale też z ulgi. Czyżby wreszcie znalazła sposób, by mu pomóc? Nawet jeśli Marco nigdy się o tym nie dowie — nie może się dowiedzieć — będzie nad nim czuwała, gdy zaśnie. Skoro jej bliskość i dotyk niosą ukojenie, zrobi wszystko, by uchronić go przed koszmarami.

Obeschły jej łzy, zdrętwiały nogi; do pokoju zajrzał księżyc, a potem zniknął.

Kilka godzin później ciemność ustąpiła szarości. Czas na nią.

Wstrzymując oddech, wyzwoliła dłoń z jego uścisku i rozprostowała nogi. Mrowiły niemiłosiernie, kiedy wstała, nawet jeszcze gorzej, ale było warto. Kuśtykała przez pokój, zaciskając zęby, i odetchnęła z ulgą dopiero za zamkniętymi drzwiami sypialni.

Choć padała z nóg, miała ochotę unieść głowę i wydać okrzyk triumfu. Zdawała sobie sprawę, że sama nie upora się z jego demonami, ale jeśli dzięki niej zdoła przespać choć kilka godzin, będzie nad nim czuwała. Ileż

razy siedział przy niej, gdy była małą dziewczynką? Brady też, oczywiście, ale jej brat nie miał za grosz słuchu, a Marco śpiewał i grał na gitarze. I nieraz nucił jej kołysanki.

Przed laty chronił ją swoją bliskością i muzyką. Pomagał zapomnieć.

Teraz będzie mogła się odwdzięczyć.

Opadła na łóżko, przekonana, że lepiej już być nie może, i wtedy przypomniała sobie, że to przecież dzień wypłaty! W końcu! Podczas kilku dni, gdy mieszkała u Marco, zaoszczędziła kilkadziesiąt dolarów, a jeśli do tego dojdzie czek...

Po jakimś czasie odgłosy zdradziły, że Marco wstał. Wyszła z pokoju i zastała go w kuchni. Miał na sobie tylko stare dżinsy, luźno opadające na biodra. Opierał się o blat kuchenny i wpatrywał w ekspres do kawy, jakby tym sposobem chciał go zmusić do szybszej pracy.

Przyglądała mu się przez dłuższą chwilę. Jego plecy to same mięśnie, miała ochotę błędzić po nich dłońmi i językiem. Był cudowny. Czy kiedykolwiek będzie miała okazję pokazać mu, jak bardzo go kocha?

Zmarszczyła brwi i podeszła bliżej. Na jego barku widniała niewielka, okrągła blizna. Co to jest?

Odwrócił się w jej stronę, oparł o kontuar.

— Cześć — zaczęła. Miała nadzieję, że nie widział, jak mu się przygląda. — Fajnie cię rano widzieć.

— No cóż. Nie chciało mi się biegać w deszczu. — Skinął w stronę okna.

Spojrzała na zalane deszczem szyby, ale zaraz wróciła wzrokiem do niego. Jego płaski, umięśniony brzuch aż kusił, by się przekonać, czy jest równie twardy, na jaki wygląda. Ciemne włosy prowadziły od pępka do paska dzinsów, opuszczonych tak nisko, że niemożliwe, by miał pod nimi bieliznę. Właściwie mógłby być sportowcem na okładce „Sports Illustrated” albo modelem reklamującym bieliznę, gdyby nie dwie rzeczy: różowa szrama na lewej piersi i okrągła blizna na prawym barku, taka sama, jak na plecach.

I nagle zrozumiała, a ta wiedza dodała zastrzyk adrenaliny do pożądania. Był ranny. Sama już nie wiedziała, czy złościć się na niego i Brady’ego, że zataili przed nią ten

drobiazg, czy ulec panice, że tak często narażał się na niebezpieczeństwo. Wiedziała, czym zajmują się oddziały specjalne. Kiedy obaj ukończyli szkolenie podstawowe i wyjechali na dalsze treningi, czytała na ten temat wszystko, co wpadło jej w ręce. Broń niekonwencjonalna, działania antyterrorystyczne, odbijanie zakładników, poszukiwanie niebezpiecznych przestępców, zwiad za linią wroga — to wszystko było ściśle tajne i bardzo niebezpieczne.

Ale co innego wiedzieć, a co innego zobaczyć skutki tych działań na własne oczy.

Przypomnił jej się niewyraźny głos brata w słuchawce. Boże, on nadal tam jest. Fala niepokoju pozbawiła ją tchu.

Marco spojrzął na bliźnię, która przykuła jej uwagę, i wrócił wzrokiem do niej.

— Kawy?

— Poproszę. — Cieszyła się, że może skupić się na czymś codziennym. Nalał jej przygotowaną tak, jak lubiła — wiedział, jaką kawę pi a, na długo przed tym, zanim sama do tego doszła — i podał jej kubek.

— Dzięki. — Podmuchała na gorący płyn i upiła mały łyk, obserwując go znad krawędzi kubka. — Jak ci się spało?

Przełknął, odstawił swój kubek na blat.

— Nieźle. A tobie?

— Dobrze. — Nie miała wyrzutów sumienia, że go okłamuje, bo cienie pod jego oczami były odrobinę jaśniejsze niż poprzedniego dnia. Niezręczna cisza przeciągała się. — Pójdę pod prysznic, chyba że chcesz pierwszy?

— Nie, nie spieszy mi się.

Odprowadzał ją wzrokiem, gdy zniknęła w łazience. Właściwie powinien był włożyć koszulę, ale może to i dobrze, że tego nie zrobił, może kiedy zobaczy, jak bardzo jest wybrakowany, przestanie patrzeć na niego takim wzrokiem. Bo, do jasnej cholery, czytał w jej oczach jak w książce. I nie wiedział, jak długo zdoła się opierać takiej czułości.

Właśnie dlatego trzymał się z daleka.

Dzisiaj opanował się tylko dlatego, że wreszcie

przespał kilka godzin. Od dawna tak dobrze nie spał.

Zadziwiające, jaką to sprawia różnicę.

Drzwi do łazienki otworzyły się, korytarz zalało światło. Mignęła mu Alyssa w ręcznikach — jeden zawinęła na głowie, drugim owinęła całe ciało.

Wylał do zlewu resztkę kawy, poszedł do łazienki — i jęknął, ledwie zamknął drzwi. Powietrze przepęlniał zapach Alyssy — wanilia i jabłka. Poczul, jak usta wypełnia mu ślina, zaraz też nabrzmał mu członek. Marco musiał rozkręcić lodowatą wodę.

Ale nawet to nie pomogło. Umysł podpowiadał, że Alyssa stała w tym samym miejscu, mokra i naga, zaledwie przed chwilą, i podsuwał obrazy, które nie dawały mu spokoju.

Jeżu, jeśli zaraz czegoś z tym nie zrobi, zaciągnie ją do łóżka, a to by było... okropne.

Dotyk własnej dłoni niemal rzucił go na kolana. A potem, otoczony jej cudownym zapachem, po raz kolejny zanurzył się w marzeniach. Szczytował jak nastolatek, szybko, mocno i długo. Z trudem powstrzymał głośny jęk.

Oparł się dłońmi o kafelki i pozwolił, by woda spływała mu na barki. Ależ jest popieprzony.

Gnębiony wyrzutami sumienia, wyszedł z łazienki ze spuszczoną głową, ale zaraz zorientował się, że dom jest pusty. Z ręcznikiem na biodrach zawołał ją po imieniu, żeby się upewnić. Na tapczanie leżała karteczka.

„Muszę coś załatwić przed pracą. Do zobaczenia, Aly”.

Zobaczył ją dopiero w pokoju rekreacyjnym, tuż przed pracą. Było tłoczno — oprócz stałego personelu dostrzegł też kilka kelnerek, które pracowały dorywczo.

Kiedy wszedł, Alyssa śmiała się z czegoś, co powiedział Van. Zerknęła na niego i spoważniała.

Dlaczego do niego nigdy nie śmiała się tak otwarcie, bez troski? Oczywiście, znał odpowiedź i najchętniej dałby sobie kopniaka za to, że w ogóle o to pytał. Rozejrzał się, przywitał ze wszystkimi i usiadł. Dawniej unikał kontaktów z kolegami z pracy, nie chciał żadnych więzi, ale teraz czuł, że właściwie mógłby ich polubić. Nie musiał się długo zastanawiać, by wiedzieć, komu zawdzięcza tę zmianę.

— Słuchajcie! — Eric podniósł głos. — Kto chce w sobotę wyskoczyć do Cunningham Falls? Przed pracą? Na grilla i hot dogi?

— Od lat nie byłam nad jeziorem — stwierdziła Alyssa. — Na pewno pojedę.

Już po chwili wszyscy przerzucali się pomysłami na wycieczkę. Entuzjazm Alyssy przebijał z jej głosu i spojrzenia.

Marco obserwował ją przez dłuższą chwilę. Odezwał się, zanim zdążył to przemyśleć:

— Jadę.

Przyjęli jego decyzję, najwyraźniej zaskoczeni mniej niż on sam. Alyssa uśmiechnęła się szczerze, otwarcie, tak jak tego pragnął.

Sam nie wiedział, dlaczego to powiedział, a jej radość na wieść, że z nimi pojedzie, potęgowała jego niepokój. Ale co tam. To tylko wypad nad jezioro, do cholery.

Tego wieczoru mieli pełne ręce roboty. Występował popularny zespół, który właśnie wydał pierwszą płytę, więc w lokalu tłoczyli się i miejscowi, i przyjezdni. Właściwie nie

miął czasu, by zerkać na Alysę, a co dopiero, by z nią porozmawiać. Ale przynajmniej nie było już tego napięcia między nimi. Krok naprzód. Choć nie bardzo wiedział, ku czemu.

— Słucham? — zwrócił się do kolejnego klienta.

— Lampka białego wina i cokolwiek macie z beczki.

Marco sięgnął po kieliszek, nalał wina i podstawił szklankę pod kranik. Poczul skurcz w przedramieniu i upuścił kufel, który odbił się od pojemnika z kostkami lodu i spadł na ziemię, oblewając wszystko piwem. Uderzył w posadzkę tuż za skrajem gumowej maty i roztrzaskał się na kawałki.

Marco skrzywił się, zaklął pod nosem i nalał kolejne piwo, tym razem uważając, by nie nadwerężyć chorej ręki.

— Moje stoliki są obsłużone, pomóc ci?

Odwrócił się i zobaczył Alysę przy kontuarze personelu.

Rozejrzał się i już miał podziękować, ale na podłodze poniewierały się odłamki szkła, przy barze czekało co najmniej czterech gości, nie mówiąc już o zamówieniach

kelnerek. W czwartki zazwyczaj nie było tak źle, a w tygodniu rzadko kiedy mieli kogoś do pomocy.

— Bardzo chętnie.

Weszła za bar.

— Co mam robić, obsługiwać czy sprzątać?

— Sprzątnij jeśli nie masz nic przeciwko temu.

— Jasne. — Wyszła i po chwili wróciła z miotłą i szufelką. Zgarnęła największe kawałki, rzuciła ścierkę, żeby zebrać rozlane piwo. Marco czasami pochylał się nad nią, czasami ją obejmował, żeby dostać się do butelek. Jeśli jeszcze raz jej dotknie, nie wytrzyma. Postawił na kontuarze zamówienie jednej z kelnerek.

— O nie, to nie wszystko.

Marco odwrócił się i mało brakowało, a wpadłby na Alysę, która kucała tuż obok. Pisnęła, wyciągnęła rękę, żeby zamortyzować upadek, i złapała się jego uda — zdecydowanie za blisko miejsca, w którym jego ciało jednoznacznie reagowało na jej bliskość, zwłaszcza w tej pozycji.

Odsunął się, głośno wypuszczając powietrze z płuc.

— Wszystko w porządku?

Wstała, przesuwając wzrokiem po jego ciele.

Zarumieniła się.

— Tak.

I nagle, mimo rozgardiaszu dokoła, świat stanął w miejscu. Był twardy jak skała, a ona czerwona jak burak. Rozchyliła usta. Żadne z nich nie przerywało kontaktu wzrokowego, który zatrzymał czas.

W jej oczach błysnęły złośliwe iskierki. Cisnęła do kosza odłamki szklanki i zakryła usta dłonią, gdy uśmiech przeszedł w niepohamowany śmiech.

Wreszcie. Specjalnie dla niego. Uśmiechnął się, gdy to usłyszał.

Przytuliła się do niego.

— To chyba naprawdę jest śmieszne.

Uśmiechnął się, szeroko i beztrąsko, czego nie robił od dawna.

— Tak? To mi wytłumacz. — Uniósł brew, nagle naprawdę ciekaw, co powie.

— Ej, kochana, obsłużysz mnie? — zawołał ktoś przy

barze.

Alyssa znów parsknęła śmiechem, śmiała się, aż z jej oczu pociekły łzy. Spojrzała na mężczyznę wymachującego banknotem dwudziestodolarowym.

— Za żadne skarby świata tego nie dotknę.

Dopiero po chwili zrozumiał, co powiedziała, a wtedy i on parsknął śmiechem.

Nie bez powodu, ale nie pamiętał, kiedy ostatnio tak się bawił.

Kiedy w końcu odeszła, a on przyjął zamówienie, bolały go policzki. Od dawna nie czuł się tak pełen życia.

A to wszystko dzięki Alyssie.

Pociągała go coraz bardziej z każdym dniem. Jej wygląd, jej uśmiech, jej wielkoduszność — podobało mu się w niej wszystko, pragnął coraz więcej, pragnął jej całej i całego życia z nią. A to zwyczajnie niemożliwe.

Wściekły na siebie za tę myśl, patrzył, jak idzie na salę i podchodzi do stolika. Wbrew temu, o czym marzył, był zbyt zgorzkniały i poobijany dla takiej kobiety jak ona. Pewnie przez kilka miesięcy byłoby dobrze, ale za rok? Za

pięć lat? Jego cierpienie i gorycz przygasiłyby ją, aż dostrzegłby w jej oczach własny upadek. A tego by nie przeżył.

Nie podobał mu się ten pomysł, ale wiedział, że musi się jej pozbyć z domu. Wystarczająco stresujące były codzienne spotkania w pracy, ale jak zdoła się oprzeć pokusie, mając ją przy sobie przez okrągłą dobę? Cholera, może popełnił błąd, zapraszając ją do siebie. Może rzeczywiście lepiej by jej było w hotelu niż przy nim.

Musiała odejść, ze względu na siebie i na niego. I to jak najszybciej.

Rozdział 9

Dzwonek w komórce obudził Alysę. Poszukała jej po omacku i przesunęła palcem ikonkę. Sygnał umilkł. Wzięła telefon, żeby zobaczyć, która godzina: pierwsza w nocy. Idealnie.

A przynajmniej byłoby idealnie, gdyby udało jej się otrząsnąć z sennego otępienia.

Kilka ziewnięć, szybka wizyta w łazience i poczuła, że odrobinę bardziej przypomina istotę ludzką. Stała przy łuku przejścia prowadzącego do jadalni, wiedząc, że jego koszmary powrócą i że ona będzie na miejscu, żeby je odpędzić.

Mijały minuty. Zmieniła pozycję, opierając się o ścianę.

Marco się poruszył, zduszony jęk poniósł się po cichym domu.

Alyssa podreptała przez pokoje, aż znalazła się u jego boku. Uklęła, tak samo jak poprzedniej nocy.

Wierzgnął nogą, a potem z gardła wyrwał mu się

cichy krzyk. Oddech miał krótki i urywany.

Alyssa z walącym sercem ujęła dużą, męską dłoń zwisającą poza krawędź futonu. Ścisnęła jej palce, blask księżyca oświetlił grymas udręki na jego twarzy i linię zaciśniętej szczęki.

— Cii, już dobrze — szepnęła. — Jestem tutaj.

Przewrócił się z pleców na bok, twarzą do niej, i przyciągnął jej dłoń do siebie, aż spoczęła na gorącej skórze nagiego torsu. Dwa razy westchnął długim i urywanym westchnieniem, a potem już leżał spokojnie.

Ulga sprawiła, że Alyssie przestał dokuczać ból karku. Dzięki Bogu, że choć tyle mogła dla niego zrobić. Oprócz odrobiny niedospania, zadanie nie było wcale takie uciążliwe, choć przecież i tak zrobiłaby niemal wszystko, byle Marco był szczęśliwy.

Alyssa znalazła sobie taką pozycję, w której odczuwała najmniej niewygody i oparła głowę o skraj posłania. Księżyc tworzył aureolę światła wokół ciemnych włosów Marco, przesłaniających twarz. Mimo to czuła lekki powiew oddechu na grzbiecie dłoni, za którą ją trzymał.

Uśmiechnęła się.

Rytmiczny odgłos oddechu śpiącego skłonił ją do przymknięcia oczu. Chociaż na parę minut...

W głębi piersi Marco zrodził się kolejny jęk. Wyrwał dłoń z jej ręki.

Alyssa natychmiast się ocknęła. Serce waliło jej tak mocno, że z trudem łapała oddech.

— Cii, wszystko dobrze. No już, uspokój się — szepnęła. Złapała jego palce i pogładziła skórę kciukiem.

Najgorszy koszmar już minął, ale mięśnie nadal mu drgały, a oddech wibrował niespokojnie.

Alyssa zmarszczyła brwi, zastanawiając się, co też mu zakłóciło sen. Może, drzemiąc, wypuściła z uścisku jego rękę?

Zmusiła się i usiadła prosto, żeby mieć pewność, że to się już nie powtórzy. W nocnej ciszy każdy odgłos nabierał intensywności. Szum klimatyzacji, pomrukiwanie lodówki, gdzieś na zewnątrz stałe brzęczenie cykad.

Marco zacisnął palce mocniej na jej dłoni. Wyrwał mu się zduszony okrzyk:

— Nie!

Alyssa nachmurzyła się. Z każdym następnym napadem jego niepokoju coraz trudniej przychodziło jej zachować pewność, że zdoła mu pomóc. Ale za nic nie zamierzała się poddawać. Jej obecność naprawdę zdziałała cuda poprzedniej nocy. Powoli, łagodnym gestem, uniosła drugą rękę i pogłaskała go po włosach. Raz, drugi. Zadrzał i przysunął się bliżej, jakby szukając jej dotyku. Parę chwil później znów się uspokoił. Ten spokój trwał, więc nadal głaskała jego zadziwiająco miękkie włosy, aż ręka zmęczyła jej się na tyle, że musiała przerwać.

Przez resztę nocy, ilekroć Alyssie zaczynały opadać powieki, Marco popadał w niespokojny sen. Przygrybiało ją to. Nie straciła całkiem nadziei tylko dlatego, że za każdym razem, kiedy koszmar go dopadał, udawało jej się przynieść mu nieco ulgi.

Kiedy brzask poranka wygonił z pokoju resztki nocnego mroku, zabrała rękę i powlokła się, zmęczona i obolała, do łóżka. Przeszawiła budzik w komórce na dziewięć trzydzieści. Dziś rano musi kupić sobie jakieś

nowe ubrania do pracy, nie może sobie pozwolić na leniuchowanie w domu przez cały dzień.

Denerwujący dzwonek budzika zabrzączał jakieś pięć sekund później.

A przynajmniej takie miała wrażenie. Jęknęła, wyłączając go i zmusiła się, żeby usiąść na łóżku. Udało jej się zaliczyć całe cztery godziny snu, ale organizm zdawał się mieć w tej sprawie swoje własne zdanie. Pryszyć nieco jej pomógł, ale cały ranek czuła się tak, jakby brodziła przez gęstą mgłę.

Temu otępieniu częściowo winien był brak snu, ale zawiniło też rozczarowanie, że kłopotom ze snem Marco nie da się łatwo zapobiec. No, trudno. Ale to nie znaczyło, że ona przestanie próbować.

Kiedy o wpół do trzeciej dotarła do pracy, czuła się jeszcze bardziej nieprzytomna po godzinnej drzemce, którą udało jej się zmieścić w planie dnia. Przynajmniej załatwiła sobie trochę nowych ubrań i nie będzie musiała bez przerwy nosić tego samego, trzyczęściowego zestawu. Nowe ciuchy zdecydowanie pomogły jej odzyskać humor — czarna

spódnica była krótka i układała się miękko. Bardzo ładnie. A koszulka na szerokich ramiączkach była mocno wycięta z tyłu i koński ogon łaskotał ją po plecach. No i, oczywiście, całość wyglądała rewelacyjnie z trampkami Chucksów. Czowała się w tym świeżo i odpowiednio do letniej pogody. Gotowa była wziąć na siebie kolejną pełną ruchu zmianę — no cóż, na tyle gotowa, na ile mogła, po na wpół nieprzespanej nocy.

Teraz musiała jeszcze tylko coś zjeść.

Odłożyła torebkę i z miejsca ruszyła na zaplecze.

— Cześć wszystkim — powiedziała, wchodząc do środka i zastając tam zwykłą, stałą ekipę, oprócz Tommy'ego.

Eric obejrzał się przez ramię i szeroko otworzył oczy. Jego spojrzenie było tak wymowne, że przez chwilę wydawało jej się, że musiała się poplamić. Opuściła wzrok, chcąc się upewnić. Nic podobnego. Znowu podniosła oczy i też przyłapała Marco na dziwnym spojrzeniu, chociaż on miał minę raczej poirytowaną, podczas gdy Eric... No cóż, diabli wiedzą. Usiadła zamasyście na krześle.

— Jak leci, Alyso? — spytał wreszcie Van.

Uśmiechnęła się do niego.

— W porządku. Zwłaszcza teraz, bo mnie nakarmicie. — Mrugnęła do niego, sięgając po talerz. — Ach, jej! Zrobiłeś żeberka.

— Coś nie tak? — spytał.

— Twoje żeberka są pyszne.

Szeroko się uśmiechnął.

— Nadal czekam na krytykę.

— Właśnie kupiłam tę koszulkę. A z żeberkami jedna rzecz jest pewna. Poplamiam każdy nowy ciuch.

— Mogłaś włożyć coś innego — mruknął Marco pod nosem.

Alyssa zerknęła na niego i uniosła brew.

— Słucham?

— Nic nie mówiłem. — Wbił w nią wzrok.

Ach, te jego oczy. Były takie jasne! Ciemne kręgi pod nimi niemal zupełnie znikły.

Nachmurzył się.

— Dlaczego się uśmiechasz?

Wzruszyła ramionami i nałożyła sobie na talerz parę

niewiele mniej zagrażających ubraniom dań.

— Hej — odezwał się cicho, nachylając się do jej ucha. — Spójrz na mnie.

Coś w tonie jego głosu kazało jej posłuchać. Jego twarz była tak blisko, że Alyssa o mały włos nie westchnęła na głos. Wszystkimi zmysłami odczuła obecność Marco — jego zapach, jego jasnoniebieskie oczy, ciepło ramienia tuż obok jej własnego.

— O co chodzi?

— Sam chciałem cię o to zapytać — odparł, szukając wzrokiem jej spojrzenia.

— Dlaczego pytasz?

— Wyglądasz... Sam nie wiem... Jakbyś była zmęczona, czy coś.

— Nic mi nie jest. — Alyssa ze smakiem zabrała się do swojego lunchu. Zerknęła na Vana i Erica. — A gdzie dziś podziewa się Tommy?

— Gdzieś tu się kręci — odparł Eric. — Aha, zamierzałem cię spytać... Chcesz się przejechać jutro nad jezioro?

— Och, hm... — Obejrzała się na Marco, który znów spochmurniał. — Jeszcze nie wiem. Nie zastanawiałam się nad tym. Może.

Eric przeniósł na chwilę wzrok na Marco, a potem znów popatrzył na nią.

— No cóż, jeśli będziesz miała ochotę, to zaesemesuj do mnie rano. Dasz mi swój numer?

— Jasne. — Kiedy zaczęła mu go dyktować, Marco odsunął się od stołu. Jego krzesło głośno zazgrzytało o podłogę. A potem wyszedł.

Policzki Alyssy zalało ciepło, z powodów, których nie umiałaby nawet wymienić.

— Zastanawiałam się, czy nie zabrać jutro swojej gitary. Czy to głupi pomysł?

— Umiesz grać? — spytał Van.

— Trochę. Nie jestem superdobra, ale gram nie najgorzej.

— Zdecydowanie weź gitarę — potwierdził Eric, wstając. — Hej, któregoś wieczoru powinnaś u nas zagrać na żywo.

— O, nie. Jak mówiłam, nie jestem świetna. Grywam tylko dla zabawy.

Van wstał i zaczął zbierać talerze.

— To najlepszy powód z możliwych.

Alyssa przełknęła ostatni kęs i też się podniosła.

— Potrzebujesz dziś pomocy z zielonym pokojem, Eric?

Przystanął w drzwiach i spojrzał na jej nogi, a potem szybko odwrócił wzrok.

— Hm, nie. Nie dzisiaj. Zespół dojechał wcześniej, więc...

— Och, jasne.

— Na razie — mruknął i wyszedł.

Alyssa skierowała się na parkiet, podekscytowana jutrzejszą wycieczką. Chętnie zazna czegoś fajnego i normalnego zamiast całej tej zbijającej ją z tropu, wywołującej mnóstwo emocji obecności Marco.

Marco wrócił do domu po północy. Na tyle późno, że może nie będzie musiał więcej patrzeć na tę cholerną, krótką

spódniczkę. Jakby tego nie wystarczyło, przez cały wieczór Eric aż się do niej ślinił, a dwóch dupków, którzy zasiedzieli się w barze, wymieniło kilka uwag na temat Alyssy, kiedy mijala ich z drinkami. Faceci w lokalu na pewno ją zaczepiali, ale nie mógł się zdobyć na to, żeby iść i sprawdzić. Gdyby to zrobił, niektórzy z gości, którzy przyszli tu na własnych nogach, mogliby opuścić lokal w inny sposób.

Chociaż wyglądała dzisiaj bardzo dobrze — naprawdę świetnie — instynkt podpowiadał mu, że coś jest nie w porządku. Twarz miała bladą, a oczy lekko zaczerwienione, jakby za mało spała. Wiedział, co to za draństwo, bezsenność. Ale co mogło aż tak jej doskwierać, że nie dawało spać?

Przystanął przed drzwiami sypialni i zaczął nasłuchiwać. Cisza. Krzywiąc się, nacisnął klamkę i pchnął drzwi do środka. Dostrzegł tylko zarys jej postaci, skulonej wokół poduszki na wielkim łóżku. Boże, czego by nie dał, żeby samemu skulić się przy niej, zanurzyć nos w jej miękkich włosach i spać, póki słońce nie wyrwie ich obojga

ze snu...

Ostrożnie przymknął drzwi i cicho ruszył do łazienki, żeby się przebrać.

Poskładał ubrania i ułożył je w stosik na klapie toalety, a potem włożył granatowe spodnie od piżamy, w których zaczął sypiać od przyjazdu Alyssy. Szorując zęby, starannie unikał patrzenia sobie w oczy w lustrze. Takie myśli, jakie zaczynał miewać na temat tej dziewczyny, nikomu nic dobrego nie mogły przynieść. Jego wzrok spoczął na zablizniającej się ranie od kuli, jaką oberwał w czasie swojej pierwszej tury w Afganistanie. Byli wtedy w patrolu zwiadowczym i trafili na pojedynczego rebelianta ukrywającego się w zaroślach na zboczu urwiska. Facet trzy razy strzelił, zanim jego oddział go zdjął, a jedna z kul przywitała się z ramieniem Marco, przesywając je na wylot. Kula ominęła wszelkie ważne miejsca, ale rana dokuczała jak diabli.

Nawet po tym zdarzeniu miał poczucie, że znalazł się tam, gdzie powinien, i robi to, co do niego należy.

A teraz co robił? Obsługiwał bar. Mieszkał w

wynajmowanym domu. Domu, do którego nawet nie chciało mu się kupować mebli. Unikał własnych rodziców.

Wszystkich, tak na dobrą sprawę, unikał.

Jaki miał teraz, cholera, cel?

Mruczając coś gniewnie pod nosem, Marco wyłączył światło w łazience i przeszedł przez cały dom do posłania na futonie. Usiadł na nim ciężko i ziewnął tak szeroko, że aż go szczęka zaboląła.

Może dziś wieczorem znów wygra na loterii przespaną noc i obudzi się rano w lepszym nastroju. Miał na to wielką nadzieję. Jakimś cudem będzie musiał zachowywać się jak cywilizowany człowiek, kiedy Alyssa będzie obnosiła swoje fioletowe bikini przed Erikiem, który bardzo wyraźnie ostrzył sobie na nią zęby. Nie, żeby Marco mu się dziwił. Ale to nie znaczy, że z przyjemnością będzie ten cały cyrk oglądał, zwłaszcza że jej kostium tak niewiele pozostawiał wyobraźni.

Marco uderzeniem pięści wzruszył poduszkę i położył się, podciągnął koc do pasa. Gdzieś w oddali rozległ się grzmot. Bładożółte światło błyskawicy rozjaśniło ścianę

nad nim. Marco wbił w nią wzrok, nie chcąc zamykać oczu, i czekał na nadejście burzy. Kilka minut później przysłała i o dach nad jego głową zaczął bębnić lekki deszcz. Powieki Marco wreszcie opadły, bo deszcz swoją kołysanką zagłuszył kłębiące się w jego głowie myśli.

Kiedy otworzył oczy po raz kolejny, w pokoju było jasno i ciepłe światło powiedziało mu, że dzień będzie naprawdę słoneczny. Był tak nieprzyzwyczajony do spania do późna — no cóż, w ogóle do mocnego snu — że przez chwilę czuł się zdezorientowany.

Poczuł aromat kawy. Rozejrzał się. Wstał i od razu zobaczył własną poranną erekcję. Może był to wynik normalnej męskiej biologii, a może serii snów, w których Alyssa w spódniczce pochylała się nad maską Betty. Tak czy inaczej, w tym stanie nie mógł wyruszyć na poszukiwanie źródła kawowego zapachu.

Marco potarł dłonią twarz i podszedł do frontowego okna. Cała okolica już się obudziła i roilo się od ludzi. Która to godzina?

Opuścił wzrok na swoje ciało. Nic z tego, nadal nie

chciało zrozumieć jego kofeinowych potrzeb. Zamknął oczy i spróbował pomyśleć o czymś, co pozwoliłoby sytuacji się odwrócić. Spanie na piasku. Brodzenie w lodowato zimnej rzece. Postrzał. Widok kumpla obrywającego kulkę.

Taa. To podziałało.

Marco powłókł się do kuchni, a tam szczeka mu opadła. Był kwadrans po dziewiątej. Zaliczył... ponad osiem godzin snu. Za żadne skarby nie umiałby wytłumaczyć, jak mu się udało pokonać problem bezsenności i okradających go ze snu koszmarów, ale nie miał zamiaru się na to skarżyć. Czuł się prawie jak nowy człowiek, chociaż nie miał pojęcia, kim ten nowy człowiek miałby być. Złapał pierwszy z brzegu kubek i nalał sobie do pełna gorącej, parującej kawy.

Za jego plecami otworzyły się drzwi.

— Tak mi się wydawało, że cię słyszę. Wreszcie się podniosłeś, co?

Marco odwrócił się z kubkiem w dłoni.

— Taa, trzeba było mnie obudzić.

Uśmiechnęła się.

— A po co miałabym to robić?

Wzruszył ramionami i wziął długi łyk kawy.

— Dobra kawa, dzięki.

— Nie ma za co. Hej, Eric wysłał mi esemesa jakieś dziesięć minut temu, żeby spytać, jak chcemy tam dotrzeć. Nie chciałam zakładać, że ty i ja, wiesz...

— To jasne, że pojedziemy razem. Napisz mu, że masz transport. — I żeby się trzymał od ciebie z daleka, cholera. Marco uśmiechnął się do siebie, biorąc kolejny łyk kawy. Rany, ależ się rewelacyjnie czuł. Naprawdę się nie mógł doczekać tych paru godzin odpoczynku nad jeziorem.

— No dobra. W takim razie rusz tyłek, chłopczyku. Wszyscy się spotykają koło dziesiątej, więc już jesteśmy oficjalnie spóźnieni.

— Nie poganiaj faceta, który pije poranną kawę.

— Nie, ale serio. Raz, dwa, trzy... już!

Marco jęknął, z trudem powstrzymując uśmiech.

Odsunął się od kontuaru.

— A ty co, mój instruktor musztry?

Alyssa uśmiechnęła się szeroko.

— Jeśli będzie trzeba... Dobra, pospiesz się. Jezioro

na mnie czeka.

Przechodząc, trącił ją w ramię i dostrzegł pod wycięciem T-shirtu troczki tego fioletowego bikini.

— A od kiedy to się zrobiłaś taka apodyktyczna? —
Chciał, żeby zabrzmiało to jak żart, ale faktycznie, w ciągu ostatnich lat wyszła ze swojej dawnej skorupy. I musiał, cholera, przyznać, że z tą pewnością siebie było jej do twarzy.

Roześmiała się pełnym, dźwięcznym śmiechem, który tak bardzo lubił.

Pokręcił głową i ruszył do łazienki. Ogolił się, bo potem mogło na to już nie być czasu, ale biorąc pod uwagę cel wycieczki, prysznic uznał za zbędny. Włożył spodenki kąpielowe i koszulkę, a z głębi szafy wy dostał starą parę adidasów. Kiedy wsuwał w nie stopy, dostrzegł kątem oka błysk czegoś stalowoniebieskiego. Wśród wszystkich jego rzeczy wisiała też ładna sukienka z jednym ramiączkiem. To była jedyna rzecz, jaką Alyssa powiesiła w jego szafie. Dotknął materiału, wyobrażając ją sobie w tym ciuszk. Rzeczywiście, bardzo dorosła.

Znalazł Alysę siedzącą na futonie. U stóp miała dużą torbę na ramię i gitarę.

— Gotowy? — spytała.

Podrzucił kluczyki w powietrze.

— Tak. Na co właściwie czekamy?

Przewróciła oczami.

— Jesteś dziś w zadziwiającej formie.

— To akurat prawda, cholera. Niesamowite, ile może działać parę przespanych nocy.

Uśmiechnęła się i zajęła zbieraniem swoich rzeczy.

Marco złapał za pokrowiec z gitarą.

— Wezmę to.

— Dzięki — odparła.

Przed domem poczuł czyjeś palce na dłoni. Drgnął.

— Co u...

Alyssa wybuchnęła śmiechem.

— Kluczyki poproszę. — Wyciągnęła do niego rękę i przybrała komicznie słodki wyraz twarzy.

Otworzył bagażnik i włożył do środka gitarę.

— Słońce już ci zdążyło zaszkodzić? Może nie

powinniśmy tam jechać.

— Och, daj spokój, Marco. Pozwól mi poprowadzić.

Zrobił drwiącą minę.

— Betty ma tylko jednego pana.

Alyssa naburmuszyła się i obeszła samochód, stając po stronie pasażera.

— Brzmi to nieco perwersyjnie.

Marco popatrzył na nią ponad dachem samochodu.

— A ty niby skąd masz o takich rzeczach pojęcie?

— Chciałbyś wiedzieć. — Rzuciła mu diabelski uśmieszek, a potem schowała się we wnętrzu samochodu.

Marco ruszył z miejsca tak, jakby się pod nim paliło.

— A owszem, chciałbym.

Rozsiadła się wygodniej na siedzeniu i zaplotła rękę na piersi.

— Dziewczyna musi mieć parę sekretów. No, o co chodzi? Chciałeś prowadzić? To prowadź. I skoro już tam jesteś, wrzuć jakąś muzykę.

Żartowała sobie z niego, tak? Oczywiście. Znalazł jakąś płytę, uruchomił silnik i wyjechał z podjazdu.

— Otworzyć okna?

— Zdecydowanie.

Kiedy zatrzymali się przed znakiem stopu na skraju osiedla, Marco popatrzył na nią.

— Tak naprawdę nie masz żadnych sekretów, prawda?

Przyglądała mu się przez długą chwilę, a potem wybuchnęła śmiechem.

— Słodki jesteś, kiedy się niepokoisz, wiesz? —
Założyła okulary słoneczne.

Marco nachmurzył się. Częściowo mu ulżyło, a częściowo wytrącały go z równowagi obrazy, które w jego myślach wywołała ta dziwna rozmowa. Podkreślił muzykę i następne pół godziny upłynęło im w zgodnym milczeniu. Słońce świeciło nad nimi, muzyka wypełniała wnętrze samochodu, przez okna wpadał ciepły wietrzyk. Alyssa wyciągniętą ręką rysowała w powietrzu niewidzialne wzory, z miną całkowitego zadowolenia. Uśmiechnął się, widząc, że tak proste rzeczy potrafią jej sprawiać przyjemność.

Pokonanie drogi nad jezioro zajęło im zaledwie pół

godziny, a na brzegu pełno już było ludzi, kiedy tam dotarli. Marco rozpoznał kilka samochodów i zaparkował, jak się dało najbliżej, a Alyssa zaesemesowała do Erica, żeby sprawdzić, gdzie dokładnie zajęli miejsce.

Parę minut później Eric wypadł biegiem z lasu, z szerokim uśmiechem na twarzy. Mały, nie masz najmniejszej szansy, pomyślał Marco. Przynajmniej póki ja mam tu coś do powiedzenia.

Alyssa wyskoczyła z samochodu.

— Hej! — Zdjęła okulary słoneczne i pomachała ręką. — Przepraszamy za spóźnienie.

— Nie spóźniliście się! — odkrzyknął Eric. — Ale prawie wszyscy już są. Idźcie tędy, prosto nad wodę.

— Eric — powiedział Marco, zamykając drzwi samochodu. Eric odpowiedział skinieniem, ale oderwał spojrzenie od Alyssy zaledwie na moment.

Marco przewrócił oczami. Otworzył bagażnik i pozbierał rzeczy Alyssy. W torbie miała dwa ręczniki i dwie butelki wody. Serce Marco ogarnęła obca mu czułość. Dziwnie się poczuł, widząc, że Alyssa, pakując rzeczy,

pomyślała też i o nim.

Przeszli przez lasek — wymijając stoły piknikowe i bawiące się dzieci — aż do piasku nad brzegiem jeziora. Ktoś z ich grupy musiał przyjechać wcześniej, bo udało im się zająć dwa stoliki najbliższe wody. Marco rzucił ich rzeczy na ławkę.

Alyssa pomachała ręką paru osobom pluskającym się w jeziorze, a potem uśmiechnęła się do niego szeroko.

— Pamiętasz, jak kiedyś Brady się popłakał, bo zaczęło wokół niego pływać stado rybek?

— W głowie mi się nie mieści, że pamiętasz. Przecież to było jeszcze zanim... — Twoja mama umarła, dokończył w myślach, nie chcąc tak bez ogródek przypominać jej tamtych chwil. — W każdym razie już słyszę, jak sam temu energicznie zaprzecza.

Zachichotała.

— Taa, ale wtedy okropnie się popłakał.

— No, popłakał się. Chyba każdy ma coś, czego się boi. Twojego brata niewiele rzeczy przeraża.

Alyssa nagle spoważniała. Podeszła do niego bliżej.

— Ale raczej nie bywa nieostrożny. Prawda?

Marco dostrzegł prośbę w jej oczach i odparł szczerze:

— Nigdy. — Pocałował ją w czoło i oparł się chęci, żeby ją do siebie przytulić. — Nie martw się o niego. Jeśli ktoś umie o siebie zadbać, to na pewno Brady Scott.

— Dzięki. — Alyssa odetchnęła i wzięła torbę. — Chodź. Dołączymy do reszty.

Marco ruszył jej śladem przez piasek. Kilka innych kelnerek opalało się w pobliżu. Zaczął z nimi wymieniać powitania i nagle do niego dotarło, że nawet nie zna imion niektórych. Tommy siedział na ręczniku w swoim zwykłym stroju, najwyraźniej nie zamierzając się kąpać, ale przynajmniej przyjechał tu ze wszystkimi. Eric i dwie kelnerki już brodzili w wodzie przy brzegu.

— Chcesz popływać? — spytał Alyssę.

— Jeszcze nie. Woda na pewno jest lodowata. Muszę się najpierw bardziej rozgrzać. — Wyciągnęła z torby ręcznik.

Marco zastanawiał się, czy nie rzucić jednej czy

drugiej błyskotliwej riposty, które mu się cisnęły na usta, ale odezwała się jedna z dziewczyn, Tori.

— Faktycznie jest lodowata — przyznała. — Za nic tam nie wejdę. — Marco pamiętał imię akurat tej dziewczyny, bo bardzo się postarała, żeby mu utkwilo w pamięci. Dopiero z czasem dotarło do niej, że Marco nie zamierzał dać jej tego, na co miała taką wielką ochotę.

Alyssa rozłożyła sobie ręcznik obok Tommy'ego, dość daleko od Tori, jak zauważył Marco. Usiadł obok i zrzucił z nóg adidas.

— A więc... słyszałam, że naprawdę dobrze grasz na gitarze — zagała Alyssa.

Tommy przyjrzał jej się znad oprawek okrągłych, czarnych okularów słonecznych.

— Lubię grać.

Uśmiechnęła się szeroko, a Marco miał ochotę oznajmić facetowi, że już przegrał i tylko jeszcze o tym nie wie.

— Miło mi to słyszeć. Przywiozłam ze sobą gitarę i miałam nadzieję, że zgodzisz się zagrać.

Ponad oprawką szkieleł uniosła się jedna brew.

— Więc ty też grasz?

— Nie tak dobrze jak ty, z tego, co słyszałam. To jak, zgodzisz się?

Ściągnął wargi, a wiatr pochwycił pasmo jego długich włosów.

— Dlaczego nie? Po lunchu, dobrze?

— Tak, jasne. Super. No więc... Co teraz? Słońce, pływanie, jedzenie, muzyka... — Ściągnęła z siebie koszulkę i ułożyła się na ręczniku.

— Wszystko już sobie zaplanowałam, tak? — odparł Tommy z rozbawieniem.

Uśmiechnęła się, nie otwierając zamkniętych oczu.

— Ano.

Marco podparł się na łokciach. Czuł się zanadto przytomny, żeby mieć ochotę ułożyć się na plecach i zamknąć oczy. Poza tym w ten sposób mógł mieć oko na Alysę i bezgłośnie odganiać tę chmarę dupków, którzy prawdopodobnie zaczną się do niej przystawiać.

Nie daj im się, Vieri.

Przez następne mniej więcej pół godziny gadał z pozostałymi tylko tyle, żeby nie różnić się od towarzystwa, ale nie na tyle, żeby dać się wciągnąć w jakieś idiotyczne plotki, które tak naprawdę nic go nie obchodziły. Eric i pozostali znajomi dołączyli do nich na plaży, kładąc swoje ręczniki tak, że utworzyły spory okrąg. Całkowite milczenie Alyssy było niezwykle i mogło oznaczać wyłącznie to, że zasnęła. Marco znów zaczął się zastanawiać, skąd jej problemy ze snem w nocy. Te cienie pod oczami jeszcze się dzisiaj pogłębiły, mimo że nastrój miała taki pogodny.

Alyssa tuż obok niego przeciągnęła się.

— Gorąco.

Marco zachichotał.

— Znam sposób, żeby na to zaradzić.

Usiadła, rozejrzała się po reszcie grupy. Mniej więcej połowa przeniosła się do stołów piknikowych, gdzie Eric z Vanem ustawiali grilla. Wstała i rozpięła dżinsowe szorty, a potem zrzuciła je na ziemię. Palcami stóp przesunęła je na skraj ręcznika.

— Idziesz?

Marco z trudem przełknął ślinę. Jezu, czy ona naprawdę nie miała pojęcia, jak na niego działa? Miał wielką nadzieję, że ta cholerna woda będzie lodowata.

— Taa. Zaraz dojdę.

Ściągnął T-shirt i poszedł śladem Alyssy na brzeg. Z tyłu wyglądała równie apetycznie, jak z przodu. Zaciśnął dłonie w pięści, broniąc się przed nagłą ochotą, żeby poczuć pod nimi krągłość jej bioder.

— Nie będę sprawdzać, po prostu wchodzę — zapowiedziała z nieco mniejszym przekonaniem, niż zamierzała.

Marco wyprzedził ją i wszedł do wody pewnym krokiem. Matko boska! Była tak zimna, że mogła zamrozić mu jaja. Obrócił się i uśmiechnął do Alyssy.

— W sumie jest całkiem ciepła. Wskakuj. Spodoba ci się. — Nie przestawał się uśmiechać, chociaż jedynie palące słońce pozwalało mu w tej wodzie wytrzymać.

— Naprawdę? — spytała.

Marco ruchem ręki zachęcił ją, żeby weszła głębiej.

Alyssa wbiegła po kolana, a potem po uda. Szeroko

otworzyła oczy i usta, a potem wrzasnęła:

— Marco Vieri, ty podły kłamczuchu!

Marco usiłował się nie uśmiechnąć od ucha do ucha, ale nie zdołał się powstrzymać.

— Jasny gwint! — Oplotła się ramionami. — Jest jak lód. Ty draniu! — Nabrała dłońmi wody.

Marco zdusił przekleństwo, kiedy prysznic lodowatych kropelek spryskał mu tors.

Alyssa uśmiechnęła się z satysfakcją i oparła dłonie na biodrach.

Rzucił się w jej stronę. Pisnęła i chciała zawrócić na brzeg, ale Marco okazał się szybszy i złapał ją w pasie.

Aż sapnęła, kiedy chwycił ją mocno i pociągnął w tył, na głębszą wodę, niemal pod linię wyznaczającą skraj kąpieliska.

— Puszczaj — chichotała.

— Zapomnij. Chciałaś jeziora? No to pilnuję, żebyś zaliczyła jezioro.

— Jest za zimna. Daj spokój, Marco. — Wykręcała się i wiła w jego ramionach, cały czas zanosząc się

śmiechem.

I tak z nim walcząc, ocierała się o niego. Dobrze, że ta cholerna woda była zbyt zimna, żeby ciało mogło normalnie funkcjonować. Ale mózg Marco nadal działał na tyle sprawnie, żeby zarejestrować, jak przyjemnie jest trzymać ją w ramionach, gdy tak mocno do niego przywierała.

I nagle temperatura wody przestała mieć jakiegokolwiek znaczenie. Marco stwardniał, powoli, ale wyraźnie. Zanim zdążyli się zanurzyć po piers, miał pełną erekcję, a urywany oddech Alyssy uświadomił mu, że ona też to wyczuła.

Z jej gardła wyrwał się cichy jęk. Pod uściskiem jego ramion zaczęła oddychać płycej i szybciej. Odchyliła głowę na jego ramię i szepnęła:

— Obróć mnie do siebie.

Marco omal się nie zakrztusił, w gardle mu nagle zaschło.

— To chyba nie jest taki dobry pomysł.

Przywarła do niego mocniej, a on aż jęknął.

— A mnie się wydaje, że znakomity. Proszę. Marco?

Między jego ciałem a umysłem wybuchł zbrojny konflikt.

— Jezu, Aly. — Pochylił głowę, usiłując myśleć, i jego wargi natrafiły na skrawek skóry w miejscu, gdzie jej szyja łagodnym łukiem przechodziła w ramię. Pocałował ją tam raz, a potem drugi, językiem smakując chłodną wodę jeziora na jej skórze.

Alyssa jęknęła i przechyliła głowę na bok, zachęcając go do dalszych poszukiwań.

Nie zdołał się oprzeć. Lizał i całował jej szyję, aż trafił na niewielkie zagłębienie za uchem. Wciągnął powietrze, a ona w jego ramionach głośno odetchnęła.

Sięgnęła ręką w tył i złapała za materiał kąpielówek, a potem pociągnęła, żeby mogli przywrzeć do siebie jeszcze mocniej. Marco wypuścił powietrze w urywanym oddechu, czując nagłe tarcie pomiędzy swoim brzuchem a jej pupą. Jego ramiona ześliznęły się, jedno spoczęło tuż pod piersiami Alyssy, drugie przesunął tak, że trzymał ją nisko.

— Dotknij mnie — szepnęła.

O Boże! Musiał. Obrócił ich oboje w wodzie tak, że

stanęli plecami do brzegu, a twarzami w stronę szerokiej tafli górskiego jeziora.

— Aly... — westchnął.

— Proszę, Marco. — Złapała go za biodra i stanowczym ruchem znów do siebie przycisnęła.

Poddał się, napierając na nią, podczas gdy ona przyciągała go do siebie, dociskając jego twardy członek do swojego jędrnego tyłeczka. Ujął dłonią jej pierś i wziął w usta koniuszek ucha. Czuł, jak ciepły ciężar jej piersi wypełnia mu dłoń.

— Och... — westchnęła z cichym, pełnym błagania jękiem. Obróciła twarz w jego stronę.

A niech to szlag. Pożądanie błyszczące w jej oczach i wygięciu ust było chyba najseksowniejszą rzeczą, jaką widział w życiu. Wyczytał w jej spojrzeniu, czego pragnie, i nie miał zamiaru kazać jej na to czekać. Nie, skoro sam tego też tak bardzo chciał.

Jedną dłonią ujmując jej podbródek, Marco nachylił się niżej. Ich wargi spotkały się lekko, z wahaniem. Delikatny nacisk zaczął się zmieniać w lekkie ukąszenia,

kiedy wciąż na nowo szukali się ustami. Obróciła się wokół swojej osi w jego ramionach i tym razem pozwolił jej na to. Owinęła się dokoła niego całym ciałem — ramionami oplótła jego szyję, nogami talię.

A Marco przepadł.

Rozdział 10

Alyssa ledwie wierzyła w to, co się właśnie działo. Marco Vieri ją pocałował, robił to nadal i była to najbardziej niesamowita chwila w całym jej życiu. Znikło wszystko poza nimi dwojgiem — woda, ludzie, góra, błękitne niebo. Cały świat zawęził się tylko do wrażenia dotyku jego miękkich warg i twardego ciała. Prowadził ją w tym pocałunku, milcząco prosząc, żeby się przed nim otworzyła. Jęknęła, kiedy ich języki się zetknęły i rozpoczęły wspólny taniec. Boże, jak cudownie smakował, o wiele lepiej, niż to sobie wyobrażała.

Owinęła się wokół niego ściślej, czując, że nigdy nie zdoła zbliżyć się do niego za bardzo. Twarda wypukłość jego erekcji przywierała do niej dokładnie między nogami, i wkrótce Alyssa nie mogła się już powstrzymać, żeby nie ocierać się o niego. Wciąż się całowali, skubiąc wargami skórę drugiego. Jakby samo jego ciało jeszcze nie wystarczyło jako niesamowite źródło podniecy, całując Marco odkryła erotyczną ścieżkę dźwiękową cichych zaklęć,

gorących deklaracji, urywanych oddechów i niskich jęków. Wszystko to brzmiało w jej uszach niczym kolejne drobne zwycięstwo i sprawiało, że pragnęła, aby mu się wyrwało kolejne.

— Jezu, Aly — szepnął, przechylając głowę na bok. A potem schylił się nisko, znów całując ją mocno, do samej głębi. Jedną dłoń wsunął w jej włosy, druga ześliznęła się niżej i objęła pośladek.

Alyssa raz i drugi, i znowu, mocno naparła biodrami na jego twarde członek. Marco wkrótce zaczął jej pomagać, sterując ruchem jej bioder dłonią mocno zaciśniętą na pośladku. Od tych pocałunków zaparło jej dech, od ocierania się o niego zaczynała tracić zmysły. Powoli, gdzieś w dole jej brzucha narastała rozkosz, niesamowite ciśnienie, które wzmagало się za każdym razem, kiedy się o niego ocierała.

Odsunął się nieco i przerwał pocałunek, ale nadal ich twarze się stykały, a on patrzył jej w oczy palącym spojrzeniem.

Z każdym poruszeniem ich ciał chwytala urywany oddech, nagle przestraszona tym, co się miało za chwilę stać.

Przepływała przez nią dziwna moc, gromadziła się niemożliwa do powstrzymania rozkosz. Spojrzała Marco w oczy, usiłując mu to powiedzieć, jakoś go ostrzec.

— Boże, Alysson. — Przywarł do niej. Ich ruchy tamował jedynie opór wody i obecność innych, gdzieś tam znajdujących się ludzi. — Trzymaj się mnie — szepnęła, zdejmując dłoń z jej włosów i przenosząc na drugi pośladek.

Rozchyliła usta i wstrzymała oddech, bojąc się, że w przeciwnym razie zacznie krzyczeć. Przycisnął ją do siebie mocniej i zaczął się poruszać szybciej, niewielkimi ruchami, które koncentrowały się dokładnie w tym miejscu, w którym ich potrzebowała.

— Och, Marco... Ja...

Pocałował ją mocno i zaborczo. Wsunął język w jej usta, a Alyssa wręcz eksplodowała. Jęknęła, nie przerywając pocałunku, gdy fala za falą ogarniała ją koncentryczne kręgi czystej, niezmaćconej niczym rozkoszy. Nie mogła przestać ocierać się o niego, łakomie pragnąc, by to uczucie trwało.

Marco jęknął i ten dźwięk przykuł jej uwagę. Otworzyła oczy i zobaczyła, że jego twarz zastygła w

niewiarygodnie podniecającym wyrazie. Mocniej oplatając go nogami, przycisnęła się do niego; nienawidziła tych skrawków materiału, które oddzielały ich ciała. W duchu miała jednak nadzieję, że to tylko początek czegoś, co przekroczy jej najśmielsze marzenia.

— Pragnę cię — jęknęła, tym razem sama przejmując prowadzenie w pocałunku.

Zacisnął dłonie na jej ciele, mocno napierając biodrami. Jęknął i w trakcie tego pełnego napiętności pocałunku wyczuła, że doszedł do szczytu. Na studiach związała się kiedyś z pewnym facetem, ale nic jej nie przygotowało na ekstatyczne spełnienie, jakim okazało się uprawianie miłości z Marco.

Czy on też tak o tym myślał? Nie wiedziała tego, ale pewna była, że zrobili krok we właściwym kierunku, skoro przestał się wreszcie opierać łączącej ich chemii.

Pogłaskał jej włosy, jego pocałunki złagodniały. Czowała się w jego ramionach upragniona, hołubiona i bezpieczna. Oparł czoło o jej głowę, przymknął oczy, twarz mu się rozluźniła. Był taki piękny.

A ona poczuła, że kocha go bardziej, niż zdołają wyrazić słowa.

Pocałowała go w czoło.

— Dziękuję ci — szepnęła po prostu. — To było niesamowite.

On cmoknął ją w ucho.

— Słów mi brak, Aly. „Niesamowite” wcale tego nie oddaje.

Uśmiechnęła się szeroko.

— Myślisz, że ktoś zwrócił uwagę, że tyle czasu już tu siedzimy?

— Mam nadzieję — odparł. — Może teraz do tych facetów coś dotrze.

— Niby co takiego? — Zrobiła kpiącą minę.

— Cóż, oni wszyscy podejrzewają, że jesteś wspaniała, ale ja jeden to wiem na pewno. Chodź, zaczynam umierać z głodu. — Pocałował ją po raz ostatni, złapał za rękę i przeprowadził przez głębszą wodę w kierunku brzegu.

Alyssa miała wrażenie, że szczęście, którym promieniuje, mogłoby oświetlić całe niewielkie miasto. Nie

mogła marzyć o niczym więcej, skoro teraz wszystko między nimi nadal wydawało się normalne. Pierwszy sięgnął po ich ręczniki i rzucił Alyssie koszulkę.

— Włóż to, dobra?

Spojrzała na niego i zrobiła zabawną minę.

— Ale ja jestem cała mokra.

Uniósł brew i spojrzał na nią z pełnym samozadowolenia uśmiechem.

Ta mina była piekielnie seksowna, ale nie miała najmniejszego zamiaru go o tym informować.

— Muszę wziąć coś z samochodu. Zaraz wracam. — Pocałował ją w policzek, muskając skórę szybkim ruchem warg, a jej aż serce od tego mocniej zabiło.

Delikatnie wytrząsnęła piasek ze swojego ręcznika, zadowolona, że może zrzucić na słońce nagły, gorący rumieniec na policzkach, a potem wytarła się na tyle, żeby mogła na kostium włożyć T-shirt.

Marco lekko trącił ją ramieniem, kiedy wrócił. Na jego ustach pojawił się nieznaczny ślad uśmiechu.

Wskazała dłonią swój strój.

— Lepiej?

— Z punktu widzenia mojego zdrowia psychicznego?

Owszem. — Uśmiechnął się od ucha do ucha i to był znów uśmiech dawnego Marco, uwielbiany przez nią.

Wyciągnęła do niego rękę.

— Chodź, zabawny człowieku, zjedzmy coś.

Wieczorna zmiana minęła Marco na rozmyślaniach, które przypominały jazdę na emocjonalnej kolejce górskiej. Pozwolił się ponieść uczuciom do Alyssy i miał wrażenie, że trafił do nieba. Okazała się namiętna i szczerą, chętną do dawania i do brania. Całkowicie otwarta na życie i doświadczenia, chętna spróbować wszystkiego, co nowe, chętna, by wszystkiego zaznać. Sama jej obecność zarówno go uspokajała, jak i działała ożywczo. A jeśli same pieszczoty w jeziorze mogły się okazać tak wybuchowe, to sobie wyobrażał, jakby to było mieć ją we własnym łóżku.

Ale wtedy odezwało się sumienie. Zdał sobie sprawę, że to się nigdy nie powinno było zdarzyć. Jezu, zachował się jak napalony nastolatek bez żadnych życiowych trosk, a

potem musiał uciec do Betty i w jej wnętrzu doprowadzić się do porządku. Coś takiego już nigdy nie powinno się powtórzyć. I to go zabolalo niczym podwójne kopnięcie w brzuch, bo pamiętał sposób, w jaki Alyssa na niego patrzyła od chwili, kiedy wyszli z wody. A wszyscy, z którymi pracowali, zauważyli to.

Pod koniec wieczoru Marco już niemal zdołał wyperswadować sobie wcześniejszą euforię i w sercu czuł jeszcze większy ciężar niż zazwyczaj. Wszystko dlatego, że przez chwilę zaznał szczęścia w ramionach tej kobiety. Pojechał za jej samochodem, jak zawsze, ale kiedy przystanęła pod domem, on minął go i ruszył dalej. Boże, nie miał nawet pojęcia, czego ona w tej chwili mogła już od niego oczekiwać, pewien jednak był, że nie zwykłej próby ucieczki. Wyobrażał sobie jej rozczarowanie i gniew, aż sam poczuł, że ogarniają go sprzeczne emocje. Zdecydowanie pogorszył całą sprawę.

Wyjechał na autostradę międzystanową, nie mając pojęcia, dokąd właściwie zmierza. Potrzebował tylko oderwać się od wszystkiego, czując pęd samochodu i szum

wiatru wpadającego do środka przez okna. Próbował przeanalizować sytuację pod każdym możliwym kątem, ale ta zadziwiająca chemia i ich wzajemny pociąg wcale mu nie pomogły w ustaleniu powodów, dla których związek z nią miał być czymś tak bardzo niewłaściwym. Przede wszystkim uważał, że całe brzemie jego poczucia winy, jego cierpienia, wręcz nienawiści do samego siebie — to całe piekło, w którym żył — w jakiś sposób ją zrujnują. A w żadnym razie nie mógłby skazywać na podobne emocjonalne cierpienia kogoś równie niewinnego i ufego jak Alyssa Scott.

A potem coś go uderzyło. Przecież ona nie musi nigdy się dowiedzieć...

Myśl ta była dla niego takim objawieniem, że Marco po prostu musiał zjechać z autostrady przy następnym zjeździe. Zatrzymał się na poboczu, na jakimś kompletnym odludziu, wysiadł i zaczął chodzić tam i z powrotem w świetle przednich reflektorów mustanga. Może mógłby jej jednak dać tego Marco, którego pragnęła, tego, którym był kiedyś.

Przecież nie musiała znać szczegółów wydarzeń z

Afganistanu, nie musiała wiedzieć, w jaki sposób rozdzierały go wewnętrznie. Nie musiał dzielić się z nią rozczarowaniem, lękiem i poczuciem straty, które płynęły w jego żyłach. Mógł być dla niej tym Marco, którego miała przy sobie dzisiaj nad jeziorem, wyluzowanego, towarzyskiego i uczuciowego. I wcale nie musiałby udawać, żeby ją o tym przekonać. Alyssa sprawiała, że sam pragnął stać się lepszy, że chciał stać się dla niej wszystkim. Wspominając powrót mocnego snu i odejście koszmarów, Marco sam zapragnął uwierzyć, że nie minie wiele czasu, a różne inne rany jego psychiki również zaczną się zblizniać. A wtedy może już w ogóle nie będzie musiał niczego udawać.

Przemknął mu przez myśl problem akceptacji Brady'ego, ale Marco tak już był ogarnięty nagłą nadzieją i ulgą, że łatwo udało mu się zepchnąć niepokój gdzieś na dno duszy.

Znów wsiadł do samochodu i wpadł na autostradę, kierując się z powrotem do domu. Teraz, kiedy znalazł sposób, żeby pozwolić sobie na pociechę i radość miłości

Alyssy, nie mógł znieść myśli o rozdzieleniu z nią. Powrotne dwadzieścia mil drogi, którą przejechał w przeciwną stronę bez celu, teraz wlokło się bez końca, ale niebawem zaparkował samochód i wbiegł po frontowych stopniach. Wracił do domu, do Alyssy.

W domu było cicho. Żołądek ścisnął mu się rozczarowaniem, ale nie zmniejszyło ono w niczym pragnienia, żeby ją objąć, żeby jej dotknąć. Wszedł do jej pokoju — może już niedługo to będzie ich wspólny pokój — i poważnie się przez chwilę zastanawiał, czy jej nie obudzić. Kiedy po raz ostatni pozwolił sobie ulec podobnej niecierpliwości i zadowoleniu?

Alyssa spała na brzuchu, z twarzą obróconą w bok, w jego stronę. Odgarnął pasmo jedwabistych włosów, które opadło na jej twarz, ale ona nawet nie drgnęła. A wtedy przypomniał sobie jej podkrążone, przekrwione oczy.

Zalało go dotkliwe poczucie winy. Wreszcie udało jej się porządnie, mocno zasnąć. Potrzebowała takiego snu przez cały miniony tydzień. Za nic nie powinien jej budzić; nieważne, że nie mógł się już doczekać, żeby zrobić z niej

swoją kobietę.

Przecież do rana zostało zaledwie parę godzin. Po prostu będzie musiał trochę poczekać.

Podjąwszy decyzję, szybko się przebrał i przygotował do snu, ale za bardzo był nakręcony, żeby się położyć i leżeć bez ruchu. Wrócił do kuchni po butelkę wody i wtedy jego uwagę zwróciło migające czerwone światelko automatycznej sekretarki. Zwiększył głośność i nacisnął klawisz odtwarzania.

Brady. Dzwonił przez jakieś najgorsze na świecie połączenie telefoniczne. Większość nagranej wiadomości była zbyt cicha i pełna szumów, żeby dało się coś zrozumieć, więc Marco przewrócił oczyma ze zniecierpliwieniem. Nic z tego. Zero szansy, drogi świecie. Ale jeśli zdoła jakoś poukładać w głowie ten panujący w niej gigantyczny bałagan, to może znajdzie jakiś sposób, żeby przekonać Brady'ego. Cóż, jeśli rozegra to mądrze, może zdoła Brady'emu udowodnić, że na nią zasługuje. Że jest dla niej dość dobry.

Coś go ścisnęło w żołądku na myśl, że działa za

plecami najlepszego przyjaciela, ale wziął długi łyk wody i twardo postanowił nie zastanawiać się zbyt dogłębnie nad znaczeniem tej ostatniej myśli.

Wreszcie poddał się senności i poszedł do łóżka. Kręcił się z boku na bok, walczył z kołdrą i jakoś nie mógł znaleźć sobie pozycji, w której nie bolałaby go ręka. Szlag by to.

Kiedy wreszcie udało mu się zdrzemnąć, znów znalazł się w samym środku swojego prywatnego zakątka piekła. Dziedziniec był taki sam jak zawsze. Jego zewnętrzną część okalał mur z gliny. Dom stał na środku placu, też zbudowany z gliny. Sam środek budowli stanowił kolejny wewnętrzny dziedziniec, na którym zapewne pracowały kobiety. Tradycyjny układ zabudowy sprawiał, że wszystko zdawało się tym bardziej przewidywalne.

Coś mu nie dawało spokoju, kiedy patrzył na dziedziniec, ale to pewnie były tylko nerwy. Miał przecież dokładny wywiad. Wielokrotnie sprawdzony. Praca wielu miesięcy złożyła się na bieżącą chwilę, ale kiedy odbiją i uwolnią Wentwortha, cały koszt operacji się zwróci. Te tajne

misje były tak cholernie niepewne, a Wentworth o jeden dzień za długo przeciągnął swoją. Jego oddział miał to za chwilę naprawić.

Niepokój szarpał mu wnętrzności. Nie umiał zlokalizować źródła doskwierających mu złych przeczuć. Może to tylko efekt przyływu adrenaliny. Albo nie może się doczekać, aż wreszcie wykona swoje zadanie. Albo to ten skwar.

Złożony z dwunastu ludzi oddział ruszył naprzód. Brady trzymał się tuż za Marco. Pokonali krawędź wzgórza. Przeszli przez zarośla. Schronili się w rowie. Nie napotkali żadnego oporu.

Serce zaczęło mu walić w piersi przyspieszonym rytmem.

Nie. Nie, nie, nie. Marco szarpnął się i zaklął na samego siebie.

— Cii. Wszystko dobrze. Jestem przy tobie.

Marco zmarszczył brwi, a potem aż sapnął. Alyssa. Alyssa była... gdzie? Przeskanował wzrokiem cały teren od zarośli aż po zabudowania. O, nie! O Boże, nie. Przecież nie

mogło jej tu być.

— Alyssa! — zawołał. Jeśli nie będzie siedział cicho, to oni go usłyszą, ale nie zdołał się powstrzymać. Jeśli cokolwiek jej się stanie...

— Jestem tu, Marco. Nic złego się nie dzieje. — Jej chłodna, miękka dłoń pogładziła go po czole, a potem po włosach.

Marco przysunął się bliżej muskającej go dłoni, nie mając pojęcia, jakim cudem może czuć ten dotyk, ale potrzebując go niczym umierający z głodu człowiek potrzebuje posiłku.

Zabudowania znikły i został tylko ten łagodny dotyk. A potem i to się rozmyło.

Marco nie chciał się budzić. Kiedy sen już wreszcie nadchodził, bywał go tak spragniony, że chciał zapewnić go organizmowi tyle, ile się tylko da. Obrócił się na bok, natrafiając na coś cudownie ciepłego, co sprawiło, że zapragnął jeszcze to uczucie wzmocnić. Palcami trafił na skórę i uśmiechnął się w myślach. Och, tak. Taki sen podobał mu się znacznie, znacznie bardziej.

Coś go załaskotało w nos. I jeszcze raz. Miał ochotę przesunąć dłonią po twarzy, ale nie mógł ruszyć ręką. Co to, u diabła?

Marco otworzył szeroko oczy i przez moment nie mógł zrozumieć, gdzie jest, ani... kto przy nim jest. Grzywa długich, czekoladowych włosów zasłaniała mu brzuch i jedną rękę. A drugą...

— Alyssa? — Potrząsnął nią. — Aly? — odezwał się głośniej. — Aly!

Alyssa nagle usiadła i spróbowała skupić wzrok. Włosy opadały jej na twarz, więc odsunęła je ręką. O, cholera! Jak u diabła ona mu to teraz wyjaśni?

Po twarzy Marco przebiegały uczucia zmieniające się tak szybko, że nie umiała ich odcyfrować.

— Co ty, u licha, robisz? — zapytał ostro.

Otworzyła usta, a potem je zamknęła, nie umiejąc znaleźć wyjaśnienia na tyle prawdopodobnego, żeby w nie uwierzył, takiego, które nie zdradziłoby mu tego, co już o nim wiedziała.

— Ja, hm... — Odwróciła wzrok unikając palącego spojrzenia jego błękitnych oczu. — Ja tylko... — Wysunęła dłoń z uścisku jego ręki.

Marco chwycił ją za rękę ponownie, zacisnął palce na jej nadgarstku.

— Nie. Najpierw powiesz mi, dlaczego ty tutaj... co? Śpisz tu na podłodze... obok mnie? — Zająknął się przy dwóch ostatnich słowach.

— Ja... Ja sama nie wiem. To nic takiego. — Usiłowała się uśmiechnąć, ale wypadło to zupełnie nieprzekonująco.

Zmrużył oczy.

— Naprawdę „nic takiego”? — Przyglądał jej się tak, jakby odpowiedź mógł wyczytać w wyrazie jej twarzy.

Alyssa odwróciła wzrok i spróbowała rozprostować nogi. Prawa łydka mocno jej zdrętwiała od pozycji, w której siedziała. Albo od tego, że już dość długo spała. No, to się popisałaś, Aly. Wiedziałaś, że nie wolno ci zasnąć.

Docisnął palec do zaczerwienienia na jej łydce. Alyssa syknęła, bo pod naciskiem dokuczliwe mrowienie

jeszcze się wzmogło.

Marco wstrzymał oddech.

— A więc to przez ciebie...

Odważyła się na niego zerknąć. Patrzył na nią z rozchyłonymi ustami, z miną po części zdegustowaną, a po części gniewną. Być może trochę źle się zabierała do tych wyjaśnień. Może powinna po prostu być ucziwa i odbyć z nim rozmowę, którą chciała z nim przeprowadzić już od kilku dni.

— Posłuchaj, Marco, wszystko jest w porządku.

— To właśnie powiedziałaś w moim śnie... — Zerwał się z posłania i obrzucił ją oburzonym spojrzeniem. — Nie miałaś najmniejszego prawa, cholera.

Alyssa poczuła, że z jej twarzy odpływa krew. Aż jej się w głowie zakręciło. Nigdy przez całe jej życie Marco Vieri tak do niej nie mówił... ani tak na nią nie patrzył. Zupełnie jakby nie mógł znieść jej widoku. Podparła się rękoma i przesiadła się na futon; nie bardzo mogła wstać na nogi, bo pokój wirował jej w oczach. Ale nie chciała też siedzieć w czasie tej rozmowy na podłodze.

— Marco...

— Nie. Że cię wpuściłem do swojego domu, to jedna rzecz. Ale zupełnie coś innego, że usiłujesz mi grzebać w głowie.

— To nie...

— Powiedziałaś, że nie chcesz naruszać mojej przestrzeni. Gorsze jest jednak to, że naruszasz moją prywatność — warknął. Mruczając coś pod nosem tonem pełnym goryczy i irytacji, zaczął się przechadzać z kąta w kąt po pokoju. — Wiedziałaś. Przez cały ten czas wiedziałaś, a ja myślałem, ja myślałem... — Wykrzywił wargi. — Ależ ze mnie pieprzony idiota. Nawet nie umiem...

Wstała wreszcie, splatając dłonie przed sobą, próbując tym gestem zatrzymać jakąś resztkę wewnętrznego ciepła.

— Przepraszam cię, Marco. Nie pomyślałam...

— Nigdy nie myślisz, prawda? Po prostu robisz, co ci do głowy wpadnie i w ogóle się nie zastanawiasz nad kon...

— Jakby lekko się zakrztusił. — Konsekwencjami.

Oplotła się ściślej rękoma, starając się jakoś ogrzać w

obliczu tego tonu i tych oskarżeń.

— Co masz na myśli?

— Czyją uwagę chciałaś ściągnąć przedwczoraj w tamtym stroju, co? I jeszcze dałaś Ericowi swój numer telefonu. Paradujesz w bikini i stale się do niego wdzięczysz. Jakiego efektu się spodziewałaś?

— Co takiego? — Łzy zapiekły ją w oczach. Fakt, objęła Erica, kiedy odjeżdżali. Przecież jedyny facet, do którego chciała się wtedy wdziękzyć, to Marco, ale powstrzymała się, niepewna, na czym właściwie stoją. Po tym wszystkim, co przeżyli razem w jeziorze, on tak właśnie o niej myślał? Miała wrażenie, że wszystkie jej marzenia rozbiły się teraz w drobny mak na drewnianej podłodze pokoju i zrobiło jej się niedobrze. Boże, naprawdę zaczynała ją mdlić.

— Nie mogłaś się, kurwa, powstrzymać, co?

W głowie jej zawirowało.

— O czym ty mówisz?

Wpatrywał się ciągle w jej oczy, zaciskając usta w wąską linikę, która nadawała jego twarzy twardy i obcy

wyraz. Wskazał ręką na futon.

— Ile czasu już trwa ta głupota?

Przełknęła kwaśny smak, który nagle poczuła w ustach.

— To bez znaczenia.

— Dla mnie ma znaczenie.

— Próbowалаm tylko pomóc — powiedziała łamiącym się głosem.

Skrzywił się drwiąco.

— Ty usiłowałaś pomagać mnie? Dziewczyna, która przez całe życie sama wymaga pomocy? Jezu, Alysso, gdybyś była choć trochę bardziej bezradna, to chyba trzeba by już wezwać do ciebie specjalistę.

Zrobiła jeden krok, potem drugi. Byle się od niego odsunąć. Odsunąć się od ohydy jego słów. Od okruchów jej złamanego serca, które leżały na podłodze między nimi. Łzy dławily ją w gardle.

— Przestań, Marco. Nie jesteś sobą.

— Więc ty mnie aż tak dobrze znasz? Weź wreszcie, do cholery, dorośnij.

Alyssa potrząsnęła głową. Gorąca łza spłynęła po jej policzku. Szok i ból serca odebrały jej zdolność mowy. Popatrzyła na niego po raz ostatni, a potem zawróciła na pięcie i wyszła z pokoju.

— Cholera. Aly, zaczekaj.!

Rozdział 11

Wypierając ze świadomości jego żalosną prośbę, Alyssa poszła prosto do łazienki, gdzie zgarnęła naręcze swoich kosmetyków. Rzuciła je na swoje łóżko. Nie, na łóżko Marco. Nie mogła tu już dłużej zostać. Działając niczym na autopilocie, sięgnęła do walizki, wyjęła pierwszą parę szortów, jaka jej wpadła w ręce i wciągnęła na siebie. Nie zwracała sobie głowy zdejmowaniem T-shirtu, w którym spała, ani nakładaniem stanika.

Frontowe drzwi trzasnęły i Alyssa podskoczyła, nagle słysząc własny głośny oddech.

Silnik ryknął raz i drugi. Betty. Samochód ruszył podjazdem, a potem koła zapiszczały na żwirze. Marco wyjechał na ulicę.

Alyssie wyrwał się z piersi szloch. Co tu się, u licha, właśnie stało?

Osunęła się na kolana przed swoją walizką i skuliła się nad wrzuconymi do niej rzeczami. Dobrze wiedziała, że Marco będzie zażenowany, jeśli się dowie, co ona nocami

robiła, ale nigdy nie wyobrażała sobie aż takiej reakcji. Ta wściekłość, ta brzydota jego słów — być może Van i Eric mieli rację. Może naprawdę go nie знаła, może już nie wiedziała, kim on jest.

Jej sponiewierane serce ścisnęło się na tę myśl. Nie rozumiała, dlaczego zareagował aż tak źle, zwłaszcza po tym, co wczoraj między nimi zaszło, ale była też do głębi serca przekonana, że człowiek, który tak się na nią rzucił, to nie był prawdziwy Marco.

Chociaż to już nie miało większego znaczenia, prawda? Przecież właśnie takiego Marco chciał jej pokazać, chciał, żeby w takiego uwierzyła.

Alyssa otarła twarz skrajem koszulki, powpychała resztę rzeczy na chybił trafił do torby podróżnej i do walizki, z premedytacją chowając głęboko głupiego pluszowego misia, którego Marco podarował jej wiele lat temu. Posłała łóżko, zamierzając zostawić po sobie taki sam porządek, jaki zastała, a potem zaniósła bagaż pod drzwi frontowe.

Z torebki wyjęła klucze do domu Marco i rzuciła je na jego futon. Wyniosła bagaże, jeden po drugim, na

werandę, zatrzasnęła za sobą drzwi, a potem przeniosła rzeczy na chodnik przed furtką. Kiedy już wszystko wsadziła do bagażnika, była niemal w stanie sobie wmówić, że minionego tygodnia w ogóle nie było.

No dobrze, prawie. Ale przecież od udawania nie będzie jej bolało jeszcze bardziej. Tak?

Wnętrze samochodu było nagrzane i Alyssa opuściła okna, żeby wpuścić do środka chłodniejsze poranne powietrze. Jęknęła na myśl, że za dwie godziny będzie musiała stawić czoło Marco w Whiskey — obojgu znów wypadła wcześniejsza zmiana.

Nie wyobrażała sobie tego. Jeszcze nie teraz. Potrzebowała przynajmniej jednego dnia, żeby jakoś się pozbierać. Wystarczyły zaledwie dwa telefony, żeby znaleźć kogoś chętnego na zastępstwo i pośród totalnej katastrofy tego poranka miała wrażenie, że odniosła małe zwycięstwo.

Mogła wykorzystać wolny dzień na poszukiwanie mieszkania. Nie poczuła na tę myśl radości, jaka ogarnęłaby ją jeszcze niedawno.

Odruchowo pojechała z powrotem do tego samego

niewielkiego hotelu, w którym zatrzymała się zaraz po powrocie do miasta. Kiedy tylko wjechała na parking, dotarło do niej, że to nie był dobry pomysł. Jeśli Marco później się zreflektuje, to naprawdę nie chciałaby, żeby pojawił się tutaj i próbował ją przekonywać, by wróciła do jego domu. Jeśliby to zrobił, to i tak wyłącznie z poczucia obowiązku wobec Brady'ego. No a po tym wszystkim naprawdę nie byłaby w stanie ukryć, jak mocno ją to tym razem zabolalo.

Alyssa zawróciła, poczekała na światłach, zastanowiła się nieco i na zielonym skręciła w lewo, w stronę miejsca, które o ile pamiętała, oferowało drugie z kolei najtańsze noclegi. Pieniądze nie stanowiły już takiego problemu jak dwa tygodnie temu, ale nie miała ich też tyle, żeby je lekkomyślnie przepuszczać.

Zameldowała się bez problemów, a potem zaprowadzili ją do pokoju. Postawiła rzeczy u stóp łóżka i ciężko runęła na materac. Leżąc na plecach, z ramionami rozpostartymi na boki, Alyssa wpatrywała się w upstrzony plamami sufit, w sercu czując bolesną pustkę, a umysł mając

przepelniony chaotyczną gonitwą poplątanych myśli.

Aly, weź się jakoś w garść, nakazała sobie. Masz sprawy do pozałatwiania. Mieszkanie. Już.

Zmusiła się, żeby wstać z łóżka i przejść do holu, gdzie kupiła miejscową gazetę. Dział wynajmu mieszkań liczył sobie zaledwie dwie strony, ale nie była wybredna i nie potrzebowała pałacu, raczej czegoś czystego, bezpiecznego i taniego. Zakreśliła wszystko, co wydawało się obiecujące, a potem zaczęła dzwonić. Do jedenastej umówiła się na dwa spotkania na popołudnie i perspektywa rozwiązania problemu z dachem nad głową nieco stępiała ostrze bólu, jaki odczuwała.

Pierwsze miejsce okazało się rzeczywiście tanie, ale nie za czyste. Toaleta stała niepewnie, muszla była brudna od jakichś odwiecznych plam. Kuchnia prezentowała się podobnie, z piekarnikiem, który nigdy nie był czyszczony, jak się domyślała Alyssa, z maleńką lodówką, która śmierdziała czymś starym i skwaśniałym. Paskudne brązowe kwadraty i prostokąty na ścianach zdradzały, że mieszkanie

od dawna nie było malowane, a dywan pokrywały jakieś podejrzane plamy. Wykluczone.

Jej komórka rozdzwoniła się, kiedy przemierzała miasto w stronę kolejnego mieszkania. Odebrawszy, usłyszała, że drugie oględziny są nieaktualne, bo mieszkanie już zostało wynajęte.

Kiedy dotarła do pracy, była tak zmęczona, że ledwie widziała na oczy. Rozejrzała się po parkingu i jej spojrzenie padło na Betty, ale Marco miał niedługo skończyć swoją zmianę i jeśli została na tym świecie choć odrobina sprawiedliwości, to może uda jej się go unikać, póki nie odjedzie. Miała tylko nadzieję, że wieczorna zmiana będzie równie ruchliwa jak zawsze, co pozwoli jej mieć ręce i umysł zajęte przez resztę wieczoru.

Poszczyliło jej się. Kiedy drzwi się otworzyły o szóstej i klienci zaczęli napływać do środka, za barem stał Jameson, a Marco już dawno sobie poszedł. Za każdym razem, kiedy Alyssa miała wolniejszą chwilę, pomagała innym kelnerkom albo znajdowała sobie inne zajęcie, byle tylko nie myśleć. Kiedy kapela odegrała już ostatni kawałek,

głowa pulsowała jej bólem i dokuczały zmęczone plecy, ale jakoś udało jej się przetrwać dzień. Dziś wieczorem tylko to się liczyło.

Kiedy pomogła zamknąć klub, poszła do kuchni i oparła się o wysoki, metalowy stół.

— Dzisiaj wezmę na siebie zielony pokój, jeśli można. — Biorąc pod uwagę jej nowe rachunki za pobyt w hotelu, dodatkowa kasa mogła się przydać.

Eric, owijający parę garnków folią spożywczą, zerknął na nią.

— Sama?

— Nie ma problemu.

Zmarszczył brwi i zostawił swoją robotę. Oparł się na łokciach obok niej, ramię przy ramieniu.

— Nie wyglądasz za dobrze.

Alyssa opuściła nisko głowę.

— Kurczę, no, dzięki.

— Nie o to mi chodziło.

Trąciła go ramieniem, z miejsca ogarnięta poczuciem winy. Przecież nie była ślepa. Wiedziała, że podoba się

Ericowi, ale przecież nie zachęcała go, prawda?

— Ja wiem. Po prostu mam bardzo zły dzień.

Odsunęła się od niego.

Przyglądał jej się przez dłuższą chwilę.

— Chcesz o tym pogadać?

Tak naprawdę to rozpaczliwie. Ale nie miała nikogo, komu mogłaby się z tego wszystkiego zwierzyć.

— Nie, skąd. — Rzuciła mu słaby uśmiech. — Ale dzięki, że zapytałeś.

Nachmurzył się i przekrzywił głowę.

— Jak sobie chcesz. To może ty zacznij a ja przyjdę i zajmę się tym, co zostanie, kiedy już skończę tutaj.

— Brzmi nieźle.

Eric pchnął w jej stronę wózek, a ona mogłaby przysiąc, że tylko ten wózek podtrzymywał ją na nogach, kiedy szła w stronę zielonego pokoju.

Kiedy tam dotarła, kapela wynosiła ze środka resztę swoich rzeczy. Alyssa zaczęła na zewnątrz, kiedy jeszcze sprawdzali, czy czegoś nie zostawili. Ostatni członek zespołu ruszył w stronę drzwi dla personelu, niosąc w ręku

czarny pokrowiec.

— Dobranoc — powiedział.

— Dobranoc! — zawołała za nim. Potem wepchnęła wózek do pokoju i zaczęła sprzątać. Jedzenie na wózek. Wyczyścić kuchenkę. Opróżnić lodówkę. Zebrać śmieci. Wyszorować toaletę.

Eric pojawił się jakiś czas później. W duchu — trochę niemądrze — pożałowała, że to nie Marco.

— Psiakrew, ależ ty szybko pracujesz, dziewczyno!
— Przesunął dłonią po ciemnych włosach i rozejrzał się po wnętrzu. — Coś zostało?

Alyssa poszła za jego wzrokiem.

— Dziś wieczorem nie było tak źle. Śmieci trzeba wynieść. Wózek zawieźć do kuchni. I jeszcze odkurzanie.

Ciepłymi palcami uniósł jej podbródek.

— Ja się tym zajmę. Ty wracaj do domu. Wyglądasz, jakbyś miała lada chwila się przewrócić.

Odsunęła się od niego, ale z uśmiechem, którym miała nadzieję złagodzić mu przykrość odmowy.

— Dobrze — szepnęła i ominęła go, idąc do drzwi.

— Alyssa?

Obejrzała się przez ramię.

— Tak?

Skrzyżował ramiona na piersi i popatrzył jej prosto w oczy. Przez jego twarz przelatywały rozmaite uczucia.

— Ale... nikt cię nie skrzywdził, prawda?

Zarumieniła się mocno i trochę zawstydziła.

Wiedziała, że Eric ma na myśli Marco, no i, oczywiście, że wszyscy widzieli ich wczoraj razem, rozradowanych.

— Nie. Wszystko w porządku.

Zmrużył oczy.

— Okej.

Zegar kontrolny. Torebka. Na zewnątrz, wprost w wilgotne, nocne powietrze. Alyssa usiadła resztkami sił za kierownicą swojej corolli i wyjechała z parkingu klubu.

Nie miała pojęcia, dokąd jechać. Do Marco za nic wracać nie zamierzała, ale powrót do pokoju hotelowego wydawał jej się przyznaniem do wielkiej porażki. Więc ruszyła przed siebie. Po prostu, żeby jechać. Żeby dać głowie coś do myślenia, poza bólem, który tak mocno

ściskał jej serce, że aż trudno było złapać oddech.

Mruganiem powiek odpędziła łzy, kiedy zaczęły płynąć, i wstrzymała oddech, bo zaczęło jej grozić, że się na głos rozszoła.

Wreszcie poczuła, że nie jest już w stanie ani chwili dłużej panować nad ogarniającym ją zalem.

Z gardła wyrwał jej się zduszony okrzyk. Zaparkowała na chybił trafił przy krawężniku, a potem pozwoliła sobie chociaż część tego duszącego ją bólu wypłakać. Miały minuty, a może godziny, zanim wreszcie łzy przestały płynąć. Oczy miała podpuchnięte i zaczerwienione, gardło obolałe, a w piersi wielką, bolesną pustkę.

Samotność napierała na nią tak, jakby siła grawitacji głównie z niej się składała.

Alyssa otarła twarz. Nic dobrego nie przyjdzie z podobnego załamywania się. Wyprostowała się na siedzeniu samochodu i rozejrzała wkoło. Głośno wciągnęła powietrze w płuca, kiedy dotarło do niej, gdzie się znajduje — zaledwie dwie przecznice od domu ojca.

Bez zastanowienia przejechała przez swoje dawne sąsiedztwo i zaparkowała przed zapuszczonym ranczerskim domem. Popatrzyła na ciemną sylwetkę budynku. No cóż, domu, w którym dorastała. Jednak nawet i ten opis nie brzmiał jak trzeba, prawda? To był dom, w którym była szczęśliwa aż do trzeciego tygodnia po swoich dwunastych urodzinach, kiedy umarła jej matka.

I jeśli wydawało jej się, że nic gorszego nie może jej spotkać, to bardzo, ale to bardzo się pomyliła. Bo wtedy właśnie jej ojciec zmienił się nie do poznania. Brady robił, co tylko mógł, żeby ją obronić przed ciosami i rzucanymi w nią butelkami, żeby ją chronić przed wykrzykiwanymi obrzydliwościami i wymiotami w kuchennym zlewie. Jemu było jeszcze trudniej niż jej samej. Miał o pięć lat więcej i niewiele mu zostało do ukończenia szkoły średniej, kiedy musiał wziąć na siebie zadanie opieki nad nią.

I to on pomógł jej się stąd wydostać. Nigdy nie wychodził z domu, nie zabierając jej ze sobą, i w ten sposób zaczęła spędzać tak dużo czasu u Marco. Kiedy obaj skończyli szkołę średnią, zrezygnowali z wyjazdu i

realizowania własnych marzeń, dopóki ona była za mała, żeby się wyprowadzić albo zacząć żyć na własny rachunek. A więc obaj znaleźli pracę, wspólnie wynajęli mieszkanie dla nich trojga i dopóki nie skończyła szkoły, robili tylko jakieś wieczorowe kursy.

Brady i Marco byli w jej oczach bohaterami, w każdym sensie tego słowa.

Spojrzała jeszcze raz na dom i dreszcz przebiegł jej po plecach.

Czy ojciec nadal był w tym samym stanie?

Jej samochód stał zaparkowany nierówno na krótkim podjeździe przed domem, jedno koło zatrzymało się poza nim, w trawie.

„Mówię ci, nie wszyscy wracają z wojny... w pełni zmysłów”.

Słowa Vana znów ją uderzyły. Śmierć jej matki stanowiła dla ojca taką właśnie wojnę, która zrujnowała mu życie. Czy to samo mogło być prawdą w przypadku Marco?

Alyssę coś ścisnęło za gardło. Naprawdę okazała się naiwna, prawda? Przynajmniej tam, gdzie w grę wchodził

Marco Vieri. Nie był tym samym człowiekiem, którego znała wcześniej. Chociaż nie zdała sobie z tego sprawy od razu i musiała przyznać, że nie miała pojęcia, jak bardzo on się zmienił, jednak i tak go kochała. Nie. Przedtem wydawało jej się, że go kocha, ale to, co czuła do niego teraz, było znacznie głębsze, prawdziwsze, bardziej realne.

To on nie potrafił zaakceptować zmian. Dowodziła tego jego poranna reakcja.

A jeśli to było prawdą, to ona nic nie mogła na to poradzić. Nie było niczego, co on mógł pozwolić jej zrobić.

Gorące łzy znów pociekły po jej policzkach. Nic z tego, co kiedyś mówiła czy robiła, nie pomogło jej ojcu. Ból ścisnął jej serce. Może już czas spojrzeć prawdzie w oczy i przyznać, że tak samo jest w przypadku Marco.

Jeśli Marco wydawało się, że wcześniej czuł się podle, było to nic w porównaniu z tym, jak czuł się teraz.

Niemal cały tydzień upłynął, odkąd okazał się większym dupkiem, niż kiedykolwiek przedtem w całym swoim życiu. W głębi ducha był rozdarty między chęcią

padnięcia na kolana i błagania Alyssy o wybaczenie, a myślą, że może jednak wszystko potoczyło się tak, jak powinno. Bo najwyraźniej był idiotą, kiedy uznał, że ma u niej jakąś szansę, że jakoś zdoła ochronić ją przed samym sobą. Przez cały czas wiedziała, jaki z niego wrak człowieka. Ta świadomość sprawiała, że czuł się, jakby ktoś mu wyrwał serce z piersi.

Potoczyło się, jak powinno... i co jeszcze?

Jej odejście uświadomiło mu, że nie miał wcześniej pojęcia, czym jest prawdziwa pustka. W klubie rozmawiała z nim tylko tyle, ile było konieczne w ramach pracy. Nigdy nie spoglądała mu w oczy, a jeśli już niechcący jej się to zdarzyło, jej spojrzenie robiło się puste, jakby patrzyła przez niego na przestrzał. Dom przypominał grobowiec, cichy i pozbawiony życia. A noce miał niespokojne, bo bezsenność i koszmary zaatakowały go ze zdwojoną siłą.

Cholera jasna.

Strasznie go upokorzyło, kiedy dowiedział się, że ona nie tylko wie wszystko o jego koszmarach, ale i że poświęcała własny sen, żeby zapewnić mu trochę

odpoczynku. Z dnia na dzień kręgi pod jej oczami ciemniały coraz bardziej, podczas gdy on cieszył się z niespodziewanego cudu spokojnych nocy, nawet przez moment nie podejrzewając, że ona mogłaby mieć z tym coś wspólnego. Oczywiście, że miała z tym mnóstwo wspólnego. Tyle to i sam się domyślił w ten niedzielny poranek, kiedy obrzucił ją najbardziej nienawistnymi słowami, jakie mu kiedykolwiek przeszły przez myśl! Od tamtej pory musiał z tą świadomością jakoś żyć.

Całymi dniami usiłował sobie przypomnieć, co tak dokładnie powiedział w trakcie tamtej rozmowy. Pamiętał mniej więcej jej treść, oczywiście, ale był wtedy tak wściekły i rozżalony, że jego mózg nie rejestrował wszystkiego, co padało z jego ust. Po prostu wyrzucał z siebie to, co dawało jakąś szansę na pozbycie się tego bólu i ucisku w piersi, i kompletnie się nie zastanawiał nad tym, na kogo trafiło.

Konsekwencje. Powiedział jej, że nigdy się nie zastanawia nad konsekwencjami. Cholera, oskarżył ją, że z premedytacją zachęca Erica. A przecież doskonale wiedział,

że to nieprawda. Co jeszcze? Odrzucił brutalnie jej pomoc i złośliwie wytknął, że sama jest zupełnie bezradna.

Cholerny świat. Nie dość, że to nieprawda. Na dodatek, był to dokładnie taki sam wredny tekst, w jakich kiedyś specjalizował się jej ojciec. Dorastał, przeklinając Josepha Scotta za to, co robił swoim dzieciom, a teraz sam jednemu z nich zrobił dokładnie to samo.

Alyssa przecież nie była słaba ani bezradna, a wręcz przeciwnie, okazała się jedną z najsilniejszych osób, jakie znał. On żył w piekle od niecałego roku i już miał wrażenie, że może się pod tym brzemieniem załamać. Ona latami dorastała w piekle o wiele gorszym — trwało ono dłużej, dotyczyło spraw bardziej osobistych, wcale sobie sama na to piekło nie zasłużyła, a spotykało ją ze strony osoby, od której miała pełne prawo oczekiwać miłości i opieki. Jednak Alyssa jakoś przetrwała i wyszła z tego jako lepszy człowiek. Nie pozwoliła, żeby maltretowanie przez ojca złamało ją albo nappełniło goryczą. Marco mógłby się od niej paru rzeczy nauczyć.

Ale nie to było najgorsze. Stracił jedną z najbliższych

i najstarszych przyjaciółek. Odsuwając na bok kwestię tego, jak bardzo ją kochał, i wszelkie wynikające z tego faktu komplikacje, to przecież poznał Alysę, kiedy miał zaledwie dwanaście lat. Poza Bradym znał ją najdłużej ze wszystkich ludzi spoza własnej rodziny. Teraz, kiedy w jego życiu tak niewiele było spraw trwałych, ta strata boleśnie uderzyła go w samo serce.

A ona tak wyraźnie cierpiała. Oczy jej pociemniały, twarz zrobiła się bledsza. Nigdy już nie zaglądała do nich na zaplecze w czasie przerwy. Wszyscy to zauważyli i zastanawiali się, o co chodzi. Mówiła teraz ciszej, uśmiechała się rzadziej i prawie nigdy się nie śmiała. Przypominał sobie tę dziewczynę z dawnych lat jej życia i wiedząc, że sam się do tego przyczynił, zrozumiał nagle, że kroczy ścieżką prowadzącą prosto do rozpacz i goryczy. Ścieżką Josepha Scotta.

Ta myśl okazała się kopniakiem w tyłek, którego bardzo potrzebował. Nie chciał być takim człowiekiem. Nie dla Alyssy. Nie dla samego siebie.

Nie wspominając już o tym, że trzech ludzi straciło

życie przez jego błąd. Od niemal roku użalał się nad sobą i koncentrował wyłącznie na sobie, ale koniec z tym. Czas wreszcie zacząć żyć i czas naprawić swoje błędy.

Problem leżał w tym, że Marco nie miał pojęcia, jak naprawić którąkolwiek z tych spraw. A tymczasem, dniem i nocą, miał przed oczyma wstrząśniętą minę Alyssy, kiedy jej wymyślał.

Piątkowa wieczorna zmiana była głośna i ruchliwa. Kapela grała dwa wieczory z rzędu, bo ludzie tak bardzo chcieli jej posłuchać. Marco lubił ich muzykę, rock zabarwiony bluesem, który porywał widownię przy każdym występie, ale złościł się na ilość pracy, którą mieli z powodu obecności zespołu, bo nie udawało mu się znaleźć okazji, żeby nawiązać rozmowę z Alyssą.

Kiedy ucichły oklaski po ostatnim granym na bis utworze, Marco zwrócił się do Jamesona:

— Stary, potrzebuję wielkiej przysługi.

— Taa? A co jest? — odezwał się Jameson, zakładając za ucho długie pasmo włosów surfera.

— Naprawdę muszę teraz coś załatwić. Zgodziłbyś

się zająć dziś zamknięciem baru, jeśli jutro ja wezmę całość na siebie?

Jameson przyglądał mu się przez chwilę.

— Jasne. Wszystko w porządku?

Marco wytarł dłonie w ręcznik i westchnął.

— Nie. Ale może to jakoś naprawię.

— Powodzenia — powiedział Jameson, zaczynając zbierać z baru puste szklanki.

Marco już szedł do wyjścia. Myślał tylko i wyłącznie o strategii postępowania; planował pogodzić się z Alyssą.

Cholera, Marco, strategia ci niepotrzebna. Tylko odrobina zwykłej ludzkiej uczciwości.

Chcąc ją złapać, zanim wyjdzie z pracy, przysiadł na kanapie w holu, postanawiając poczekać tam, póki ona nie skończy. Pół godziny później dobiegła go tocząca się na korytarzu rozmowa.

— Chyba po prostu pojedę już do domu — usłyszał głos Alyssy.

— Może cię podrzucić? — Marco nachmurzył się, rozpoznając głos Erica. — Może zaczyna cię łamać jakieś

przeziębienie.

— Nie, nie trzeba. Mam blisko. — Alyssa pojawiła się w holu. — W każdym razie, dzięki.

Umysł Marco zagłuszył odpowiedź Erica, bo wszystkimi zmysłami chłonał widok Alyssy. Miała na sobie przyduży biały T-shirt, związany z tyłu w talii w węzeł, i czarne dzinsy o wąskich nogawkach, które ledwie zakrywały cholewki trampek. Cholera, wyglądała świetnie.

Spojrzała w stronę sofy, na niego. Jej oczy nie wyglądały tak dobrze jak reszta — podkrążone, zmęczone. Ruszyła w stronę szafki z rzeczami, nie mówiąc do niego ani słowa.

Marco wstał.

— Wszystko dobrze?

— Nic mi nie jest — odparła znużonym tonem.

Przewiesiła sobie torebkę przez ramię i zatrzasnęła drzwi szafki.

Stanął przy niej.

— Przykro mi.

Alyssa uniosła wzrok, po raz pierwszy od tygodnia

naprawdę na niego patrząc.

— Mnie też. — Łzy zakręciły się w jej oczach, ale nie popłynęły.

Marco dotknął dłonią jej policzka, musnął kciukiem cienie pod oczami.

— Źle sypiasz.

Wzruszyła ramieniem i spuściła wzrok. Pojedyncza łza spłynęła jej po policzku.

— Ty też.

— Alysso, ja...

Chwyliła jego rękę i odepchnęła ją.

— Darujmy to sobie, dobra?

— Ale...

— Muszę już iść. — Ruszyła przez hol.

Marco patrzył, jak wychodzi za drzwi, przez długą chwilę debatował sam ze sobą, a potem poszedł za nią. Dogonił ją na parkingu.

— Zaczekaj.

Obejrzała się przez ramię, ale nie przystanęła.

— Aly, nie powinienem był mówić tego, co

powiedziałem.

Alyssa otworzyła drzwi od strony kierowcy. Na moment zawahała się za tą barierą ze stali i szkła, która ich rozdzieliła.

— Owszem, nie powinieneś był. Chociaż to nie to samo, co stwierdzić, że nie wierzysz w to, co powiedziałeś. Prawda? — Wsiadła do samochodu i zatrzęsnęła drzwi za sobą.

Jej słowa dotarły do niego, kiedy już zapaliła silnik. Że niby wierzy...? Marco westchnął i zastukał w okno samochodu. Spojrzała na niego przez szybę, ale zaraz wrzuciła wsteczny i ruszyła z miejsca. Marco wyciągnął ręce przed siebie.

— Alyssa, czekaj! Ja nie...

Odjechała. Marco patrzył na tylne światła jej samochodu, pogrążony w chaotycznych myślach. Wszystko kazało mu ruszyć za nią, ale teraz — właśnie ze względu na nią — postanowił zdobyć się na cierpliwość.

I wtedy coś do niego dotarło. Że może się na tę cierpliwość zdobyć, bo... bo przez cały miniony tydzień

powoli dojrzywał do pewnego postanowienia. Była jego najstarszą przyjaciółką, jedyną osobą, która akceptowała go bezwarunkowo, i kobietą, którą kochał... Marco westchnął głośno.

Dobry Boże, to prawda. Kochał ją — jej nieobecność pozwoliła mu to sobie uświadomić.

W tych ostatnich tygodniach, kiedy przy niej zaczynał się znów uśmiechać i śmiać — wcale tego nie udawał, jak sam wcześniej zakładał. Nie wspominając już o tym, ile mu przyniosła pociechy i wyciszenia, zapewniając nie tylko spokojny sen, ale i oddech od conocnych kar wymierzanych przez własną podświadomość.

I pomyśleć, że przez cały ten czas on szukał sobie jakiegoś celu, nie wiedząc, dla kogo teraz powinien żyć, szukając ścieżki, która wyprowadziłaby go z mroku na światłość. Aż wreszcie odnalazł to wszystko w osobie, która cały czas była przy nim.

Nic na razie nie zapewniało rozwiązania spraw, które i tak komplikowałyby ich ewentualny związek. Ale czas już był najwyższy, żeby Marco stanął na wysokości zadania i

przyznał do tego, co się z nim działo, zamiast kryć się za fałszywą fasadą i jeszcze udawać, że to ona miała być temu winna.

Jutro spróbuje znowu.

Rozdział 12

Alyssa wyszła z waszyngtońskiego centrum kongresowego trochę przed dwunastą w południe, co zostawiało jej zapas czasu na godzinną powrotną jazdę do Frederick, do pracy. Chociaż niespodziewana rozmowa o pracę poszła bardzo dobrze, czuła jakieś wewnętrzne rozdarcie. Jeśli dostanie tę posadę i ją przyjmie, oznaczałoby to przyznanie, że nie ma powodów, żeby dłużej zostawać we Frederick — a nie czuła się jeszcze na taką decyzję gotowa.

Zaproszenie na rozmowę w DC pojawiło się w środę, po niespodziewanym wstępnym telefonicznym wywiadzie. Złożyła swoje dokumenty w odpowiedzi na ofertę posady jednego z dwóch koordynatorów eventów w tym centrum kongresowym jeszcze w kwietniu. Ponieważ potem się nie odzywali, uznała, że jej aplikacja trafiła na dno szuflady z podaniami. Teraz okazała się jedną z pięciu kandydatek, które postanowili zaprosić do siebie na rozmowę na miejscu.

Myśl o pracy w wielkim mieście była zachęcająca, ale też wiele rzeczy wywracała do góry nogami. Nie

wiedziała, czy ma podpisywać umowę wynajmu mieszkania, bo przecież nie była już pewna, gdzie w końcu wyląduje. Z drugiej strony, niepodpisanie tej umowy wyglądałoby tak, jakby już z góry założyła, że wyjedzie. Wszystko to kotłowało się w jej głowie przez całą drogę powrotną do domu trasą I-270.

W swoim pokoju hotelowym zmieniła spodnie, bluzkę i buty na obcasach, które włożyła na rozmowę, na swoje obcisłe czarne dzinsy, trampki i... Nad górą się zastanowiła. Tydzień bez dostępu do pralki sprawił, że rozpaczliwie przydałyby się odwiedziny w pralni samoobsługowej. Ostatnia czysta biała góra, która jej została, to ta koszulka na szerokich ramiączkach, z dużym wycięciem na plecach, za noszenie której Marco ją tak krytykował.

A, co tam.

Włożyła ją przez głowę, dodała jakiś naszyjnik i kolczyki ze sztucznymi brylancikami, które dostała od Marco wiele lat temu, a włosy związała w kucyk. Ich końce kręciły się mocniej niż zwykle, bo podkręciła je, czesząc się

starannie na rozmowę w sprawie pracy i czuła teraz, że wygląda ładnie. Dodało jej to pewności siebie.

No dobrze, ale co z jedzeniem? W tym momencie wybór ograniczał się do automatu z przekąskami w hotelowym lobby, fast foodu dla zmotoryzowanych albo naprawdę porządnego i kompletnie darmowego posiłku w Whiskey.

Alyssa postukała palcami w łazienkowy blat. Przecież wczoraj wieczorem znalazła się w jednym pomieszczeniu z Marco, co więcej, zamieniła z nim parę słów. I jakoś to przeżyła. Jeśli dzisiaj będzie siedział w pokoju na zapleczu, to jakoś się i z tym upora.

No dobra. A więc. Złapała torebkę i klucze — i ruszyła do pracy.

Oczywiście, Marco tam był. Zachowuj się normalnie, przykazała sobie w myślach, szykując się na tę konfrontację.

— Cześć, chłopaki. — Zajęła miejsce przy stole tak, żeby od Marco oddzielał ją Van.

— No, no. Alyssa Scott we własnej osobie — odezwał się Van, dając jej kuksańca łokciem.

Spojrzała na niego, mrużąc oczy.

— A pan, przepraszam, bo wypadło mi z głowy nazwisko...?

Tommy parsknął śmiechem. Milczenie Marco było tym bardziej wymowne, ale Alyssa doskonale czuła na sobie jego wzrok. Kusilo ją, żeby zerknąć na niego wzdłuż stołu, ale trzymała się twardo i skupiła się na makaronie zapiekany z serem w wersji z południowego zachodu, od której powoli zaczynała się uzależniać.

— Serio, gdzie się podziewałaś? Wszystko dobrze? Eric mówił wczoraj, że coś cię łamie — powiedział Van.

Przełknęła kęs.

— Nie, nic mi nie jest. Byłam tylko zajęta szukaniem mieszkania... i tak dalej. — Wzruszyła ramionami. — Nie denerwuj się — mrugnęła do Vana. — To nie przez twoją kuchnię, ani nic. Powiedziałabym ci.

Uśmiechnął się szeroko i zakołysał na krześle.

— Masz szczęście, że cię lubię.

Alyssa się uśmiechnęła.

— No pewnie. A gdzie się podział Eric? — zadała to

pytanie, zanim się zastanowiła i rozzłościł ją własny nagły rumieniec na wspomnienie, jak Marco oskarżał ją o zachęcanie Erica.

Van podniósł się i zaczął zbierać talerze.

— Kapela od rana dostarcza im roboty, ciągle się czegoś domagając. Teraz, skoro kelnerzy zaczynają się już schodzić, Chuck wyznaczy dwoje z was do obsługi zielonego pokoju, dopóki nie wyjdą na scenę. Erica potrzebuję w kuchni.

— Dobra. Często się tak zdarza?

— Nie — odparł. — Ale kiedy zespół przyjeżdża na dwudniowe występy, często tego drugiego dnia przychodzą wcześniej i wtedy tak mamy. Poza tym... — Nachylił się do niej i przyciszył głos. — Ci faceci zachowują się jak pełnoprawne gwiazdy rocka, domagają się to tego, to owego przez cały cholerny dzień. I to za każdym razem, kiedy tutaj grają. — Przewrócił oczami.

Alyssa uśmiechnęła się od ucha do ucha.

— Ale jednak są dobrzy.

Van i Tommy aż jęknęli.

— Nie mów mi, że dołączyłaś do tych wszystkich śliniących się fanek — odezwał się Van. — Na zawsze zrujnujesz moją opinię o tobie.

Alyssa obróciła się na krześle, żeby mu odpowiedzieć, i natknęła się na spojrzenie intensywnie błękitnych oczu Marco, znów ciemno podkrążonych, odkąd przestała tydzień temu łagodzić jego koszmary.

— Uhm...

Van pokręcił głową.

— Jedna wzmianka o tych gwiazdach rocka z piekła rodem i już mózg jej się lasuje. Alysso, mam dla ciebie radę. Gotowa?

Zamrugła, otrząsnęła się z myśli o Marco i skupiła wzrok na Vanie.

— Jasne.

— Są przereklamowani.

— Tak uważasz?

Tommy uśmiechnął się i wstał od stołu.

— Nie prowokuj go. Lojalnie cię uprzedzam.

Van spiorunował go spojrzeniem, a potem znów

popatrzył na nią.

— Mocno, mocno przereklamowani.

Zmusiła się, żeby nie myśleć o tym dziwnym oszołomieniu, które poczuła na widok smutnych oczu Marco.

— A więc mówisz mi właśnie, że są najlepszym zespołem świata.

Van odwrócił się na pięcie.

— Dość tego, Teraz to już byłaś zwyczajnie okrutna. Śmiech, który jej się wyrwał, był chyba pierwszym od tygodnia.

— Och, nie bądź taki.

Van wyrzekał dalej, idąc w głąb korytarza, a Alyssa nie mogła się nie uśmiechnąć. I wtedy dotarło do niej, że została sam na sam z Marco.

Marco obrócił się ku niej i oparł łokcie na kolanach. Boże, naprawdę był niesamowicie przystojnym mężczyzną, nawet jeśli złamał jej serce.

— Muszę z tobą porozmawiać.

Podniosła się od stołu.

— Mam jeszcze parę rzeczy do zrobienia.

Podszedł do niej i stanął na tyle blisko, że wyczuwała czysty zapach mydła na jego skórze.

— To nie musi być tutaj ani w tej chwili. Może później, po pracy?

Uniosła wzrok, szykując się do odpowiedzi, a on pogładził palcami jej policzek. Jezu, nadzieja to jednak czasem strasznie wredna suka, prawda? Bo Alyssa mogłaby przysiąc, że Marco spoglądał na nią z uczuciem, które szalenie przypominało miłość. Odsunęła się o krok.

— Sama nie wiem...

Nie pozwolił jej uciec, znów do niej podszedł i położył dłoń na jej karku.

— A ja wiem. Daj mi szansę, bym mógł zachować się przyzwoicie. Proszę cię. — Pomasował jej kark delikatnym dotykiem, który odczuła w całym ciele.

— O... okej.

— Okej? — Uśmiechnął się do niej lekko.

Pochyliła głowę.

— Taa.

Przycisnął usta do jej czoła, a Alyssa zagryzła policzek od wewnątrz, żeby powstrzymać łzy, które nagle zagroziły popłynięciem. Stała bez ruchu, bojąc się, że jeśli drgnie, to zniszczy ten czar, który na niego spłynął. Nie umiała inaczej sobie wyjaśnić jego czułości. Nie po tym, jak ją tydzień temu potraktował, najpierw unikami, a potem tym okropnym wybuchem.

Marco cofnął rękę i odsunął się od niej.

— Dobrze. To pogadamy później.

Wreszcie zaryzykowała i zerknęła na niego.

Uśmiechnął się i wyszedł.

Alyssa odetchnęła z głębokim, urywanym westchnieniem.

Cała reszta zmiany to się ciągnęła, to gnała, w zależności od tego, jak z chwili na chwilę zmieniała zdanie w sprawie czekającej ich rozmowy. Przynajmniej mogła się oderwać od myślenia, bo wyznaczono ją jako jedną z kelnerek do obsługi zielonego pokoju na wcześniejszą połowę zmiany. Zespół składał się z pięciu facetów, którzy przez większość czasu dostarczali jej zajęcia, co chwila

posyłając po drinki do baru. Ucieszyła się jednak, kiedy wreszcie nadszedł czas występu — repertuar aluzyjnych zalotów, którymi ją częstowali, w miarę upływu czasu przeszedł od miłych i sympatycznych do zwyczajnie oślizgłych. Van z pewnością ucieszyłby się, słysząc, jak zdecydowanie zmieniła o nich zdanie.

Niestety, ciągle nie dawali jej spokoju. Po występie, zamiast zebrać się w godzinę, jak to robiła większość kapel, zdecydowali się posiedzieć trochę dłużej i zrobić sobie imprezę, wyraźnie zaznaczając, że do obsługi chcą dostać Tori i Alysę.

Alyssa przyniosła im trzecią rundę zamówionych drinków w porze, w której zwykle zamykała zielony pokój. Trzech członków zespołu wylegiwało się na sofach, a dwóch podsunęło sobie krzesła blisko stolika do kawy, na którym postawiła ich drinki. Perkusista miał na kolanach dziewczynę, która najwyraźniej usiłowała go zacałować na śmierć. Do jednego z gitarzystów kleiła się na kanapie rozentuzjasmowana fanka.

Alyssa wychyliła się pomiędzy kanapę a jedno z

krzesel, chcąc zebrać część pustych szklanek. Jakaś ręka pogładziła ją z tyłu po udzie. Alyssa wzdrygnęła się i obróciła do faceta — Trenta, wokalisty grupy — który siedział na krześle z bardzo zadowoloną z siebie miną.

— Mogę coś dla ciebie zrobić? — spytała i natychmiast pożałowała doboru słów.

Oczy zaśmiały mu się do niej.

— Mhm. Posiedź z nami.

— Dzięki, ale nie mogę.

Pogładził palcami swoją kocią brodkę. Do dzisiejszego wieczoru wydawał jej się atrakcyjny. Teraz jednak jego mina zdradzała, że pewien jest, że ona na niego poleci, a to mu zdecydowanie odbierało większość tej atrakcyjności.

— Jestem pewien, że Chuck nie ma nic przeciwko — powiedział. — Zawsze o nas bardzo dba...

Doprawdy? Alyssa zdusiła ironiczne uwagi, które cisnęły jej się na język i napomniała samą siebie, że rozmawia z ważnym klientem firmy.

— Taa. Chuck jest świetny, to prawda. Ale nie mogę.

— Odsunęła się poza zasięg jego rąk. — Smacznego.

Zmrużył oczy i zacisnął wargi w wąską linię kę.

— Chcemy zamówić parę porcji skrzydełek. Jak najszybciej.

Zmusiła się do uśmiechu.

— Zaraz przyniosę.

Obsada kuchni przywitała to zamówienie z równie złym humorem, jak ona sama. Alyssaomal nie poprosiła Erica, żeby im je zaniósł, ale nie chciała robić niczego, co postawiłoby w trudnej sytuacji Chucka albo klub.

— I jak sobie tam radzisz? — spytał, kiedy podawał jej półmisek, na którym ułożył po jednej porcji wszystkich rodzajów skrzydełek, jakie mieli w menu.

— Daję radę. Ale to rzeczywiście dupki.

Eric się rozpromienił.

— Słyszałem! — wrzasnął Van z głębi kuchni.

Alyssa się roześmiała.

— Przyznaję się do pomyłki i chylę głowę przed przenikliwością twojej mądrości! — zawołała.

Stanął w drzwiach prowadzących na zaplecze.

— Wiesz, gdyby więcej ludzi podzielało twoją opinię, świat byłby lepszym miejscem. — I znów znikł.

Przewróciła oczami i uśmiechnęła się do Erica.

— Trzymaj za mnie kciuki.

— Hej, tu jesteś — odezwał się Marco, opierając się o drzwi kuchni. W tej pozycji czarny T-shirt opiął mu się na torsie, podkreślając rzeźbę mięśni.

— Taa. Przepraszam, to jeszcze trochę potrwa. — Wskazała dłonią tacę i udawała, że wcale nie jest jej głupio tak stać teraz pomiędzy Marco a Erikiem.

— To ja poczekam.

— Jak chcesz. Po prostu nie wiem, ile czasu to wszystko jeszcze zajmie. — Wyszła za drzwi, które pomógł jej otworzyć.

Szedł u jej boku aż do holu.

— Nic nie szkodzi.

Przystanąła.

— No, serio. Możemy to odłożyć, na kiedy...

— Zaczekam. — Pogłaskał jej policzek.

Alyssa poczuła motylki w żołądku na widok jego

intensywnego spojrzenia. Z najwyższym trudem powstrzymała się, by go nie zacząć błagać, żeby znów ją pogłaskał.

— Lepiej już tam pójde.

— Dobra. Odszukaj mnie, jak skończysz.

Zostawiła Marco w holu i pogrzebała w kieszeni, szukając swojej komórki. Która to mogła być godzina? Ale kieszenie miała puste. Gdzie posiała ten telefon, do diabła? Nie lubiła nie mieć go przy sobie, w razie gdyby miał próbować się dodzwonić Brady. Westchnęła, sięgnęła do klamki zielonego pokoju i zbierając się na odwagę, weszła.

— Co tak długo, słoneczko? Już miałem wysłać ekipę ratunkową — powiedział Trent.

— Przepraszam, że kazałam wam czekać — odparła z uśmiechem w głosie. Postawiła tacę na stole, zdjęła z niej parę talerzy z przystawkami i serwetki.

— Weź sobie krzesło i poczęstuj się.

Położyła sobie dłoń na brzuchu.

— Dziś wieczór nie dam już rady nic zjeść. Ale mam nadzieję, że będą wam smakowały. — Alyssa podeszła do

dużego stołu i rozejrzała się, szukając wzrokiem komórki.

Tori pojawiła się w środku, niosąc piwo dla dwóch facetów z zespołu. Klawiszowiec pociągnął ją sobie na kolana i pocałował w policzek. Zachichotała, najwyraźniej zadowolona z jego uwagi.

Leniwe palce pogładziły gołe plecy Alyssy.

— Powinnaś brać przykład z koleżanki. Ona wie, co lubimy. — Poczwała na ucho gorący oddech Trenta.

Skóra głowy jej ścierpła. Zastanawiała się, co ma odpowiedzieć.

— Jesteście wszyscy fajni. — Zmusiła się, żeby mówić normalnym tonem. — Ale ja, hm... kogoś mam.

Nachylił się.

— Mnie to nie przeszkadza.

Zajęła się zbieraniem pustych talerzy.

— Przykro mi — stwierdziła, nie wiedząc, co innego miałyby mu powiedzieć i jednocześnie go nie obrazić.

Przesunął palcami po jej ramieniu.

— Och, daj spokój. Nie bądź taka. Zabaw się trochę.

Wiedząc, że żadne jej słowa nie spowodują, że on

sobie odpuści, Alyssa ugryzła się w język i spróbowała go obejść.

— Suka — mruknął pod nosem.

Alyssę coś ścisnęło w gardle, ale nie zatrzymała się. Wyszła na korytarz. Skreśliła za róg i kiedy już nie widziała wejścia do zielonego pokoju, oparła się bezwładnie o ścianę. No dobra, Aly, weź się w garść. Nic ci się nie stało. Postanowiła pogadać z Chuckiem, ale okazało się, że rozmawia z pracownikami w kuchni.

— Właśnie skończyłem rozmowę z ich menadżerem. Zbiorą się w ciągu pół godziny — oznajmił. — Dziękuję wam wszystkim za cierpliwość dziś wieczorem.

Alyssę ogarnęła ulga. Wrzuciła brudne rzeczy do pojemnika i dołączyła do reszty grupy.

— Możecie już zamykać kuchnię. Marco zamknął bar. Kto chce zrobić dzisiaj zielony pokój? Dopłacę trochę z górką, biorąc pod uwagę godzinę.

Eric spojrział w jej stronę, ale pokręciła głową przecząco. Miała już na dzisiaj dość zielonego pokoju. Poza tym Marco na nią czekał. Eric wreszcie zgodził się zająć

sprzątaniem.

— No dobra — zgodził się Chuck. — Alyssa, ty i Tori na dzisiaj już skończyłyście. Faceci zajmą się resztą.

Znów poczuła motylki w brzuchu na myśl, że zaraz będzie rozmawiała z Marco. Zastanowiła się, gdzie jest jej telefon, i do niecierpliwego oczekiwania dołączyła nutka niepokoju. Może był w samochodzie. Jeśli go nie znajdzie, nie będzie mogła skupić się na rozmowie. Proszę, niech się nie okaże, że go zgubiłam. Gdyby tak było, nieprędko mogłaby go zastąpić nowym, a chybaby umarła, pozbawiona możliwości kontaktu z bratem. Na pewno miała go przy sobie w czasie powrotu z DC, bo przecież słuchała z niego muzyki.

Alyssa wróciła do holu, zamierzając powiedzieć Marco, że potrzebuje tylko paru minut na odszukanie telefonu, ale nie zastała go tam. Wyjęła z szafki kluczyki i poszła sprawdzić samochód.

Nocne powietrze było duszne, a gdzieś w oddali słychać było pomruk burzy. Na skraju parkingu czekał na wolnym biegu bus zespołu, a muzycy przez drzwi dla

personelu wynosili na zewnątrz swój sprzęt. Dwóch podeszło do busa, kiedy ona dotarła już do swojego samochodu, i chwilę postali, a potem wsiedli do środka.

Nareszcie! Raczej nie żałowała, że zbierają się do odjazdu.

Alyssa otworzyła samochód i zaczęła szukać na przednich siedzeniach. Z każdą chwilą denerwowała się bardziej. Siedzenia. Podłoga. Deska rozdzielcza. Nigdzie nie było telefonu. Otworzyła tylne drzwi i pochyliła się głęboko do środka, usiłując zajrzeć pod siedzenie kierowcy. Tak! Między siedzeniem a bocznymi drzwiami. Och, dzięki Bogu. Wygrzebała telefon z ciasnej szczeliny i wycofała się.

Odwróciła się i wpadła na kogoś. Serce podskoczyło jej do gardła.

— Nie, nie ruszaj się. Ta pozycja bardzo mi się spodobała.

Trent. Czy on zwariował?

— Przepraszam — powiedziała Alyssa bez śladu przyjaznego tonu, do którego zmuszała się przedtem.

Oparł jedną dłoń na dachu samochodu, obok jej

ramienia i unieruchomił ją pomiędzy sobą a otwartymi tylnymi drzwiami Drugą rękę położył na jej głowie i mocno schwycił za związane w koński ogon włosy. Zanim Alyssa się połapała, wcisnął język w jej usta, a ją oszołomił kwaśny smród papierosów i alkoholu.

Po chwili osłupienia pchnęła go w pierś, przerywając ten pocałunek i walcząc z telefonem, który w końcu wysliznął jej się z ręki i upadł na ziemię.

— Co, u diabła? — Serce waliło jej w piersi i cała się oblała lodowatym potem.

— No, chodź — powiedział, chwytając ją za nadgarstki i mocno przyciągając do siebie. Oparł ją plecami o samochód tak, że rama drzwi ucisnęła jej kark. Znów straciła oddech. Przycisnął się do niej i pocałował ją wilgotnymi ustami w policzek, bo zdołała odwrócić twarz. Ostrzegawczo szarpnął ją za nadgarstki.

— No, dawaj.

Adrenalina przyprawiła ją o obrzydzenie.

— Odpieprz się ode mnie — rzuciła, próbując się wyrwać.

Zacisnął tylko mocniej ręce, a ona na biodrze wyczuła jego erekcję.

— Co za brzydki języczek. Miło będzie poczuć go na swoim fiucie. — Pochylił się i zaczął ssać jej szyję.

Złość i strach zlały się w nagłą wściekłość. Nie jest bezradna. I na pewno nie stanie się ofiarą tego dupka. Trzy lata kursu samoobrony nagle się odezwały. Stał za blisko, żeby go kopnąć kolaniem. Odprężyła więc ramiona i poczuła, że jego chwyt słabnie. Wtedy złączyła palce razem i lekko się do niego nachyliła.

— Taa — jęknął, nieco się odsuwając, żeby zyskać wygodniejszy dostęp do jej ust.

Alyssa dostrzegła odpowiedni moment, krzyknęła i z całej siły nastąpiła mu na stopę.

Szarpnął się w tył.

— Och, ty suko!

Wykorzystując moment zaskoczenia, odsunęła się i wyszarpnęła nadgarstki z jego uścisku. Potknęła się i oparła plecami o samochód, ale udało jej się uwolnić ręce.

Trent spojrzał gniewnie i rzucił się na nią.

Rozdział 13

Dokąd ona bez niego poszła?

Marco czuł ogarniające go rozczarowanie. Chuck poprosił go o pomoc i wtedy dowiedział się, że zespół już się wyniósł. Szukając wszędzie Alyssy, wstąpił do zielonego pokoju, a Eric mu powiedział, że wyszła jakieś dziesięć minut wcześniej.

Wybrał jej numer, kierując się na parking. Musiał jakoś tę sprawę załatwić. Zzerała go wewnątrz. Połączenie od razu zostało przekierowane na pocztę głosową.

— Alyssa? Gdzie jesteś? Myślałem, że pogadamy. Oddzwoń do mnie, dobrze? — westchnął i zły, wyszedł na parking.

Ledwie drzwi się za nim zamknęły, kiedy jego uwagę przyciągnął jakiś odgłos, jakby szurania. Rozejrzał się po parkingu.

I oczy zasnuła mu mgła wściekłości.

Rzucił się biegiem, kierując w stronę gnoja, który

przystawiał się do jego Alyssy. Ona przydeptała mu stopę, a potem odepchnęła go od siebie z głośnym krzykiem, ale facet znów się na nią rzucił.

Dziwna duma ogarnęła Marco, kiedy zobaczył, jak trzasnęła go nasadą dłoni w szczękę, aż gościowi głowa poleciała w tył. Facet zachwiał się, ale najwyraźniej nadal nie przyjmował do wiadomości odmowy.

Marco zawężało się pole widzenia, kiedy zaciskał dłoń na ramieniu tego gościa i szarpnięciem obracał go w swoją stronę. Cofnął prawą pięść dla rozmachu i zadał błyskawiczny cios, którym rozciął mu skórę na policzku. Palant zachwiał się, a potem runął na plecy.

Marco natychmiast się na niego rzucił. Gdzieś w oddali zabrzmiały jakieś głosy, a on tymczasem tłukł tego gnoja, który odważył się dotknąć jego ukochaną. Jezu, co by się tu mogło wydarzyć, gdyby wyszedł pięć czy dziesięć minut później?

— Marco! Przestań! Marco, proszę cię!

Czyjeś mocne ramię owinęło mu się wokół szyi i odciągnęło go na bok. Marco przewrócił się.

— On już leży, stary. Już leży — powiedział tamten.

Serce dziko biło mu w piersi. Poszukał wzrokiem Alyssy, ale zasłonił mu ją tłumek gapiów. Skąd się wzięli tutaj ci ludzie?

— On... on... Alyssa!

— Tutaj jest. Nic jej nie jest. — Marco wyrwał się i obróciwszy się błyskawicznie, stanął naprzeciw Vana, który wyciągał przed siebie ręce. Pokazał palcem. — Tutaj jest.

Marco powiódł spojrzeniem za jego ręką.

Alyssa.

Siedziała bokiem na siedzeniu swojego samochodu, podciągnąwszy kolana pod brodę, z twarzą ściągniętą i bladą.

Marco osunął się przy niej na kolana, ujął w dłonie jej smutną twarz.

— Hej. Cii. Już dobrze. Już po wszystkim. — Cholera, czy serce kiedykolwiek biło mu szybciej?

Pokiwała głową i zasłoniła sobie dłonią usta, jakby usiłowała opanować emocje, a potem opuściła tę dłoń i wyrwało jej się długie westchnienie.

— N-nie. j-estem b-bezradna — wykrztusiła, a potem straciła panowanie nad sobą. Z głośnym szlochem zwinęła się w kłębek i ukryła twarz na kolanach.

Te słowa rozdarły Marco serce.

Objął ją mocno i przyciągnął jej głowę do zagłębienia na swoim ramieniu.

— Wiem, że nie jesteś. Zupełnie nie. Cii. Tak strasznie mi przykro — szeptał te słowa do jej ucha wciąż od nowa, ogarnięty dotkliwym poczuciem winy, z wyobraźnią rozszalałą od wizji tego, co się tutaj działo, zanim się pojawił. Przytulił Alyssę mocniej i starał się powstrzymać odruch dokładnego obejrzenia każdego skrawka jej skóry, żeby sprawdzić, czy nic jej się nie stało.

Odsunęła się, usiadła prosto i otarła policzki. Długie pasma włosów opadały jej na twarz, wysunąwszy się z gumki kucyka.

— Przepraszam — jęknęła.

Marco położył dłonie na jej udach i zmarszczył brwi.

— Za co?

— Twoja koszulka. — Jej głos drżał. — Upaprałam

ci ją makijażem.

Pokręcił głową i przyjrzał jej się.

— Zrobił ci coś złego?

Opuściła wzrok.

— Nic takiego, z czym bym sobie nie poradziła.

Marco coś ścisnęło za serce. Doskonale wiedział, jak wiele ona jest w stanie udźwignąć — widział to na własne oczy, kiedy była jeszcze dzieckiem.

— Alysso, nie rób tego...

— Tylko nadgarstki i szyja — szepnęła.

Chuck pochylił się nad ramieniem Marco.

— Hej, mała. Jak się trzymasz?

— Dobrze.

— Policja i karetka już są w drodze, okej? Siedź spokojnie. Wszystkim się tu zajmiemy. — Chuck odetchnął głęboko. — Bardzo mi przykro, Alysso.

Szeroko otworzyła oczy.

— Nie potrzebuję karetki. — Spojrzała na Marco. —
Ja nie... Ja nie mogę...

Złapał ją za rękę.

— Zajmiemy się tym. Tylko pozwól im się obejrzeć, dobrze? Tylko tyle.

Przeniosła spojrzenie na szefa.

— Chuck, nie chcę ci narobić problemów.

— Młoda damo, dość już tego. To miejsce jest moim domem. A wy wszyscy jesteście jak moje dzieciaki — nieważne, po ile macie lat. Nikt nie będzie wchodził do mojego domu i krzywdził mi rodziny. Nieważne, kim jest. Jasne?

Alyssa westchnęła z drzeniem i pokiwała głową. Dygotała w objęciach Marco. Jemu też adrenalina zaczynała już odpuszczać, choć nieco mniej gwałtownie. Miał ochotę tylko otulić ją ramionami i nigdy z nich nie wypuszczać.

Chuck poklepał Marco po ramieniu i pochylił się do jego ucha.

— Dobrze się sprawiłeś, synu. Dziękuję, że dotarłeś tu na czas.

Marco coś ścisnęło w gardle. Skinął krótko głową, ale nadal nie odrywał oczu od Alyssy.

Kiedy Chuck odszedł, Marco podniósł się na

kolanach, żeby ich oczy znalazły się na tym samym poziomie. Położył dłonie na jej karku i lekko go pomasaował.

Skrzywiła się i jęknęła.

— Cholera, przepraszam. — Odsunął się, czując w żyłach nagły przypływ gorącej wściekłości.

Złapała go za ręce.

— Już dobrze. — Oczy znów jej się zaszkliły. — Ja... ja cię potrzebuję.

Te słowa chwyciły go za serce i rozparły mu pierś dumą. Wiedział, ile ją kosztowały, zwłaszcza po tym, co od niego usłyszała tydzień temu. Wydało mu się, że już chyba bardziej nie może sam sobą gardzić. Marco oparł czoło o jej głowę i pogłaskał ją po włosach.

— Jestem przy tobie. Boże, Alysson, już myślałem... — Przełknął z trudem, nie mogąc nawet wypowiedzieć na głos scenariuszy, które tworzyły zarys nowych sennych koszmarów w jego myślach.

Zacisnęła dłonie na jego koszulce i przyciągnęła go bliżej. Nie płakała, po prostu się do niego przytuliła, a on poczuł, że właśnie tak powinno być. Jakimś cudem

wszystko, co wydawało się między nimi takie skomplikowane, rozplynęło się w cieniu wydarzeń tego wieczoru.

Pomiędzy drzewami rozbłysły czerwone światła. Pojedyncza, ostrzegawcza syrena rozległa się, gdy ambulans wjechał na parking od strony bocznego wjazdu. Potem zabłysły światła niebieskie. Samochody służb porządkowych zatrzymały się niedaleko miejsca, gdzie chyba z piętnaście osób zgromadziło się wokół samochodu Alyssy.

Marco zerknął przez ramię i zobaczył Chucka, który podchodził do pierwszych przedstawicieli władz. Kilka długości samochodu dalej menadżer grupy chodził nerwowo i ze złością mówił coś do telefonu, co i rusz rzucając jakieś ostre słowo w stronę tego gnojka, który napadł Alyssę. Reszta zespołu zbiła się w grupkę nieopodal.

Alyssa odetchnęła głęboko i Marco znów skupił uwagę na niej. Pochylił się.

— Nie zrobiłaś nic złego. Jasne? Gliniarze będą chcieli, żebyś im opowiedziała, co zaszło. Mów po prostu, jak było. A ci z karetki sprawdzą tylko, czy nic ci się nie

stało.

— Okej — szepnęła.

Marco wstał i wyciągnął do niej rękę.

— Dasz radę ustać na nogach?

Złapała go za rękę i wysiadła z samochodu.

Marco przyciągnął ją do siebie i przymknął oczy, kiedy przywarła do niego całym ciałem.

— Proszę pana? Proszę pani?

Nie chciał jej od siebie puścić nawet na chwilę, ale odsunął się i zrobił miejsce pielęgniarzom.

— Będę tu cały czas.

Poszła z obsługą karetki w stronę ich wozu.

Ktoś stanął obok niego.

— Proszę pana, chciałbym zadać parę pytań.

Marco skupił wzrok na stojącym obok niego funkcjonariuszu.

— Oczywiście.

Niemal przez całe te trzydzieści minut, na które rozdzielono go z Alyssą, Marco bolało serce i coś ścisnęło go w żołądku. Tęsknił za trzymaniem jej w ramionach. Co,

gdyby chociaż trochę się spóźnił?

Z trudem wyrzucił to pytanie z myśli i patrzył z pewnej odległości, jak dwaj policjanci przepytują Alysę, która siedziała na krawędzi otwartej kabiny karetki z kocem otulającym jej ramiona. Wydawała się spokojna i opanowana, kiedy odpowiadała na pytania funkcjonariuszy, ale znał ją dość dobrze, żeby dostrzec sztywność ramion i pochmurne spojrzenie oczu.

Van stanął obok niego.

— Wszystko dobrze?

Marco spojrział w jego poważne oczy.

— Cholera, nie wiem.

Tamten przyglądał mu się długą chwilę.

— Zdajesz sobie sprawę, jak bardzo jej na tobie zależy, prawda?

Tysiąc odpowiedzi, niektóre lekceważące, inne pełne oburzenia, pchało się Marco na język. Zdecydował się jednak na zwykłą, staromodną uczciwość i po prostu krótko skinął głową.

Van zmrużył oczy i zacisnął usta. Marco zrozumiał, o

co mu chodziło, chociaż więcej żadne słowa nie padły:
„Bądź dla niej dobry. Postępuj z nią, jak należy. Nie bądź
tym wkurzającym, zamkniętym w sobie dupkiem, jakim
jesteś wobec reszty z nas — nie dla niej”.

Marco odwrócił się i zobaczył, że Alyssa zdejmuje z
ramion koc i wstaje.

Ruszył przez parking, niezdolny wytrzymać bez niej
ani sekundy dłużej.

Alyssa jeszcze nigdy nie czuła się równie zagubiona i
samotna, jak wtedy, kiedy stała pośrodku tego zatłoczonego
parkingu.

Nie mogła opanować dreszczy. Całe ciało ją bolało.
Przygniatało ją poczucie upokorzenia i wszechogarniającego
znużenia.

A zapach wody po goleniu Trenta i widmo jego
dotyku na swojej skórze powracały raz po raz.

— Alyso?

Odwróciła się na ten głos i zobaczyła Erica, który
przystanął z boku karetki.

— Hej — odezwała się, ale nie mogła się zdobyć na

to, żeby mu popatrzeć w oczy.

— Przyniosłem ci rzeczy. — Podał jej komórkę i kluczyki do samochodu.

Nawet się nie zorientowała, że się gdzieś zapodziały.

— Och. Dzięki. — Wsunęła telefon do kieszeni, a kluczyki zawiesiła sobie na palcu.

Eric zaszurał nogami i odchrząknął.

— Hm... Nic ci...

— Spoko. — Machnęła ręką, nie czując się na siłach mówić mu wszystkiego ani robić pogodnej miny.

W jego oczach zabłysło coś, czego nie umiałaby określić.

— Mógłbym cię odwiedzić do domu.

— Nie trzeba. Ale dzięki. — Zmusiła usta do ułożenia się w coś na kształt uśmiechu.

Na jej talii spoczęła czyjaś duża dłoń. Nie musiała się oglądać, żeby wiedzieć, kto to. Potrzebowała tego dotyku Marco, a z drugiej strony samej siebie za tę potrzebę nie cierpiała. Była mu niesamowicie wdzięczna za to, że się w porę pojawił, ale nie chciała odgrywać dziewczycy w opresji

ani robić z niego księcia na białym koniu. Ten wieczór na pewno tylko go utwierdził w przekonaniu, że ona sama nie da sobie z niczym rady.

— Wszystko w porządku? — zapytał Marco, muskając oddechem jej ucho.

— Taa. Wszystko załatwione.

— Daj mi znać, jeśli będę mógł jakoś pomóc — poprosił Eric.

— Jasne. Dobranoc.

Marco przytulił ją do siebie, i chociaż Alyssa wiedziała, że nie powinna się przyzwyczajać do pocieszeń z jego strony ani do poczucia bezpieczeństwa oferowanego przez jego silne ciało, to jednak wtuliła się w niego, jakby licząc, że poniesie za nią ciężar tego dnia.

Pocałował ją we włosy.

— Wróc ze mną do domu.

Jakaś otępiałość nie pozwalała jej zrozumieć jego słów. Nie wiedziała, czy ma się cieszyć, że on chce, żeby wróciła, czy martwić, że zaproponował to, bo uznał, że ona potrzebuje pomocy.

— Chyba nie powinnam — odparła w końcu.

Odsunął się, ale niezbyt daleko.

— Chcę, żebyś ze mną wróciła.

Poszukała wzrokiem jego twarzy, nadal nie potrafiąc odczytać kryjących się za słowami emocji.

— Nic mi nie jest.

— Dobrze to słyszeć. Ale i tak chciałbym móc się tobą zająć — westchnął. — Muszę się tobą zająć. Nie dlatego, że sama nie umiesz, ale dlatego, że to ja mam taką potrzebę... Aly, chcę cię dotykać i widzieć, i na tysiąc innych sposobów udowodnić sobie, że nic ci nie jest i że nadal jesteś tu ze mną. Że dziś wieczorem cię nie straciłem.

Serce Alyssy zabiło mocniej na dźwięk desperacji w głosie Marco. To jedno przekonało ją, że jego pożądanie nie bierze się z poczucia obowiązku. Poszukała wzrokiem jego oczu i w nich również dostrzegła prośbę.

— Okej.

Objął ją ramieniem i zaprowadził do samochodu, żeby go zamknęła.

— Och... Nie mam torebki.

Marco ścisnął ją za rękę.

— Dziś wieczorem do niczego nie będzie ci potrzebna. Jutro ją odbiorę.

Mimo znużenia przez całą drogę powrotną do domu ani na chwilę nie zamknęła oczu. Weszła jego śladem do środka, zabraniając umysłowi wspominać, co się tu wydarzyło ostatniego ranka jej obecności.

— Chcesz coś do picia? — zapytał, wprowadzając ją do kuchni.

— Tylko trochę wody. — Nalał do szklanki wody i podał jej. Wzięła długi łyk, ale to nie wystarczyło, żeby wypłukać z ust smak Trenta. Zegar na mikrofalówce wskazywał, że dochodziła już trzecia rano, ale nagle uznała, że musi coś zrobić.

— Chcę wziąć prysznic.

Zmarszczył brwi i spojrzał na nią.

— Oczywiście. Wiesz, gdzie wszystko jest.

— Taa.

— Alysso, mój dom jest twoim domem. Czuj się jak u siebie.

Odwróciła się i uciekła z kuchni i od słów, którym na pewno nadawała zbyt wielkie znaczenie. Była za bardzo roztrzęsiona, zbyt zmęczona i czuła się zbyt niepewnie, żeby w tej chwili ufać własnym sądom co do Marco.

Alyssa oparła się o zamknięte drzwi łazienki i głęboko odetchnęła. Na skórze czuła lepki dotyk paluchów nocy. Sięgnęła do kranu i nastawiła gorący natrysk. Nie mogła się doczekać, aż zrzuci z siebie ubranie. Koszulka poleciała do kosza na śmieci. Stanik rzuciła na podłogę. Szarpnęła suwak dżinsów i aż cicho krzyknęła, kiedy się zaciął. Siłą ściągnęła dżinsy przez biodra, aż szorstki denim zadrapał jej skórę, a potem zsunęła je i kopniakiem odrzuciła. Wreszcie zerwała z siebie majteczki.

Kiedy weszła pod prysznic, woda już się nagrzała. Popłynęły też jej łzy. Złapała kostkę mydła i natarła nim każdy skrawek ciała, aż zaczęło ją piec. Starła się zmyć z siebie ten brud, ten strach, tę panikę, i cały czas wrywały jej się ciche szlochy, aż nie była już w stanie powstrzymać dłużej łkania.

Rozplakała się na cały głos, uwalniając duszące ją

napięciu. Osunęła się na kolana pod strumieniem wody. Zebrała dość sił, żeby przyjąć inną pozycję i usiadła, wyciągając nogi przed siebie i podciągając kolana pod brodę. Woda z prysznicza obmywała jej plecy. Płakała nad tym, co mogło się tam stać. Płakała nad tym wszystkim, co chciałaby przeżyć z Marco, a czego nigdy nie będzie miała. Płakała nad tą małą dziewczynką, która nie potrafiła się kiedyś bronić tak, jak dziś obroniła się dorosła kobieta.

Na chwilę się uspokoiła, kiedy usłyszała niecierpliwe stukanie do drzwi. Uniosła głowę.

— Alysson? Proszę cię, odpowiedz mi. Wszystko w porządku? — Kolejne stukanie.

Otworzyła usta, ale gardło miała zbyt mocno zaciśnięte od łez.

— Cholera. Aly, wchodzę do ciebie.

Nie chciała, żeby zobaczył, jak płacze. Już za często ostatnio widział ją we łzach. Pochyliła czoło na kolana. Powiew chłodniejszego powietrza powiedział jej, że zasłona prysznicza została odsunięta.

— O Boże, kochanie. — Ciepło jego ciała otoczyło ją

i nie pozwoliło wodzie dalej kąsać skóry. — Ja wiem. Wszystko rozumiem. — Sięgnął za nią i zakręcił kran, a potem zdjął z siebie przemoczoną koszulkę, rzucając ją z wilgotnym plaśnięciem na podłogę.

Alyssa wzięła głęboki oddech i oparła brodę na kolanach, a potem spojrzała na niego.

Smukłe mięśnie na jego bokach uwydatniły się, kiedy sięgnął po mydło, a potem po puszysty ręcznik. Owinął nim jej ramiona, a jednym rogiem delikatnie otarł twarz. Przez cały czas patrzył na nią z miną pełną współczucia i czułości. Boże, jaki on był piękny!

— Chodź — szepnął. Podniósł ją, jedną ręką chwytając pod kolana, drugą obejmując plecy. Teraz jego siła i ciepło przenikały do jej wnętrza, wzbudzając pragnienie czegoś więcej. Chciała więcej tego dotyku, więcej jego skóry, więcej jego samego. Ignorując to, że oboje ociekali wodą, Marco zaniósł ją do swojej sypialni i posadził na krawędzi łóżka. Sięgnął tylko po to, żeby zapalić lampkę nocną, a potem znów do niej wrócił, obejmując ją i głaszcząc, i sprawiając, że niesamowicie wyraźnie

uzmysłowiła sobie własną nagość pod ręcznikiem.

Podniosła na niego oczy i serce jej wezbrało wszystkimi wzmożonymi uczuciami do niego, Jego oczy zablęśły i rozchylił wargi.

Myśli Alyssy pognały w nowym kierunku, pełne palącej potrzeby i pożądania. Ześliznęła się z łóżka, żeby wstać, więc musiał cofnąć się o krok. Ręcznik opadł na łóżko za jej plecami.

Położyła dłonie na jego torsie, a on wstrzymał oddech. Pod tym dotykiem jego mięśnie napięły się. Ta reakcja skłoniła Alyssę do podjęcia kolejnego kroku. Nachyliwszy się, przycisnęła usta do jego piersi nad sercem. Nie odepchnął jej. Nie odmówił. Pocałowała go jeszcze raz i znów, aż jej wargi zamknęły się, miękkie i wilgotne, wokół jego sutka.

— Cholera — wykrztusił, chwytając ją za ramiona i głaszcząc po włosach.

Badała dłońmi jego żebra, twardą płaszczyznę brzucha, a potem trafiła na linię ciemnych kręconych włosów, schodzących w dół. Serce mocno jej zabiło. Uniosła

głowę, chcąc powiedzieć mu, czego chce — nie, czego potrzebuje — ale nie zdążyła.

Marco ujął dłonią jej wilgotne włosy i pocałował ją w usta. Przez kilka długich chwil ten pocałunek pełen był współczucia, czułości i przebaczenia. A potem coś w nich obojgu drgnęło, jakby stali się jednym umysłem; pocałunki, dotyk i odgłosy stały się nagle niecierpliwe, bardziej wymagające, bardziej spragnione.

Marco objął ją mocno ramionami, przytulając do siebie z taką siłą, że ich ciała zetknęły się od ud aż po torsy. Przesuwał ustami w pełnej zachwyty, zdecydowanej podróży od ust, przez linię szczęki, w stronę ucha.

— Tyle mam ci do powiedzenia — szepnął do niej.

— Ja wiem — odparła cichym głosem, przechylając głowę, żeby ułatwić mu dostęp. — Porozmawiamy. Tylko jeszcze nie teraz.

Odsunął się, żeby popatrzeć jej w oczy.

— Chciałbym jednak, żebyś wiedziała...

Przycisnęła mu palce do warg, pragnąc tylko nacieszyć się jego dotykiem. Wszystkie powody, dla których

ten związek się nie uda, mogą sobie poczekać do rana.

— Potem mi powiesz. Chcę tylko cię czuć. Na sobie.

W sobie. Proszę, Marco. Tak bardzo cię potrzebuję.

Rozdział 14

Marco patrzył na nią przez długą chwilę, a na jego pięknej twarzy wyraźnie odbij'ła się walka sprzecznych emocji. A potem znów zaczął ją całować, tulić i gładzić jej nagą skórę. Alyssie kręciło się w głowie od nieprawdopodobnej rozkoszy jego dotyku. Wszelkim ostrzegawczym myślom, które próbowałyby zepsuć tę chwilę, zabroniła dostępu do siebie.

— Jesteś pewna? — zapytał, nie przerywając pocałunku. — Po tym wszystkim, co się stało?

Wyciągnęła rękę i przesunęła po jego wilgotnych włosach.

— Tak — odparła z prostotą.

Intensywność jego spojrzenia przyprawiła ją o dreszcz, kiedy oczekiwała na jego decyzję. Nie kazał jej czekać długo. Z rękoma na jej żebrach, muskając lekko krągłość piersi, przeniósł ją na łóżko. Położyła się, a on pochylił się nad nią. Serce biło jej tak szybko i tak mocno, że musiał je chyba słyszeć.

Alyssa mogłaby całą noc obserwować jego poruszające się ciało. Starła się zapamiętać, jak wyglądał, kiedy widziała go tuż nad sobą i czuła jego pocałunki.

Jeszcze...

Oplotła ramionami jego szerokie barki i przyciągnęła do siebie. Kiedy ustąpił pod jej żądaniem, rozsunęła nogi, robiąc między udami miejsce dla jego szczupłych bioder. Jego ciężar, jego ciepło, jego twarda, wyrzeźbiona muskulatura — zdawały jej się wszystkim, czego mogłaby potrzebować czy pragnąć. I w tej chwili pojęła, że nigdy się nie znudzi trzymaniem go w ramionach, ciężarem jego ciała na sobie.

Powędrował ustami w okolice jej szyi, dużą dłonią przesunął po ramieniu i natrafił na pierś. Wyprężyła plecy pod jego dotykiem, a on na zmianę albo delikatnie ją pieścił, albo mocno napierał palcami; miała ochotę błagać... sama nie wiedziała, o co. O więcej. O wszystko.

Przesunął się w dół jej ciała, aż wargami ujął sutek. Całował go i lizał, najpierw zajmując się jedną pierśią, a potem drugą. Kiedy wessał jej sutek w ciepłą wilgoć swoich

ust, Alyssa niemal oderwała się od materaca.

Spojrzał jej szybko w oczy i podciągnął się w górę, znów mocno całując w usta.

— Moja Aly — powiedział, nie przerywając pocałunku. — Taka słodka i taka piękna.

Te słowa, w połączeniu z jej własnym pragnieniem, zlały się w pożądanie tak potężne, że w głowie jej zawiroowało i nie pozostało już miejsca na nic, poza nim samym. Wsunęła palce w jego miękkie włosy i chwyciła je, chcąc go do siebie przyciągnąć jeszcze bliżej. Na długi moment posłuchał jej, pozwalając jej czuć między nogami szorstką wypukłość osłoniętej materiałem dżinsów erekcji, a potem znów przesunął się niżej, tym razem nie zatrzymując się na piersiach, aż zaczął kreślić językiem wilgotne wzory na jej brzuchu i biodrach.

Gładziła jego ramiona i kark dłońmi, które nie mogły się doczekać, aż poznają go lepiej.

— Marco — westchnęła.

Kiedy na nią popatrzył, mogłaby przysiąc, że zobaczyła odbitą w nich taką samą niecierpliwość i potrzebę.

Sięgnął za siebie, szarpnięciem otworzył szufladę nocnej szafki i rzucił na łóżko mały pakiecik.

Alyssa usiadła i dwoma palcami zahaczyła o materiał paska jego dżinsów. Przyciągnęła go do siebie, rozpięła guzik i zamek, cały czas patrząc mu w oczy. Marco pochylił się i pocałował ją miękko. Objęła dłonią jego twardą męskość, a jemu wyrwał się z gardła niski jęk. Serce Alyssy забиło mocniej i wstrzymała oddech, słysząc ten odgłos przyjemności; niesamowicie było poczuć, że to wszystko dzieje się naprawdę.

Ogarnęła ją taka miłość do niego, że aż dech jej zaparło. Oczywiście, zabolaloby ją mocno, gdyby się miało okazać, że on tylko tyle jest jej w stanie dać, ale już wiedziała, że i tak nigdy tego nie pożałuje. Jedna noc z jej snów, rozgrywająca się na jawie, to więcej niż nic.

Marco pieścił jej brzuch, a potem wsunął palce w kręcone włosy pomiędzy jej nogami. Alyssa jęknęła i osunęła się na łóżko, kiedy zaczął pieścić to wilgotne miejsce.

— Jezu, Aly — wykrztusił, wargami przesuwając po

jej szyi. Wsunął palec do jej wnętrza.

Alyssa jęknęła i uniosła biodra, zachęcając go, żeby dał jej więcej, żeby dał jej wszystko, co może. Marco odsunął się. Materiał zaszeleścił i opadł na ziemię. Bez najmniejszego skrępowania chłonęła widok jego ciała: szerokich ramion, blizn, rysujących się na bicepsach żył, płaskiego brzucha — i długiego, grubego dowodu jego pożądania.

Puls Alyssy przyspieszył, kiedy Marco przykląkł na łóżku.

— Tutaj. — Szarpnięciem odsunął narzutę i pomógł Alyssie położyć głowę na poduszce. Znow przygniótł ją cudownym ciężarem i zaczął pochłaniać pocałunkami, od których jej ciało zaczęło drżeć. Dłońmi objął jej twarz i spojrzał na nią z nagim, nieukrywanym pożądaniem.

— Chcę tego, Alyssso. Jak wszyscy diabli. — Pokręcił głową, zdawało się, że walczy ze sobą, usiłując znaleźć jakieś słowa.

— Ja ciebie zawsze chciałam — powiedziała, bo całe jej serce domagało się tego aktu odwagi, chociaż obawiała

się nieuniknionego miłosnego zawodu. Sięgnęła ręką, złapała kondom i podała mu go.

Polizał wargi i rozdarł opakowanie. Przysiadł na piętach i nałożył gumkę. Alyssa nie mogła na to nie patrzeć, chociaż aż się zarumieniła.

Kiedy do niej wrócił, przyciskając członek tak blisko miejsca, w którym go potrzebowała, ona aż jęknęła. Jej żyłami płynął ogień. Złapała go za ramiona i wsunęła się pod niego, poszukując go, pragnąc go.

Pogłaskał jej twarz.

— Zwolnij, Aly. Nie chcę, żebyś... — Pocałował ją.
— Muszę cię o to spytać. — Zmrużył oczy i w jego spojrzeniu zamigotało jakieś niemożliwe do nazwania uczucie. — Czy ty już to kiedyś robiłaś?

Żołądek Alyssy wywinął salto. Położyła dłoń na policzku Marco i skinęła głową.

— Miałam na studiach jednego poważnego chłopaka. Na drugim roku. — Ale ty jesteś jedynym mężczyzną, którego w życiu pokochałam. Powstrzymała tę ostatnią myśl, nie chcąc niczym zniszczyć tej ich wspólnej chwili.

— Dobrze — szepnął. Pocałował ją i sięgnął dłonią pomiędzy ich ciała. A potem wsunął się w nią, wypełniając jej wnętrze. Alyssa jęknęła. To niesamowite fizyczne doznanie i wszechogarniająca intensywność emocji obudziły w niej wszystkie zmysły i sprawiły, że całe ciało zapłonęło.

Marco twardo odsunął od siebie pragnienie, żeby zapewnić sobie natychmiast maksimum tej niesamowitej przyjemności, jaką dawało mu ciało Alyssy. Nie chciał się z niczym spieszyć. Zmusił się, żeby działać powoli i każdą chwilę starał się utrwać w pamięci.

I niech go piekło pochłonie, jeśli Alyssa nie okazała się słodkim ideałem. Była miękka i delikatna wszędzie tam, gdzie on sam był twardy, a kiedy poruszał się w niej, ogarniały go zupełnie niesamowite doznania.

Bezwarunkowa akceptacja i poczucie przynależności. Alyssa zawsze mu je oferowała, ale kiedy był młodszy, po prostu nie wiedział, jak wiele są warte. Teraz otaczała go całego kojąca miękkość jej miłości. Widział ją w jej spojrzeniu, czuł w każdym dotyku i zyskiwał sięgające głębi duszy

poczucie, że znajduje się na właściwym miejscu, tam, gdzie powinien być.

Jej zdyszany oddech i ciche jęki napełniły pokój, gdy tymczasem on poruszał biodrami, cofając się i napierając w łagodnym, stałym rytmie, który zaczynał w głębi jego brzucha rozpalać ogień. Podparł się na łokciach, chcąc widzieć jej twarz, kiedy się z nią kochał. Była tak pełna miłości, widniała na niej cała odczuwana przez nią przyjemność. I ta przyjemność napędzała jego własną. Uśmiechnął się do niej lekko, na czubku języka miał słowa, które powinny zostać wypowiedziane. Ona oddała uśmiech. Serce Marco wezbrało, a ból, jaki w nim nosił, zelżał przynajmniej odrobinę. To było dla niego wszystko.

Palce Alyssy wbijały mu się w boki, nakłaniając do pośpiechu. Marco pocałował ją i przyśpieszył rytm, poruszając się odrobinę szybciej, odrobinę mocniej. Gdyby pozwolił sobie na mniej opanowania, tak jak domagało się tego jego ciało, ten moment — najcudowniejszego i najgłębszego spełnienia, jakiego doznał w życiu — skończyłby się o wiele szybciej, niż chciał.

Może to się nigdy nie będzie musiało skończyć.
Może to był tylko początek. Serce zabiło mu żywiej na myśl o przyszłości, która nagle zaczęła się przed nim rysować, przyszłości, której nigdy nie uważał się godzien.

— Marco... — odezwała się głosem wysokim i miękkim.

— Jak się czujesz?

— Cudownie — szepnęła. — Brak mi słów.

Marco nie mógłby się z nią bardziej zgodzić, ale napięcie w jej głosie kazało mu poruszyć się mocniej. Ogarnęła go paląca potrzeba, zaczynała mu stawiać wymagania, które niedługo będzie musiał spełnić.

Przesunął się, podsunął bliżej biodra, żeby mocniej stymulować partnerkę, a jęk, jakim zareagowała, odczuł jako małe prywatne zwycięstwo. Obserwując jej twarz, poruszał się tak, żeby wywoływać jej pełne rozkoszy jęki. Wkrótce dyszała głośno albo powstrzymywała oddech, oczy mając pełne rozpalonego do białości błagania.

Zaczął się poruszać szybciej. Mocniej. Przez cały czas patrzył na nią, ignorując ogarniającą jego ciało upartą

niecierpliwość.

Otworzyła usta i odrzuciła głowę w tył na poduszkę. Zacisnęła się wokół niego.

— Tak... O Boże!

Orgazm wstrząsnął nią, a Marco jęknął z głęboką satysfakcją, widząc zapamiętanie, z jakim dała się ogarnąć rozkoszy. Wyrwał jej się z gardła błagalny jęk. Wbiła paznokcie w jego pośladki. Uniosła biodra i naparła na niego. Ideal.

I nie sposób się było temu ideałowi oprzeć. Trzema prędkimi pchnięciami Marco doprowadził się do eksplozji, czując, jak zeszywniały mu mięśnie, choć nadal poruszał się w jej wilgotnej głębi.

Zaliczył w swoim życiu parę kobiet, ale przy żadnej serce i gardło mu się tak nie ścisnęło od rozpaczliwej potrzeby wykrzyknięcia uczuć, którymi darzył swoją ukochaną. Nigdy przedtem nie był zakochany. Teraz, kiedy to poczuł, kiedy znalazł w Alyssie prawdziwą partnerkę, seks stał się przeżyciem i dla ciała, i dla umysłu, pozostawiając po sobie uczucie nasycenia, wyczerpania i

pragnienia, żeby to wszystko stało się jeszcze raz.

Marco pocałował Alysę. Jego ciało stopniowo się uspokajało, ale serce nadal mu waliło. Ona pogłaskała go po włosach, w jej oczach widział czułość. Długą chwilę przyglądał się jej. Tyle miał do powiedzenia, a nie był w stanie wykrztusić słowa.

Jezus, ależ był durniem.

Aly spojrzała na jego ramię. Palcem obrysowała ślad blizny po ranie od kuli. Marco chciał, żeby popatrzyła znów na niego, ale nie zrobiła tego. Zmarszczył brwi i spojrzał na nią w inny sposób. Cudownie piękna? Bez wątplenia. Ale nie sposób było zaprzeczyć, że oczy ma mocno podkrążone. Ujął jej rękę i przyjrzał się uważnie. Wokół nadgarstka rysowały się siniaki w kształcie męskich palców.

— Cholera — wykrztusił, odsuwając się od niej.

Drgnęła i spojrzała na niego.

— Co?

Spojrzał w dół na jej nadgarstek.

— Dużo dziś wieczorem przeszedłeś, Aly. Nie powinienem...

Coś ją ścisnęło za serce.

— Proszę cię, nie kończ tego zdania. Marco, ja tego chciałam. Potrzebowałam tego. Myślałam, że ty również. — Nie mogła znieść słuchania, że on czegoś żałuje. Nie teraz. Zdawała sobie dobrze sprawę, że to niewiarygodna siła przeżyć ostatniego wieczoru pchnęła ich sobie nawzajem w ramiona, i że światło poranka pewnie wszystko odmieni. Ale zamierzała przeciągnąć każdą chwilę, która do tego ranka jeszcze pozostała.

Pocałował ją znowu.

— Tak, chciałem. Uwierz mi. Ja tylko nie umiem wyłączyć potrzeby opiekowania się tobą. — Wzruszył jednym silnym ramieniem.

Pogłaskała go po włosach, napawając się ich jedwabistym dotykiem. Zadziwiającym, bo przecież wszystko w nim składało się z twardości i ostrych linii.

— Zawsze to w tobie uwielbiałam, Marco. Ale ja już umiem o sobie zadbać. Sama się na to zdecydowałam. Proszę cię, nie odbieraj mi tego.

— A co do tego... — Okręcił sobie na palcu pasmo

jej włosów. — To, co ci powiedziałem, nijak się ma do rzeczywistości. Nie powinienem tak mówić. Przepraszam, że cię zraniłem. — Potrząsnął głową. — Zaliczam cię do swoich najbliższych przyjaciół. Od tamtej pory nie mogłem sobie darować, że tak się do ciebie odezwałem, że tak cię potraktowałem.

Udała, że słowa o przyjaźni nie przeszły bólem jej serca.

— Nie chciałam wprawić cię w zażenowanie.

Przepraszam, że naruszyłam twoją prywatność.

— Nie naruszyłaś. Przecież przyjaciele troszczą się o siebie nawzajem. Ja tylko... — Wrzucił prezerwatywę do stojącego obok łóżka kosza, a potem znów położył się obok niej, podpierając głowę na łokciu i lewą dłonią rysując leniwie wzory na jej brzuchu. Ta odruchowa pieszczota pozwalała jej lepiej znieść brak jego ciepłego ciężaru. — Ja... Cholera, Aly. Nie jestem już człowiekiem, którym kiedyś byłem. Teraz jestem popieprzonym wrakiem, szczerze mówiąc. I po prostu nie chciałem, żebyś to wiedziała.

Obróciła się w jego stronę, wsuwając kolano między jego nogi.

— Naprawdę myślisz, że ja nie wiem, że z tobą się coś stało? Przecież znamy się od zawsze, Marco. Widzę to w twoich oczach. Słyszę w głosie. To od ciebie bije niczym zapach. Chciałam trochę ci ulżyć, tak jak ty zawsze robiłeś to dla mnie. — Położyła mu dłoń na torsie, czując pod nią rytmiczne bicie jego serca.

W jego błękitnych oczach błyszczał nieskrywany smutek.

— Nie chcę, żebyś samą siebie krzywdziła, żeby mi pomóc.

— A ja nie chcę, żeby działa ci się krzywda. — Pocałowała go, czując głęboką satysfakcję, kiedy przytulił ją do siebie mocniej. Zaryzykowała i zadała pytanie:

— Powiesz mi, co się stało?

W jego oczach pojawił się cień i zmienił mu się wyraz twarzy. Pewna była, że posunęła się za daleko i niemal widziała, jak znów zamyka się w swojej skorupie.

Uniósł dłoń i pogładził ją po włosach. Przez dłuższą

chwilę milczał i wydawał się odległy, a potem dotknął palcami jej ucha, łagodnie obracając mały kolczyk, który w nim nosiła, ten z diamentkami, który dostała od niego na ukończenie szkoły średniej.

— Tak się cieszę, że nadal je nosisz. — Wyrwało mu się znużone westchnienie i spojrzał jej w oczy. — Mam mówić w skrócie?

Poczula przyływ nadziei.

— Okej.

— Zaleciłem, żeby mój oddział przeprowadził pewną akcję, kierując się wywiadem, który zbierałem przez parę miesięcy. Okazało się, że to były mylne informacje, pułapka. Trzech naszych zginęło, a mnie zostało to — wskazał swoje ramię — i mózg, który nie chce działać, jak przedtem. Tylko dzięki Brady'emu jestem tu dzisiaj. To on zobaczył przeciągnięty drut, na moment zanim przywódca rebeliantów zdetonował bombę, i wyciągnął mnie z przejścia. No cóż, prawie zdążył. — Znów objął ją ramieniem i opuścił wzrok na dzielący ich skrawek prześcieradła. — Śmierć tych ludzi już zawsze będzie leżała

mi na sumieniu. Uważam za słuszną karę, że rany zdyskwalifikowały mnie z dalszej służby, z robienia jedynej rzeczy, na której mi w życiu zależało.

Poczuła, że przepelnia ją żal i współczucie dla niego, ale także wdzięczność — za to, że się z nią podzielił zwierzeniami i dla Brady’ego, że mu uratował życie. Przytuliła się do niego jeszcze mocniej.

— Nie zabiłeś tych ludzi. Terrorysty ich zabili. Twoi ludzie znali niebezpieczeństwo, tak samo jak ty i Brady.

Pokręcił głową, a jego oczy stwardniały.

— To była moja...

Przywarła wargami do jego ust, przerywając jego protesty.

— Gdyby sytuacja się odwróciła, gdyby to twoja kontuzja był efektem tego, że ktoś otrzymał informację, która okazała się myląca, czy ty byś wtedy takiego człowieka obwiniął? Czy chciałbyś, żeby on obwiniął sam siebie?

Marco skrzywił się i popatrzył na nią uważnie. A potem westchnął.

— Nie chciałbyś tego — powiedziała. — Bo umiałbyś zrozumieć, że to nie byłaby jego wina. Tak, jak nie była twoja.

Przez kilka chwil milczał, a potem twarz mu złagodniała.

— Jeszcze to do mnie nie dociera.

— Nie musi. Dotrze, kiedy sam będziesz na to gotowy. A tymczasem nie wyobrażaj sobie, że musisz się przede mną ukrywać. Walka z tymi cieniami nie sprawi, że znikną, wręcz odwrotnie, będą doskwierać bardziej. — Sama wiedziała najlepiej. — Jestem twoją przyjaciółką — to była prawda, ale i tak o mało się przy tym słowie nie zakrztusiła — i zawsze będę cię akceptować.

Spojrzał na nią, jakby oceniał jej szczerłość.

— Myślisz o mnie teraz gorzej?

Alyssa lekko westchnęła. Podparła się rękoma, usiadła i pochyliła się nad nim, zmuszając, żeby położył się na plecach. Położyła dłoń na jego sercu.

— Ryzykowałeś życiem dla tego kraju codziennie przez cztery lata. Nie da się nawet powiedzieć, ilu trudnym

sytuacjom pomogłeś zapobiec. Nic i nigdy nie zmieni tego, co o tobie myślę, Marco.

Odwrócił wzrok, jakby nie mógł jej patrzeć w oczy. A potem potarł ręką twarz.

— Kiedyś ty się zrobiła taka mądra?

Uśmiechnęła się do niego lekko i pogłaskała go po twarzy.

— Ukończyłam studia, zapomniałeś?

Zdobył się na kpiący uśmiech, ale potem twarz mu spoważniała.

— Możemy oboje tu dzisiaj spać?

— Jasne — powiedziała Alyssa, usiłując nie doszukiwać się ukrytego znaczenia w tej prośbie. Bo niezależnie, dlaczego o to prosił, nic nie sprawiłoby jej większej przyjemności, niż sen w jego ramionach. Może poza możliwością powtarzania tego rytuału co noc od teraz do końca świata.

Ogarnęli się i przyszykowali do snu. Alyssa nie chciała nawet dotknąć żadnych z porzrzucanych po podłodze w łazience rzeczy, więc Marco dał jej parę

bokserek, które musiała sobie zrolować w talii, i jeden ze swoich T-shirtów. Alyssa z przyjemnością wkładała na siebie jego rzeczy i poczuła motylki w brzuchu, kiedy dostrzegła, jakim wzrokiem Marco na nią teraz patrzy.

Marco otworzył zapraszająco ramiona, kiedy wsunęła się do łóżka, więc wtuliła się w zagłębienie przy jego boku. Tak blisko jego ciepła, z głową na jego ramieniu, czuła na całym ciele jego zapach. Alyssę aż gardło bolało od wysiłku, z jakim powstrzymywała chęć powiedzenia mu, jak bardzo go kocha. Wyczuwała, że coś się między nimi odmieniło — i chciała to już na zawsze sobie zapamiętać — ale tyle razy mówił o tym, że jest jego przyjaciółką, że wołała narzucić hamulce swoim rozbudzonym oczekiwaniom.

Jednak czy jej serce zechce wysłuchać ostrzeżeń umysłu, to już zupełnie osobna historia, a sądząc po tym, jak radośnie biło, zrozumiała, że naprawdę wpadła jak śliwka w kompot.

Rozdział 15

Alyssa obudziła się pierwsza, z ramieniem przerzuconym przez tors Marco i nogą na jego udach. Bliskość ich ciał i niesamowite poczucie, że udało jej się jednak w taki sposób go osiąść — nawet jeśli tylko na krótką chwilę — na nowo rozbudziły jej pożądanie. Prześliznęła się na jego ciało i zaczęła go całować, póki się nie obudził. Jego ciało zareagowało, jeszcze zanim zdołał otworzyć oczy. Ach, jakie jasne były te oczy dziś rano. Na sam widok coś ją ścisnęło za serce.

— Jak spałeś? — zapytała, ocierając się o jego erekcję.

Uśmiechnął się i pogładził jej włosy, odsunął je z twarzy, zakładając za uszy.

— Jak dziecko. — Dotknął kciukiem jej dolnej wargi.
— Nie miałem ani jednego koszmaru.

Pocałowała jego palce.

— Cieszę się.

Bez jednego słowa zdjęli z siebie ubrania, a Marco

nasunął prezerwatywę. Alyssa przysiadła nad nim i pomogła mu wprowadzić twardy członek w swoje gotowe już wnętrze. Przez cały czas, kiedy się kochali, obserwowała jego wyraz twarzy, starając się zapamiętać kształt ust i błysk oczu, i to wznoszenie się i opadanie szerokiej klatki piersiowej. Pieścił ją wszędzie, gdzie tylko mógł dosięgnąć, i prowadził ją za biodra, a senna powolność ich miłości powoli zaczęła stawać się coraz bardziej natarczywa i desperacka, aż wreszcie Alyssa padła, zdyszana i zaspokojona, na jego tors.

Bawił się jej włosami, przesuwał wzdłuż nich palcami i wciąż od nowa rozczesując ich długie pasma. Umysł i ciało Alyssy ogarnął taki spokój, że znów na chwilę przysnęła.

Kiedy znów otworzyła oczy, przekonała się, że łóżko jest puste. Ogarnęło ją dotkliwe rozczarowanie, ale potem dotarł do niej zapach kawy i bekonu. Wsunęła na siebie pożyczoną koszulkę i bokserki, rozdarta między niecierpliwością a lękiem, jak on się do niej będzie odnosił w świetle dnia.

Marco stał przy kuchence z łopatką w dłoni, z włosami mokrymi po prysznicu, odwrócony plecami, które wyglądały jak uosobienie męskości.

Chciała podejść do niego od tyłu i opleść ramionami jego nagi brzuch. Zamiast tego oparła się tylko o blat obok miejsca, gdzie stał.

— Dzień dobry.

Uśmiechnął się do niej i zdjął z patelni ostatni placuszek na wysoki stosik na talerzu.

— Cześć, Śpiąca Królewno.

— Nic nie poradzę. Wykończyłeś mnie. — Policzki zaczerwieniły jej się przy tym wyznaniu, ale nie pożałowała szczerości swoich słów, kiedy spojrzał na nią z głęboką, męską satysfakcją.

Marco wyłączył palnik i stanął przed Alyssą. Mocno się do niej przytulając, ujął jej twarz w dłonie i pochylił nad nią usta. Pocałunek był powolny, słodki i pełen namiętnego ciepła. Serce Alyssy zamarło na chwilę, przepełnione nagłym postanowieniem, że powie mu, jak się czuje, wyłoży karty na stół i raz na zawsze dowie się, czy jest dla nich

o bojga szansa na coś więcej. Na coś, co mogłoby trwać
zawsze.

Alyssa oplotła szyję Marco ramionami, przyciągając
go do siebie mocno i odpowiadając pieszczotą języka.
Przeszył ją dreszcz, kiedy jęknął, a ona na brzuchu poczuła
jego twardość. Nagle wpadł jej do głowy pomysł, któremu
nie potrafiła się oprzeć.

Odsunęła się, zachwycona rozczarowanym
grymasem, który pojawił się na jego ustach, i rozpięła suwak
jego dżinsów. Uniósł brew w tak zabawny sposób, że nie
mogła się nie uśmiechnąć, a potem osunęła się na kolana, po
drodze ściągając dżinsy z jego ud.

Marco aż otworzył usta ze zdziwienia.

— Alyss — mruknął, ochryply z pożądania.

Złapała dłonią jego sztywny członek i delikatnie
pogładziła.

— Teraz moja kolej zająć się tobą. — Serce waliło jej
dziko w piersi, ale nie była w stanie myśleć o niczym innym,
czego pragnęłaby w tym momencie bardziej, niż dać mu
trochę przyjemności. Głęboko wzięła go w usta.

— Jezu — wychrypiał, opuszczając dłoń i gładząc jej włosy.

Do frontowych drzwi ktoś trzykrotnie zastukał.

Marco jęknął.

Alyssa uśmiechnęła się szeroko na widok jego zbolalej miny.

— Nie zwracaj na to uwagi. Ten ktoś sobie pójdzie.

Ale ten ktoś najwyraźniej pójść sobie nie zamierzał.

Zastukał znowu, głośniejsze.

— Kurwa — jęknął Marco. Podciągnął ją na nogi i zapiął dzinsy. Wsunąwszy dłoń w jej włosy, pocałował ją głodnymi ustami.

Alyssa cofnęła się o krok, kiedy ją puścił. Była nieco zbita z tropu własnym pożądaniem pomieszane z rozbawieniem.

— Wróć szybko.

Mruknął coś i podbiegł do drzwi. Alyssa zwinęła z talerza plasterki bekonu i ugryzła. Odwróciła się i oparła o kontuar, nadal z uśmiechem na twarzy.

— Hej! — zawołał jakiś głos na powitanie Marco. —

Nie spieszyłeś się z otwieraniem. Myślałem już, że będę się musiał włamać.

Serce zamarło Alyssie w piersi. Brady?

— Hej! Przepraszam. Wchodź — powiedział Marco.

Nie mogąc uwierzyć własnym uszom, Alyssa weszła do jadalni.

Z radości i ulgi aż łzy napłynęły jej do oczu. Na środku stał Brady. Obrzuciła go wzrokiem, sprawdzając, czy nic mu nie dolega. Zauważyła, jak bardzo się zmienił — był opalony, a jego ciemnoblonde włosy pełne były płowych kosmyków od słońca. Wyglądał, jakby stracił na wadze, dzięki czemu wydawał się jeszcze wyższy. Nie mogła powstrzymać uśmiechu. Bratu nic się nie stało i przyjechał do domu.

Nie zastanawiając się dłużej, Alyssa rzuciła się biegiem przez pokój i padła bratu w ramiona.

— Brady — szepnęła osłabła z wrażenia. — Jak ja się cieszę, że cię widzę!

Mocno ją objął ramionami i roześmiał się głośno.

— Hej, Al!

— Tęskniłam za tobą — powiedziała, znów go ściskając, żeby się przekonać jeszcze raz, że to naprawdę on.

— Ja za tobą też. — Cofnął się i przyjrzał jej uważniej. Przestał się uśmiechać, zmrużył oczy, a ramiona sztywno wyprostował.

Nagle dotarło do niej, co robiła tuż przed pojawieniem się Brady’ego. Miała na sobie koszulkę Marco. A Marco w ogóle nie miał na sobie koszuli. O, nie. Jasna cholera. Brat będzie musiał wyciągnąć wnioski i będą to wnioski całkowicie uzasadnione.

To się nie mogło dobrze skończyć.

— No to... — odezwała się, obciągając koszulkę. — Dlaczego nie dałeś znać, że przyjeżdżasz?

— Próbowałem, zapomniałaś? Dzwoniłem. Dwa razy. — Spoglądał to na jedno, to na drugie z nich, a wreszcie utkwiał chłodne, ostre spojrzenie w Marco.

Coś ścisnęło Alyssę w żołądku.

— Prawie cię wtedy nie słyszałam. — Machnęła ręką. — Tak czy inaczej, nieważne. Jesteś w domu i tylko to się dla mnie liczy.

Zmarszczył brwi.

— Może gdybyś mnie usłyszała, miałabyś teraz na sobie jakieś ubranie. Własne ubranie.

Marco westchnął.

— Brady...

Alyssa wpadła mu w słowo, usiłując jakoś uspokoić rozdrażnienie brata.

— Posłuchaj, nie widzieliśmy się od półtora roku. Nie zachowuj się jak palant.

Nachmurzył się.

— Alyssa, ja mówię poważnie. Co tu się, u licha, wyrabia?

— No cóż... — zaczęła, myśląc, że odpowiedź: „Kocham Marco” prawdopodobnie nie będzie najlepszym wstępem do rozmowy, zwłaszcza, że nawet Marco nie powiedziała, co tak naprawdę do niego czuje. Spojrzała na niego, żeby sprawdzić, czy sam nie będzie miał ochoty udzielić Brady’emu jakiegoś wyjaśnienia.

I zrobiło jej się słabo.

Marco miał dziwną, nieporuszoną minę i unikał jej

wzroku.

— To nie to, co myślisz — wykrztusił wreszcie.

Alyssie zaszumiała w uszach krew. A co to miało, u diabła, znaczyć?

Brady przeniósł gniewne spojrzenie z Marco na jej potargane włosy i tę pożyczoną koszulkę. Otworzył oczy szerzej i złapał ją za ramię.

— Co to jest, cholera? — spytał głosem, którego napięcie wskazywało, z jakim trudem zachowuje panowanie nad sobą.

Alyssa poszła za jego spojrzeniem. Patrzył na siniaki na jej nadgarstku. Odruchowo zakryła je drugą dłonią. Brady jeszcze nigdy nie miał przy niej tak pochmurnej miny. Opuściła wzrok i w duchu aż jęknęła. Teraz widać było sińce na obu nadgarstkach.

Usłyszała odgłos, z jakim pięść Brady'ego wylądowała na twarzy Marco, nawet jeszcze nim coś zobaczyła.

— Ufałem ci, skurwielu! — wrzasnął Brady.

— Brady, nie! — krzyknęła, wyciągając rękę.

Siła uderzenia szarpnęła głową Marco w bok, ale nie próbował stawiać oporu. Wcale nie próbował walczyć o nią... Jego oczy były niewzruszone.

— W głowie mi się nie mieści, że myślisz, że mógłbym ją skrzywdzić. Kiedykolwiek — jęknął Marco tonem pełnym emocji.

— Pamiętasz swój ostatni wieczór w Okinawie? Kiedy cię po raz ostatni widziałem, byłeś praktycznie szaleńcem. Co ja mam, kurwa mać, myśleć innego?

Alyssa stanęła między nimi i próbowała ich od siebie odsunąć. Wzięła głęboki oddech, zdusiła w sobie falę emocji, które ją samą już zaczynały ponosić, i popatrzyła każdemu po kolei w oczy.

— Brady, przestań. Mówię serio. Marco mnie nie skrzywdził, on mnie uratował.

Brady trochę się uspokoił i potarł szorstkim gestem twarz. Marco cofnął się i oparł o ścianę, zaplatając ramiona na piersi. Wyglądali jak bokserzy, którzy w przerwie walki stoją w swoich kątach ringu.

Alyssa poczuła gorąco na policzkach i serce aż ją

rozbolało, tak mocno tłukło się w piersi. Brady przecież pierwszy zaprzyjaźnił się z Marco. Marco był jego najbliższym przyjacielem na całym świecie. Co więcej, był jego towarzyszem broni, a z tego, co Marco jej wyznał poprzedniego wieczoru, Brady uratował mu też życie. Marco zawdzięczał mu to, że żyje.

Jeśli zostanie zmuszony do wybierania między nimi, Marco wybierze Brady'ego. W pewien sposób to rozumiała i nawet podziwiała. Nawet jeśli łamało jej się od tego serce. Bo i dlaczego nie miałyby tak wybrać? To ona zainicjowała seks wczorajszej nocy. A ile razy nazwał ją potem swoją przyjaciółką?

„To nie to, co myślisz”.

Słowa Marco odbiły się echem w jej myślach. Więc to nie była miłość, Nie dla niego.

Zawsze wiedziała, że związek z Marco wiązał się ze sporym ryzykiem i widać było wyraźnie, że więcej emocji pojawiało się w nim po jej stronie, nawet jeśli on okazał się wczorajszej nocy słodki i czuły. Ale po tym, kiedy została zaatakowana, to oczywiste, że tak się właśnie zachowywał.

Marco był porządnym facetem i miał w sobie dużo wrodzonej opiekuńczości. No i przecież faktycznie byli przyjaciółmi. Dla niego seks najwyraźniej stanowił przedłużenie przyjaźni, a nie wypływał z miłości.

A skoro jej nie kochał, to czy Alyssa naprawdę byłaby zdolna wbić klin pomiędzy niego a brata?

Nie.

Obaj zbyt wiele dla niej znaczyli, żeby mogła na coś takiego pozwolić.

Przekonując się, że nagle trudno jej złapać oddech, Alyssa zawróciła na pięcie i poszła do łazienki, żeby się przebrać. Wskoczyła w majteczki i dzinsy, ale nie zdołała się zmusić do włożenia własnej bluzki. Ta koszulka Marco była na nią o wiele za duża, więc zawiązała sobie na niej z tyłu supeł, a włosy zebrała w koński ogon.

Przez długą chwilę przyglądała się sobie w lustrze. Wreszcie znalazła siłę ducha, żeby postąpić tak, jak należało.

Łatwiej już nie będzie.

Wyszła do holu. Faceci nadal się spierali i Alyssa

zrobiła wszystko, żeby nie dopuszczać do siebie ich słów. Jej serce chyba nie wytrzymałoby słuchania, jak Marco wyjaśnia to, co między nimi zaszło. Cokolwiek to było.

W kuchni znalazła swój telefon i kluczyki, i nagle sobie przypomniała, że przecież nie ma tu ani jej samochodu, ani torby. Cholera. Westchnęła i szybko napisała esemesa:

„Mógłbyś mnie jak najszybciej odebrać ze Skyline Drive? To dość pilne”.

Wysłała wiadomość i wsunęła telefon do kieszeni.

A potem weszła prosto w środek ich kłótni.

Przerwali, a ona zarejestrowała wyraz twarzy obu. Był lustrzano podobny — oczy pałające gniewem, miny zacięte, ramiona sztywno uniesione, jakby byli gotowi do walki.

Tak nie powinno być.

— Możecie obaj sobie darować. Od zawsze się przyjaźnicie. Nic nie jest warte, żeby to zepsuć, więc dość już — powiedziała, stając pomiędzy nimi. — Ja wychodzę. Po prostu udawajcie, że nic takiego się nigdy nie wydarzyło. — Utkwiła w Marco ostre spojrzenie.

— Nigdzie nie idziesz — warknął Brady.

Ból serca Alyssy przeszedł w gniew. Wskazała na brata palcem.

— Jesteś moją jedyną rodziną i kocham cię. Ale nie wyobrażaj sobie, że będziesz pojawiał się znikąd i mówił mi, co mam robić. Jestem dorosłą kobietą. Podejmuję własne decyzje.

Alyssa stała przez moment, niepewna, co jeszcze mogłaby dodać. Przez długą chwilę patrzyła na Marco. Oczy miał twarde i nieprzystępne. Przypominały jej ten dzień, kiedy w holu Whiskey o mały włos się przed nią nie otworzył.

Ale zamiast tego odszedł.

Teraz jej kolej.

Czując wzbierającą w sercu pustkę, Alyssa odwróciła się i poszła w stronę frontowych drzwi.

Marco patrzył śladem odchodzącej Alyssy i miał wrażenie, że z pokoju znikło całe powietrze. Coś go ścisnęło za serce, poczuł ucisk w żołądku i głowa rozboleła go tak, że

musiał usiąść. Przysiadł na skraju posłania na futonie, oparł łokcie na kolanach. Brady usiadł na drugim krańcu futonu.

Żaden z nich przez długą chwilę nic nie mówił. Już wielokrotnie zdarzało im się walczyć, zwykle o jakieś głupstwo. Potem przez kilka godzin byli wkurzeni, a potem, jakby nigdy nic, przechodziło im i szli razem na piwo albo do siłowni, albo zajmowali się czymkolwiek z tysiąca innych zwykłych rzeczy, zupełnie jakby nic się nigdy nie stało.

Przez cały ten czas Brady nigdy go pierwszy nie uderzył. No ale, z drugiej strony, Marco nigdy też sobie przedtem na to nie zasłużył.

Bo przecież nadużył teraz zaufania Brady'ego. Tyle musiał przyznać. Alyssa jednak myliła się co do jednego: istnieje coś, o co warto walczyć z Bradym. A pierwszym krokiem powinno być oczyszczenie atmosfery.

Marco uniósł głowę i stanowczym wzrokiem popatrzył na przyjaciela.

Brady odpowiedział mu równie nieustępliwym spojrzeniem.

— Kiedy ci powiedziałem, że to nie to, co myślisz, chodziło mi o to, że ja nie traktuję tej sprawy lekko. Zakochałem się w niej — oznajmił Marco.

Brady głęboko odetchnął i oparł się o ścianę.

— Może mi powiesz, skąd ona ma te siniaki?

— Jakiś dupek zaatakował ją na parkingu. Całkiem nieźle próbowała się przed nim obronić. Mógłbyś być z niej dumny.

Brady westchnął.

— Co się tak konkretnie... stało?

— Nic. Znalazłem się tam, zanim sytuacja zrobiła się krytyczna. Była trochę wstrząśnięta, ale to silna dziewczyna. Poradziła sobie.

— Jezu Chryste — mruknął Brady. — Przykro mi, że w ogóle podejrzewałem...

Marco poczuł w gardle palącą gorycz.

— Powinno ci być przykro.

Brady odetchnął i odezwał się nieco łagodniej:

— A więc jak długo to już trwa? — Wskazał ręką dokoła, jakby Alyssa nadal była z nimi w pokoju.

Marco potarł tors, czując, że jej nieobecność ciąży mu na sercu niczym dwutonowy głaz. Dlaczego pozwolił jej stąd wyjść i zamknąć drzwi? Jak mógł pozwolić jej myśleć, że chodziło o cokolwiek innego niż to, że ją kochał? Był tak popieprzony, że chyba faktycznie na nią nie zasługiwał. Ale to go nie powstrzymało przed pragnieniem jej całym, popieprzonym sercem.

— To się dopiero zaczęło. Ona jeszcze nawet nie wie, co do niej czuję.

— Cholera jasna. Nie spodziewałem się, że wrócę do domu w sam środek czegoś takiego. — Brady potarł oczy.

— Tak w ogóle, to skąd się tu wzięłeś?

— Aż tak się cieszysz na mój widok, co?

Marco spojrział ostro, nie mając specjalnej ochoty na wysłuchiwanie sarkastycznych uwag Brady'ego. Jego najlepszy kumpel potrafił nieźle dać człowiekowi popalić.

— Wiesz, o co mi chodzi.

— Będę w kraju przez następne osiemnaście do dwudziestu czterech miesięcy. W sztabie armii. W Pentagonie.

— Ho, ho!

— I cieszyłem się, że znów będę miał trochę czasu dla Alyssy. Co oznacza, że muszę cię o coś spytać, stary, i wiem, że to ci się wcale nie spodoba.

Marco przygotował się wewnętrznie na tuzin możliwych pytań i dał mu znak, żeby mówić dalej.

— Czy za bardzo popieprzyło ci w głowie to wszystko, co się stało, żebyś mógł odpowiednio traktować moją siostrę?

Marco zastanawiał się przez długą chwilę nad tym pytaniem z całą powagą, na jaką zasługiwało.

— Nie wydobrzałem w stu procentach, ale jest mi coraz lepiej. A ona sprawia, że chcę się starać, żeby się polepszyło. Przez ostatnie półtora roku moim problemem było to, że snułem się bez celu. Przy Alyssie znów odnalazłem swój cel. Wystarczy mi, że ją uszczęśliwiam. Więcej nie chcę. Więc nie, kompletnie nie zwariowałem.

Brady przewiercił go uważnym spojrzeniem, a potem uśmiechnął się złośliwie.

— Ale trochę to jednak tak.

Marco parsknął krótkim, zduszonym śmiechem.

— Tylko trochę.

— Wiesz, że to nie była twoja wina? Tyle chociaż przynajmniej dotarło do tego twojego łba?

— To jest właśnie ta sprawa, która jeszcze nie jest załatwiona.

— Marco...

— To, co chcesz mi powiedzieć, nie przekona mnie. Nie zrozum mnie źle, doceniam twój wysiłek. Ale sam muszę się z tym jakoś uporać.

Brady odetchnął.

— O, w mordę. — Dłuższą chwilę milczał. — Moja siostra? Serio?

Marco zobaczył w jego oczach psotny błysk i w końcu uśmiechnął się lekko. Wzruszył ramionami.

— Zdajesz sobie sprawę, że jeśli ją skrzywdzisz, będę cię musiał zabić?

Marco wstał i pokiwał głową.

— Niczego innego bym się nie spodziewał. Ale nie ma na tej planecie faceta, który wie lepiej ode mnie, jak

bardzo twoja siostra na szczęście zasługuje.

Brady też się podniósł i wyciągnął do niego rękę.

— Prawda. — Uścisnęli sobie dłonie, a potem Brady żartobliwym gestem klepnął Marco w policzek. — Będziesz miał podbite limo. Wybacz, stary.

Marco pomacał obolałą kość policzkową.

— Jasna cholera, jeszcze boli, palancie.

Brady zachichotał i poklepał się po brzuchu.

— Pachnie tu śniadaniem.

Marco spoważniał. Śniadaniem, które zrobił dla Alyssy.

— Taa. Idź i częstuj się. Ja muszę pogadać z twoją siostrą, i to już.

Ale przed domem jej nie było, ani nigdzie w zasięgu wzroku.

Marco szukał jej cały dzień, ale nie znalazł.

Zapomniał, że jej samochód nie stał pod jego domem, więc nie wiedział nawet, dokąd i z kim mogła stąd odjechać. Jej wóz nadal stał zaparkowany przed Whiskey, więc nie było nawet sensu próbować jeździć po okolicy, żeby go

wypatrywać. Telefonu, oczywiście, nie odbierała.

W przeciwieństwie do tej sprzeczki z zeszłego tygodnia, tym razem Marco wcale nie zamierzał jej zranić. Ale im dłużej się zastanawiał nad słowami, które padły między nim a Bradym... kiedy sobie przypominał wyraz jej twarzy, gdy mówił jej bratu, że to nie to, co mu się wydaje... i jeszcze wtedy, kiedy spojrzała na niego, jakby czekając, że sam wyjaśni, co się tutaj działo... No cóż, tym bardziej czuł, że jednak ją zranił. I to prawdopodobnie znacznie boleśniej niż tydzień wcześniej.

Na litość boską, przecież się kochali. Dwukrotnie. A kiedy spoglądał w jej oczy, widział jej uczucia jak na dłoni.

Kochała go.

On sam też wiedział, co czuje, wyraźniej, niż kiedykolwiek wcześniej.

Pozostawało jedno pytanie — czy po tym wszystkim, kiedy jak wielokrotnie wszystko schrząnił, a potem nie umiał stawić czoła sytuacji w obecności Brady'ego — czy ona jeszcze zdoła mu wybaczyć? I czy nadal będzie go kochać?

Rozdział 16

Alyssa pomachała odjeżdżającemu Ericowi. Okazał się świetnym przyjacielem — wczoraj podjechał na ulicę Marco, zabrał ją stamtąd i podrzucił do hotelu, a dzisiejszego ranka znów ją z hotelu odebrał i przywiózł do pracy na kilka godzin przed rozpoczęciem porannej zmiany. Czowała, że będzie jej go brakowało.

Stała na parkingu za Whiskey i spoglądała na stojący w drugim końcu własny samochód, a tamta scena z sobotniego wieczoru znów się rozgrywała przed jej oczyma, chociaż teraz słońce stało wysoko na niebie. Odwróciła się i weszła do budynku, zamierzając wprowadzić w czyn decyzję, która miała odmienić wszystko.

Zeszłego wieczoru, kiedy leżała w hotelowym pokoju i z żalem myślała o wszystkim, co mogłoby się wydarzyć z Marco, zadzwonili do niej z waszyngtońskiego centrum kongresowego i zaproponowali pracę w charakterze koordynatora eventów. Miałaby zacząć za tydzień.

Musiała jeszcze zrobić tylko jedno.

Poszła poszukać Chucka i znalazła go wreszcie w jego własnym biurze. Czując lekki ucisk w piersi ze zdenerwowania, zastukała do drzwi.

— Alyssa? Wchodźże, dzieciaku. — Podniósł się z miejsca i wskazał jej stojące naprzeciw biurka krzesło. — Proszę, siadaj. Jak się trzymasz?

Alyssa zdobyła się na słaby uśmiech i usiadła.

— Wszystko dobrze. Ale muszę z tobą o czymś porozmawiać.

— Jasne. — Usiadł na swoim krześle. — Pozwól mi tylko najpierw powiedzieć, jak bardzo mi przykro ze względu na tamten wieczór.

Machnęła ręką.

— To nie była twoja wina. Ale dziękuję.

Pokiwał głową.

— Jak mogę ci pomóc?

Położyła na biurku rezygnację, którą napisała w hotelowym biurze.

— Dostałam właśnie propozycję innej pracy, która startuje od przyszłego poniedziałku, niestety. We czwartek

chcę się przenieść do Waszyngtonu. Bardzo mi przykro, że stawiam cię w niedogodnej sytuacji i zamierzam, oczywiście, pracować do ostatniej chwili...

Zmarszczył brwi, w jego oczach pojawiło się z troskanie.

— Czy to ze względu na to, co się stało?

— Och, nie.

— Cóż, ja bym zrozumiał, gdybyś nie mogła się tu już czuć bezpiecznie.

Alyssa zmusiła się, żeby wziąć głęboki oddech. Dlaczego musiała tak tu wszystkich polubić? Zabawne, po czterech latach pobytu na studiach wraca do Frederick na raptem trzy tygodnie i znów się tu czuje zupełnie jak w domu.

Szkoda, że nie będzie mogła zostać.

— Ubiegałam się o tę posadę już parę miesięcy temu i dopiero niedawno dowiedziałam się, że w procesie rekrutacyjnym mam szansę. Na pewno nie przyjąłabym pracy w Whiskey, gdybym wiedziała, że tuż za rogiem czeka na mnie tamta.

— Rozumiem, że to nowe zajęcie jest lepiej płatne?

Alyssa pokiwała głową, czując nieprzyjemny ucisk w żołądku — zarobki naprawdę nie stanowiły powodu tej decyzji, niezależnie, jak dziwnie by to brzmiało. Po prostu nie mogła zostać tutaj i liczyć się z tym, że będzie dzień w dzień widywać Marco, doskonale wiedząc, że on jej nie chce. Nie tak, jak ona pragnęła jego. Odległość mogła wszystko ułatwić, zabrać sprzed oczu pokusę. A przynajmniej na coś takiego liczyła.

— Zaproponuję ci więcej kasy, jeśli to ci pomoże zmienić zdanie.

Czegoś takiego zupełnie nie przewidziała. Serce ścisnęło jej się na myśl, że Chuck gotów jest o nią walczyć.

Przynajmniej on jeden. Oczyma duszy zobaczyła obojętną minę Marco w chwili, w której spodziewała się, że powie Brady'emu, że są parą.

W oczach zakręciły jej się łzy i coś ją ścisnęło za gardło.

Chuck wstał, obszedł biurko i podał jej pudełko chusteczek.

— No, już. Powiedz mi, co się naprawdę dzieje.

Alyssa wzięła kleeneksa i otarła oczy.

Chuck przysunął sobie krzesło i usiadł obok niej.

Z trudem zapanowała nad emocjami i zamrugła, odpędzając grożące popłynięciem łzy.

— Po prostu wszystkich tutaj bardzo polubiłam. Żał mi opuszczać nowych przyjaciół. — Głos zadrżał jej lekko.

— I przykro mi na myśl, że sprawiam ci rozczarowanie.

— Mną się nie przejmuj. Już jakiś czas kręcę się w biznesie i wiem, jak sprawy potrafią się ułożyć. — Patrzył na nią uważnie przez dość długą chwilę, jakby wiedział, że w jej historyjce kryje się coś więcej, ale najwyraźniej zdecydował o nic nie wypytywać. — W czwartek z rana przygotuję dla ciebie czek z wypłatą. A ty wpadnij wtedy, kiedy będzie ci wygodnie.

— Dobrze. Dzięki, Chuck. I naprawdę strasznie cię przepraszam, że nie mogłam zawiadomić cię o odejściu wcześniej.

— Powodzenia, dzieciaku. — Uścisnął jej rękę.

Alyssa pojechała z powrotem do hotelu. Musiała

pozałatwić milion rzeczy przed czwartkiem. Przez telefon miała się skontaktować z jedną z pracownic centrum kongresowego, która szukała współlokatorek, żeby wspólnie wynająć dom w mieście; Alyssa miała nadzieję, że uda się tę sprawę dogadać. Jeśli nie, to będzie musiała poszukać czegoś przez firmę pośredniczącą w znajdowaniu współlokatorów. Chyba powinna też zrobić zakupy i poszukać nowych roboczych ubrań jeszcze przed wyjazdem. A teraz, skoro Brady jest w domu, trzeba będzie wykroić też trochę czasu dla niego.

Matka jej umarła. Ojciec zwariował. Brady i Marco wstąpili do wojska. Alyssa do tej pory nigdy nie była osobą, która odchodzi, to ją zostawiano. Zupełnie szczerze miała wrażenie, że z tej drugiej strony wcale nie jest łatwiej.

Skreśliwszy z listy spraw do załatwienia parę pozycji, włącznie z dzieleniem domu w DC, które zapowiadało się zdecydowanie dobrze, pojawiła się w pracy w poniedziałkowe popołudnie, oczekując niekończących się rozmów, w których będzie musiała wyjaśniać, dlaczego wyjeżdża, ale Chuck najwyraźniej nikomu nic nie

powiedział. Alyssa odetchnęła z ulgą i postanowiła zatrzymać nowiny dla siebie przynajmniej do następnego dnia. Czowała, że jest jeszcze zbyt poruszona, że wszystkie emocje ma tuż pod skórą i z niechęcią myślała, że musiałyby walczyć ze łzami za każdym razem, kiedy będzie z kimś rozmawiać. Kolejny szczęśliwy traf: dziś spotkała Jamesona za barem. Zapomniała już, że tego wieczoru Marco ma wolne i cieszyła się z chwilowego wytchnienia od konieczności stanięcia z nim twarzą w twarz.

Co nie znaczyło, że uda jej się uniknąć słuchania jego głosu we własnym telefonie. Zadzwoił do niej dziesięć razy, odkąd wyszła z domu w sobotę rano, i zostawił ze sześć wiadomości, których jeszcze nie odsłuchiwała.

W poniedziałek wieczorem, po pracy, siedząc ze skrzyżowanymi nogami na środku hotelowego łóżka, Alyssa wreszcie zebrała się na odwagę i odsłuchiwała pocztę głosową.

Pierwsza wiadomość została nagrana zaraz po jej odejściu.

— Alyss, gdzie ty znikłaś? Nie masz swojego samochodu, a ja nie mogę cię znaleźć. Proszę, odezwij się

do mnie. Niepokoję się o ciebie.

Alyssa przygarbiła ramiona. Zaczęła odsłuchiwać kolejną wiadomość.

— Hej, to ja. Proszę, oddzwoń. Naprawdę chcę z tobą porozmawiać. — Marco westchnął długim, pełnym niepokoju westchnieniem. — Alysso, bardzo cię przepraszam.

Nie tracąc czasu na analizowanie tej wiadomości, przeszła do trzeciej, nagranej wczoraj późnym wieczorem.

— Aly, czy pamiętasz, jak mówiłem, że są rzeczy, które chcę ci powiedzieć? Naprawdę byłbym wdzięczny za szansę, żeby o nich pogadać. Wiem, że dziś schrzałem. Proszę, zadzwoń.

Czwarta ciągnęła się przez bite dziesięć minut.

— To ja, Aly. Jest czwarta rano i nie mogę spać, bo kiedy zamykam oczy, ciągle widzę smutek na twojej twarzy. Proszę cię, daj mi szansę, by to wszystko jakoś naprawić. — Alyssa zmarszczyła brwi, słuchając tych znaczących słów, a potem milczenia, które po nich nastąpiło. A wreszcie coś wywołało gorące łzy pod powiekami. Marco trącił struny

gitary. Przez chwilę wyraźnie się rozgrzewał, a potem zaczął grać. Pomijał niektóre nuty i robił przerwy, ale udało mu się przebrnąć przez całą piosenkę, do której momentami podśpiewywał. Mimo kontuzji, mimo osłabionej ręki, udało mu się znów zagrać tak, jak to kiedyś robił, żeby jej poprawić humor.

Dzisiaj zaniósła się płaczem, jak małe dziecko.

Jej wewnętrzny instynkt domagał się, żeby wsiadła do samochodu i pojechała do niego. Żeby znalazła jakiś sposób, żeby on ją pokochał albo nauczyła się akceptować tyle, ile jej miał do zaoferowania. I właśnie dlatego musiała wyjechać. Żeby nie stawać się ciągle powodem nieporozumień między Bradym i Marco, bo była to ostatnia rola na tej planecie, jaką chciałyby odgrywać.

Wyłączyła telefon i wśliznęła się pod kołdrę. Będzie musiała zebrać w sobie całą odwagę, żeby odsłuchać jeszcze dwie ostatnie wiadomości. Ale nie mogła zasnąć.

Wpatrywała się w mrok i zastanawiała, czy gdzieś po drugiej stronie miasta Marco też leży bezsennie i myśli o niej.

Zbliżali się do ogrodzonych zabudowań po miesiącach wywiadu, który doprowadził do tej właśnie chwili. Wygląd dziedzińca zaniepokoił Marco, ale nie umiał tego wrażenia uzasadnić i przypisywał je nerwom albo temu cholernemu upałowi. Pokonali grzbiet wzgórza. Skryli się za zaroślami. Przycupnęli w rowie. Wymienił spojrzenie z Bradym.

Serce miał w gardle, nie chciało się wycofać z tej pozycji.

Nadchodził najniebezpieczniejszy moment. Pomiędzy rowem a murem nie było gdzie się schronić. Ale na razie nie napotkali żadnego oporu. Oddział zajął pozycje wewnątrz dziedzińca, a Vasquez i Marten ruszyli w stronę drzwi. Marco i Brady trzymali się tuż za nimi, osłaniając ich.

Nie. Nie, nie, nie.

Tu nie chodziło o Wentwortha, przywiązanego do krzesła, zakneblowanego i zakrwawionego. Zamiast niego po drugiej stronie drzwi była Alyssa. Stała przyciśnięta do boku samochodu przez faceta, który górował nad nią wzrostem i zaciskał dłonie na jej gardle. Usiłowała mu się

wyrwać, ale był dla niej zbyt silny i nie mogła w żaden sposób mu się wyrwać.

Marco bez zastanowienia rzucił się biegiem, ale czuł się dokładnie tak, jakby brnął przez wody głębokiej rzeki, płynącej w przeciwnym kierunku. Zmuszał nogi do wysiłku, starając się pokonać prąd, ale zdawało się, że w ogóle nie posuwa się naprzód. Ten mężczyzna pchnął tymczasem Alyssę do środka, na tylne siedzenie samochodu, i wgramolił się na nią. Ciemność zakryła to, co się działo we wnętrzu samochodu. Tylko zduszone krzyki Alyssy zdradzały jej cierpienie i brzmiały potwornie głośno w jego uszach...

Marco poderwał się do pozycji siedzącej i niewiele brakowało, a runąłby na podłogę, tak ściśle miał oplątane prześcieradłem nogi. Zlany potem, oddychał z trudem, niemal boleśnie. Przez chwilę zastanawiał się nawet, czy to nie atak serca. Przesunął dłońmi po włosach i postarał się odzyskać nieco panowania nad sobą.

Oparł się o wezglowie łóżka i zastanowił nad swoim snem. Odkąd Alyssa na nowo pojawiła się w jego życiu,

zaczęła urozmaicać treść tych koszmarów, które dręczyły go od ponad roku. Zawsze były takie same. Te zabudowania. Złe przeczucia. Operacja przeprowadzana z podręcznikową precyzją. I przebudzenie, tuż zanim wszystko poszło w diabły.

Teraz zdawało się, że nawet jego podświadomość zdążyła już dostrzec coś, czego sam nie przyjmował jeszcze do wiadomości — że więcej lęku i niepokoju czuł na myśl o utracie Alyssy niż w związku z tamtą zasadzką. Na zawsze miał już dźwigać brzemień tamtego wydarzenia i śmierci towarzyszących mu wtedy ludzi, ale ona... Ona znaczyła dla niego więcej niż własna przeszłość.

Siła tej nagłej myśli przyprawiła go o zawrót głowy.

Mógł stać się dla Alyssy... kim? No, kim? Kim dla niej był? Kochankiem? Chłopakiem? Te słowa zdawały się zbyt błahe i banalne, żeby wyrazić to, co czuł. A więc powinien po prostu do niej należeć. I tyle. To wystarczało, żeby określić jego teraźniejszość, jego przyszłość i nieco mu ulżyć w dźwiganiu ciężkiego brzemienia z przeszłości.

Przyszła chwila, żeby się ruszył i zaczął walczyć. O

nią. O samego siebie.

Marco złapał gitarę opartą o krawędź łóżka. Ręka bolała go od wciąż powielanych ostatnio prób gry, ale grając, mógł wspominać, jak Alyssa go podtrzymywała na duchu, jak w niego wierzyła. Mógł myśleć o niej.

Kiedy brzdąkał na gitarze jakąś starą melodię, nagle zrozumiał dokładnie, co chce zrobić. Po miesiącach życia w czającym się wkoło mroku, ta jasna myśl stanowiła wręcz objawienie.

Marco wreszcie był gotów dołączyć do żywych, a Alyssa stanowiła główny punkt odniesienia całego jego planu. Teraz tylko musiał z nią porozmawiać.

Wszedł do Whiskey, mając poczucie misji i celu, którego brakowało mu od wielu długich miesięcy. W holu obejrzał się, słysząc, że ktoś woła go po imieniu. Okazało się, że to szef.

— Hej, Chuck. Jak tam?

— Zajrzyj do mnie, kiedy będziesz miał chwilę.

Marco ruszył w jego stronę.

— Mam teraz.

Chuck minął kuchnię i zaprowadził go do swojego gabinetu.

— Zamknij drzwi i siadaj.

Marco usiadł na krześle.

— Coś się stało?

— Wiesz, że kiedyś byłem żonaty?

— Hm, nie wiedziałem — powiedział Marco, zastanawiając się, o co tu może chodzić. Chuck czasem lubił zapuścić się w jakąś historię, przypominającą wir, z którego nie sposób się było wydostać.

— Byłem żonaty przez jedenaście lat. Najlepsze lata mojego życia, w sumie.

Marco ogarnął dziwny niepokój.

— Dlaczego tylko jedenaście?

— Bo Ellen zmarła. Załatwił ją pijany kierowca. Z dnia na dzień ją straciłem.

Marco pochylił się.

— Cholera! Bardzo przykro mi to słyszeć.

— Dzięki. Powiedziałem ci o tym, bo wiem, jakie to

ważne znaleźć kochaną osobę i utrzymać ją przy sobie.

Co to może mieć wspólnego z Alyssą? Marco nie miał pojęcia, ale instynkt podpowiadał mu, że jakiś związek istnieje.

— Nie powinienem dzielić się z nikim tą nowiną, ale mimo wszystko zrobię to, bo kiedy człowiek jest młody, czasem nie umie wyrzec poza własny tyłek, żeby dostrzec otaczający go świat.

Marco zamarł, słuchając uważnie słów Chucka.

— Hm, dobra. Mów.

— Alyssa Scott podejmuje pracę w DC i w czwartek rano się tam przenosi. — Chuck popatrzył na niego.

Marco nie mógł pojąć jego słów.

— Że co?

— Słyszałeś.

Z sercem walącym w gardle i szumem krwi w uszach, Marco podniósł się na nogi.

— Gdzie ona jest?

— Tak właśnie myślałem. Siadaj. Nie ma jej tutaj.

Dziś rano zajrzała tu z bratem, żeby mi go przedstawić, a

kiedy dowiedziałem się, że dopiero co przyjechał na przepustkę, dałem jej wolny dzień. Kiedy przyszedłeś, widziałem jak na dłoni, że nic nie wiesz, bo po sobotnim wieczorze jest dla mnie jasne, że ją kochasz. Więc to niemożliwe, żebyś się zachowywał tak, jakby nic się nie działo. A każdy idiota, jeśli tylko ma dwoje oczu, widzi, że ona kocha ciebie. — Chuck uniósł brew i przeszył go uważnym spojrzeniem. — Więc się tylko zastanawiam, dlaczego ona wyjeżdża z miasta, a ty masz taką minę, jakby ta nowina wypruła ci flaki?

Marco przycisnął palce do skroni. Wiedział, że powinien o nią walczyć, ale po prostu nie zdawał sobie sprawy, jak niewiele czasu mu na to zostało.

Ona wyjeżdża.

Czy w ogóle zamierzała mu o tym powiedzieć?

Chuck podszedł i poklepał Marco po ramieniu.

— Będzie tu jutro na swojej ostatniej zmianie.

Chciałem, żebyś to wiedział i sam zdecydował, jakie to ma znaczenie.

Marco wstał.

— Ma znaczenie. Dziękuję ci. — Poszedł do baru i przez następną godzinę szykował go do wieczornej zmiany. Zadzwoił i do Alyssy, i do Brady'ego, ale teraz już oboje unikali jego telefonów. Pracował, a jego myśli tymczasem gnały. Miał pewien plan, ale to było za mało. Teraz to zrozumiał. Potrzebował jakiegoś sposobu, żeby przekonać ją, że naprawdę myślał to, co jej powiedział. Jeśli mu się nie uda, straci Alyssę na zawsze. Waszyngton może nie leży specjalnie daleko, ale w głębi duszy wiedział, że jeśli pozwoli jej wyjechać, może już nigdy nie dostać drugiej szansy. A wtedy naprawdę przekona się, czym jest ból i pustka.

Do czasu, kiedy w środę zaczęła się wieczorna zmiana, Alyssa już była wykończona. Pracownicy urządzili dla niej wielką pożegnalną imprezę w pokoju wypoczynkowym i wszyscy na nią przyszli. Chuck zaprosił nawet Brady'ego. Brakowało wyłącznie Marco. A jej zdawało się, że bardziej już chyba serce nie mogłoby jej boleć.

Nie dość, że czuła się strasznie, bo mu nie powiedziała o swoich planach; teraz zaczynała się zastanawiać, czy to się nie skończy tak, że nie uda jej się z nim w ogóle pożegnać.

Kiedy Brady poprzedniego wieczoru po nią przyjechał, wymogła na nim przyjęcie zasady „żadnych rozmów o Marco”, żeby nie musieć wysłuchiwać jego pytań ani nieproszonych opinii na temat wszystkiego, co się stało — albo nie stało — między nimi dwojgiem. Teraz jednak była bliska poddania się i spytania go, gdzie Marco się podziewa. Czy wie, że ona wyjeżdża? Czy u niego wszystko w porządku?

Jedyne, co dawało jej siłę do przetrwania, to konieczność zajmowania się klientami i perspektywa, że dziś, w ramach wieczoru „Mikrofon dla każdego”, na scenie wystąpi wreszcie Tommy. Obiecał, że to zrobi, bo to miał być jej ostatni wieczór w klubie. Słyszała jego grę tylko raz, na pikniku w Cunningham Falls, ale teraz będzie miała okazję posłuchać go naprawdę — z mikrofonem, odpowiednią akustyką i atmosferą na sali, która dodawała

występującym energii.

Tommy wszedł wreszcie na scenę, niosąc gitarę akustyczną. Kelnerzy wiedzieli, że jest świetnym muzykiem i że nieczęsto grywa publicznie, więc wszyscy zebrali się na obrzeżach sali, chcąc go wysłuchać. Przedstawił się i zaczął śpiewać. Jego chropawy głos świetnie się komponował z nieco perkusyjną manierą gry na gitarze, tworząc niesamowity, hipnotyzujący występ. Wszyscy pracownicy kuchni wyszli pod koniec utworu, też chcąc posłuchać. Kiedy skończył, cała sala zerwała się z miejsc.

Alyssa zaczęła go oklaskiwać i trąciła ramieniem Kim.

— Niesamowity jest! — krzyknęła do ucha koleżanki.

Kim uśmiechnęła się szeroko, a potem ją zaskoczyła, mocno ją obejmując i ściskając.

Alyssa roześmiała się.

— A to z jakiej okazji?

— A tak sobie, kotku.

— No cóż, takie to już moje szczęście, że mam

wystąpić po czymś takim — odezwał się następny muzyk wśród śmiechu i gwizdów tłumu. — Mam na imię Marco, a ta piosenka jest dla Alyssy.

Alyssa obróciła się na pięcie i poczuła, że coś ją dławi w gardle. Zobaczyła Marco, który przysiadł na stołku, jedną nogę opierając na poprzeczce, żeby podtrzymać gitarę. Poprawił mikrofon i zaczął grać.

Rozpoznała piosenkę już po trzech pierwszych nutach i nogi się pod nią ugięły. Kilkaset osób siedziało i stało dokoła sali, ale Alyssa widziała wyłącznie Marco. Swoim słodkim głosem oświadczał właśnie, że nigdy nie zdoła się dość nacieszyć spędzonymi z nią chwilami i że chce zapomnieć o całym otaczającym ich świecie. Kiedy dotarł do refrenu i zaśpiewał: „Wyjdź za mnie”, Alyssa przegrała walkę ze łzami i zasłoniła sobie dłonią usta, żeby nie ściągać na siebie zbyt dużej uwagi.

Czy to się działo naprawdę? Czy Marco naprawdę mówił, że ją kocha i... oświadczał się jej? Nagle poczuła się tak, jakby serce zbyt jej napęczniało, żeby się zmieścić w piersi.

Czyjeś dłonie dotknęły jej ramion i aż podskoczyła.

— Al?

— Brady — szepnęła, usiłując zapanować nad łzami.

Brat uśmiechnął się do niej i wziął ją w objęcia.

— Przepraszam, że tak mnie poniosło i że nawet nie chciałem was wysłuchać, On cię kocha. I jeśli tylko sama go chcesz, to masz moje błogosławieństwo.

Sala zawirowała wkoło niej. Skupiła wzrok na twarzy Brady'ego. Szczerłość jego słów odbijała się w wyrazie twarzy, pełnym dumy i radości ze szczęścia siostry. Ze szczęścia ich obojga.

— Dziękuję ci — powiedziała i zarzuciła mu ręce na szyję.

— Ależ proszę. A teraz wybaw wreszcie mojego kumpla z opresji i powiedz mu, że za niego, durnia jednego, wyjdiesz.

Alyssa zdusiła śmiech i trzepnęła brata. Brady zachichotał.

Kiedy Alyssa obejrzała się przez ramię, Kim uniosła oba kciuki, patrząc na nią z szerokim uśmiechem. Stojący za

nią Chuck spoglądał na wszystko z radosnym wyrazem twarzy.

Wszystko wyglądało wspaniale, a zwłaszcza Marco. Jej piękny, doświadczony przez los mężczyzna. Obok jej brata, jej największy bohater. I miłość jej życia.

Kiedy Marco zaczął grać melodię drugiego refrenu, nogi Alyssy wreszcie zareagowały na polecenie i przeszła przez schodzące amfiteatralnie w dół wejście do szerokiego przejścia, które przecinało wewnątrz sali klubowej równoległe do sceny. Pokonała część drogi, gdy nagle spoczęło na niej światło reflektora. Zamarła, bo wszyscy odwrócili się w jej stronę, ale wtedy Marco też odnalazł ją wzrokiem. Miłość, jaką dostrzegła w jego wspaniałych oczach skłoniła ją, żeby znów ruszyła w jego stronę.

Mijani ludzie ściskali jej rękę i wołali coś entuzjastycznie, ale do niej niewiele docierało poza samym widokiem Marco. Pomyliło mu się parę nut, a pół zwrotki odśpiewał a capella, lewą rękę opierając na udzie, ale to, co dla niej zrobił, i tak było cudowne i całkowicie idealne.

Kiedy do niego podeszła, serce waliło jej w piersi, a

stopami ledwie dotykała ziemi. Oparła rękę na krawędzi sceny, a Marco skończył zwrotkę, w której prosił ją, żeby już zawsze była z nim szczęśliwa. Potem wstał ze stołka, oparł o niego gitarę i zeskoczył ze sceny, w sekundę stając naprzeciw niej.

Alyssa rzuciła mu się w ramiona i pocałowała go tak mocno, że aż straciła oddech. Tylko niejasno zdawała sobie sprawę, że publiczność bije im brawo.

— Kocham cię, Alysso. I strasznie żałuję, że tyle czasu to trwało, zanim ci to wreszcie powiedziałem.

Pokręciła głową.

— Zdążyłeś w samą porę. Nie wierzę, że to zrobiłeś, cudowny wariacie.

Uśmiechnął się. Wyglądał na bardziej odprężonego niż kiedykolwiek za jej pamięci.

— Czasem dobrze się trochę powyglupiać, prawda?

Pokiwała głową.

— Boże, jak ja cię kocham.

Postawił ją na ziemi i przykląkł na jedno kolano.

Alyssa wstrzymała oddech, kompletnie zaskoczona

niezwykłą siłą radości, która zalała ją falą.

Marco uniósł diament, który zabłysnął we wszystkich światłach sceny.

— Alysson, tak bardzo cię kocham. Proszę, zostań ze mną na zawsze i bądź moją żoną.

Alyssa pokiwała głową i z trudem wydobyła z gardła głos.

— Och, Marco... Tak!

— Aly, jestem strasznie szczęśliwy. — Marco wsunął pierścionek na jej palec i wstał.

— Zgodziła się! — wrzasnął jakiś facet siedzący niedaleko na widowni. Tłum podchwycił jego słowa oklaskami i wesołymi okrzykami.

Pocałunek, który potem nastąpił, pełen był radości i śmiechu, łez i szeptanych miłosnych wyznań. Po całym tym czasie wreszcie odnaleźli spokój, miłość i poczucie bezpieczeństwa w ramionach bliskiej osoby.

O niczym więcej nigdy nie marzyła. To było wszystko.

Podziękowania

Czasem postaci wprost domagają się, żeby je opisać i tak właśnie było w przypadku Marco Vieriego, który po raz pierwszy przyszedł mi do głowy: wizja chłopaka siedzącego prawie po ciemku i usiłującego grać na gitarze. Nie mogłam się potem pozbyć z myśli tego obrazu, a on najwyraźniej nie zamierzał sam z siebie zniknąć. Bardzo się cieszę, że taki z niego uparciuch.

Z całego serca dziękuję Lei Nolan, Stephanie Dray i Christi Barth, które miały dla mnie same zachęty i oferowały stałe wsparcie, chociaż doskonale wiedzą, że miałam na warsztacie jedenaście milionów innych projektów. Jak zawsze też, nieprzypadkowe uściski dla Heather Howland, najlepszej redaktorki, jaką pisarz mógłby sobie wymarzyć, która cudownie sobie radzi z nadawaniem moim słowom kształtu, trzymaniem mnie za kark i powstrzymywaniem przed skokiem w przepaść, a poza tym odznacza się niesamowitą pogodą ducha i nieustannie mnie wspiera. Poza tym doskonale rozumie moją fascynację BDB (serią

paranormalnych romansów Black Dagger Brotherhood), co czyni z niej naprawdę zacną niewiastę. Dziękuję też mężowi i dziewczynkom za podtrzymywanie mnie na duchu. No i, jak zawsze, ogromnie dziękuję swoim czytelnikom — najlepszym, jakich może sobie autor wymarzyć — którzy ciepło witając moje postacie sercem i umysłem, pozwalają im wciąż od nowa opowiadać swoje historie.

Laura Kaye

